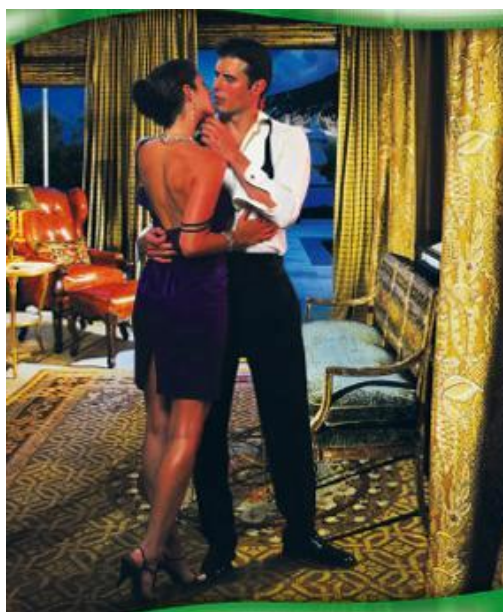




Helen Brooks



Ślub przed sylwestrem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czy to możliwe, żeby w tak krótkim czasie pokój aż tak się zmienił? Nie było mnie tu zaledwie przez minutę!

Blossom White* rozglądała się po pokoju, usiłując przekrzyczeć szalejące dzieciaki. Wprawdzie było ich tylko czworo, ale robiły takie zamieszanie, jakby było ich ze dwadzieścioro.

* Blossom - kwiecie, kwiaty. White - biały.

- Harry! Simone! Dość tego! Natychmiast przestańcie rzucać tortem w Rebeke i Elle.

Bliźniaki jakby jej nie słyszały i nadal rzucały czekoladowymi kawałkami w młodsze siostry, które aż piszczały z radości.

Pogodna ciocia Blossom przemieniła się w furie, kiedy na jej czole wylądowała lepka gruda. Zapomniała o danym sobie przyrzeczeniu, że przez cały czas pobytu matki dzieci, a jej siostry, w szpitalu, ona będzie uosobieniem cierpliwości, wściekła chwyciła dwójkę starszych za koszulki. Miała ochotę spuścić im solidne lanie, ale zdołała się powstrzymać.

- Nie słyszeliście, co powiedziałam? - syknęła. - Za karę nie obejrzyście dzisiaj dobranocki. Po kąpieli natychmiast pójdziecie do łóżek.

- My chcemy obejrzeć dobranockę - pisnął Harry, próbując się wyrwać ciotce. Jego śliczna buzia, niebieskie oczka i złote loki mogły każdego zmylić. Harry wcale nie miał anielskiego charakteru.

- Nic z tego, kochanie. Jak się nauczysz słuchać, to znowu będą bajki.

- Mamusia zawsze pozwala nam oglądać - marudził Harry.

- Ale ja nie jestem twoją mamusią, a teraz ja decyduję, co masz robić. Jasne?

Harry nigdy dotąd nie spotkał się z tak postawioną sprawą i po raz pierwszy zobaczył drugą twarz cioci Blossom. Pewnie dlatego wybuchnął głośnym płaczem. Po krótkiej chwili zawtórowały mu wszystkie trzy dziewczynki.

Nie mam pojęcia, jak moja siostra radzi sobie z dwoma parami bliźniąt, pomyślała zdesperowana Blossom. Zajmuję się nimi dopiero pół dnia, a już się czuję, jakby mnie pies zjadł i wypluł.

Patrzyła na białe ściany kuchni uwalane czekoladowym kremem, na stół, z którego spływał na podłogę sok pomarańczowy... Jej też chciało się płakać. Przez chwilę nawet rozważała, czy po prostu nie przyłączyć się do płaczących dzieci. Niestety, nie mogła sobie pozwolić na taki luksus.

- No dobrze, dość tych szlochów - powiedziała stanowczo. - Razem zrobimy tu porządek. Ciekawe, komu uda się sprzątnąć więcej, Harry'emu czy Simone?

- Mnie! - zawołał Harry, który na hasło „kto lepszy” zapomniał nawet o łzach.

Blossom dała starszej dwójce ręczniki papierowe. Młodsze bliźniaczki też przestały płakać. Zlizywały z rączek krem czekoladowy i chichotały, kiedy jakiś kawałek spadł na podłogę.

Blossom zaniósła je do kojca, gdzie miały czekać, aż będzie się mogła nimi spokojnie zająć. Kiedyś uważała, że kojec to rodzaj klatki i że nie powinno się w nim zamykać dzieci, ale odkąd Melissa urodziła bliźniaczki, poglądy Blossom na tę kwestię zmieniły się radykalnie. Owszem, nadal uważała kojec za klatkę na dzieci, ale wiedziała już, że tylko dzięki temu wynalazkowi zaganiana matka ma szansę nie zwariować.

Wróciła do jadalni. Harry i Simone pracowicie sprząтали bałagan. Trwało to strasznie długo, lecz w końcu w pomieszczeniu zapanował jako taki ład. Blossom wykapała całą czwórkę, przeczytała im bajkę na dobranoc i wreszcie mogła zrobić sobie kawę.

Pierwszy raz od rana miała czas na myślenie i... bardzo tego żałowała. Właściwie nawet by wolała, żeby dzieci się obudziły i żeby znowu miała zajęcie. Wtedy nie musiałyby myśleć o siostrze.

Z samego rana Greg zadzwonił do Blossom. Był przerażony, całkiem zagubiony i umiał powiedzieć tylko tyle, że Melisę zabrano do szpitala z potwornym bólem brzucha. Przez cały dzień Blossom nie miała chwili wytchnienia i nawet gdyby chciała, nie mogłaby się martwić losem siostry, jednak w tej chwili, gdy dzieci spokojnie spały, a w całym domu panował błogi spokój, strach o życie siostry zdominował wszystkie jej myśli.

Kiedy rano dotarła do podmiejskiego domku siostry, w rekordowym czasie pokonując trasę dzielącą ją od londyńskiego mieszkania, Greg był całkowicie roztrzęsiony.

- W nocy było wszystko w porządku - opowiadał - ale nad ranem Melissa dostała mdłości, a później zaczęły się bóle. Były tak silne, że dosłownie nie mogła się ruszyć. Przyjechał lekarz. Powiedział, że to może być wyrostek, bo czasami właśnie tak atakuje bez zapowiedzi. Zabrali ją do szpitala, a ja...

- Jedź do niej - poleciła szwagrowi Blossom. - I nie przejmuj się domem. Zaopiekuję się dziećmi i nie ruszę się stąd, dopóki będę wam potrzebna.

Pojechał i do tej pory się nie odezwał. Blossom nie miała pojęcia, co się dzieje, a że nie mogła usiedzieć na miejscu, sama zadzwoniła do szpitala. Okazało się, że Melissa miała ostry atak wyrostka robaczkowego, w tej chwili trwa operacja, a Greg bardzo się denerwuje i nie może teraz rozmawiać.

Pielęgniarka obiecała, że każe mu zadzwonić do domu, jak tylko operacja się zakończy.

„Denerwuje” to delikatnie powiedziane, pomyślała Blossom, odłożywszy słuchawkę. Greg na pewno szaleje ze strachu.

Greg był wybitnym fizykiem, pracował w jednej z największych firm elektronicznych w Londynie, ale był całkowicie nieprzystosowany do życia. Na

swoje szczęście spotkał Melissę. Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia i od pierwszej chwili stali się nierozłączni. Greg całkowicie uzależnił się od Melissy. Nie wiedziałby, jaki jest dzień tygodnia, gdyby ona mu tego nie powiedziała. Była jego słońcem, księżycem i wszystkimi gwiazdami w jednej osobie.

Blossom panicznie się bała o siostrę. Wprawdzie nie były jednakowymi bliźniaczkami, ale były bardzo ze sobą związane. Poza tym dzieliło je prawie wszystko. Melissa poślubiła Grega i zamieszkała na przedmieściu, podczas gdy Blossom wybrała karierę zawodową i mieszkała w samym centrum Londynu.

W głowie jej nie powstało, że Melissie mogłoby się przytrafić coś złego. Zwłaszcza teraz, kiedy wreszcie miała rodzinę, o jakiej zawsze marzyła. A wcale łatwo jej to nie przyszło. Najpierw kilka razy poroniła, potem się leczyła, a wreszcie oboje z Gregiem przyjęli do wiadomości, że nie będą mieli dzieci. Nagle się okazało, że Melissa znowu jest w ciąży. Siedem lat po ślubie urodziła Simone i Harry'ego, a rok później przyszły na świat Rebeka i Ella. Melissa była w siódmym niebie.

Burczenie w żołądku przypomniało, że Blossom jest głodna jak wilk. Od rana nic nie jadła i już zaczęło jej się kręcić w głowie, a przecież musiała być sprawna na wypadek, gdyby ktoś czegoś od niej potrzebował, zwłaszcza gdyby tym kimś był Harry.

Poszła do kuchni, wyjęła z pojemnika bochenek chleba. Chleb był domowy, pieczony przez Melissę, która uważała, że jej dzieci muszą mieć wszystko co najlepsze, zwłaszcza jedzenie. Blossom nie miała pojęcia, jak siostra to robi, ale wszystko, co podawała na stół, było jej własnej roboty.

Ledwie ukroiła sobie kawałek chleba, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Nie minęły dwie sekundy, gdy rozległ się następny dzwonek. Ktoś bardzo się niecierpliwił i Blossom się wystraszyła, żeby Harry się od tego dzwonienia nie obudził. Chłopczyk od urodzenia miał bardzo lekki sen.

Otworzyła drzwi. W progu stał szczupły, elegancki mężczyzna. Był bardzo wysoki, miał czarne włosy i intensywnie niebieskie oczy.

- Cześć - powiedział.

Blossom nagle zdała sobie sprawę, że ma na sobie stareńkie dzinsy, a koszulka, która rano była biała, nosi ślady wszystkiego, co dzieci tego dnia jadły lub piły.

- Dobry wieczór - wydusiła z siebie. - W czym mogę panu pomóc?

- Jestem Zak Hamilton. - Wyciągnął szczupłą dłoń. Wystawała z rękawa czystość błękitnej koszuli, która z pewnością nigdy nie miała do czynienia z lepkiemi paluszkami małych dzieci.

- Greg jest moim pracownikiem - dodał, widząc, że Blossom się w niego wpatruje.

Zak Hamilton, szef Hamilton Electronics. Sześć lat temu odziedziczył firmę po zmarłym ojcu i tak ją rozwinął, że była teraz najpotężniejsza na rynku. Melissa opowiadała, że wszystko, czego się tknął Zak Hamilton, zamieniało się w złoto. W dodatku - tak mówiła Melissa - był bardzo inteligentny i nie bał się ryzyka. Blossom miała wrażenie, że jej siostra nie przepada za panem Hamiltonem, choć nigdy nie powiedziała tego wprost. Za to Greg nie mógł się dość nachwalić swojego szefa.

- Ja jestem siostrą Melissy - odezwała się w końcu Blossom. - Szwagierką Grega.

Za późno zdała sobie sprawę, jak głupio to zabrzmiało. Każdy głupi by się domyślił, że jest szwagierką Grega, skoro jest siostrą jego żony, a Zak Hamilton nie wyglądał na głupca.

- Witam szwagierkę Grega. - Uśmiechnął się. - Czy prócz tego tytułu masz jeszcze jakieś imię?

Nie lubiła się ludziom przedstawiać, bo zawsze dziwnie na nią patrzyli. Rzeczywiście mama trochę przesadziła. Mało, że nazywała się White, to jeszcze

nadała córce imię Blossom. Niby ładne, ale głupio mówić ludziom, że się człowiek nazywa Biały Kwiat.

- Blossom White - powiedziała. Myślała, że on się zdziwi albo nawet roześmieje. Nic z tego.

- Pewnie chciałbyś wiedzieć, jak się miewa Melissa - powiedziała.

- Chciałbym - odparł. - Greg miał do mnie zadzwonić, ale się nie odezwał.

- Bo sam niewiele wie. Dopiero co dzwoniłam do szpitala. Melissa jest teraz operowana. Też czekam, żeby Greg zadzwonił i powiedział, jak się udała operacja.

- A więc trzeba było operować. - Zak miał taką minę, jakby się szczerze zmartwił.

Ku swemu przerażeniu Blossom poczuła, jak do oczu napływają jej łzy, które przedtem udało jej się powstrzymać. Opanowała się z najwyższym trudem. Nie chciała się rozplakać. Na pewno nie teraz i nie w obecności tego obcego mężczyzny.

- Podejrzewają, że mógł się rozlać wyrostek - wyjaśniła.

- Ogromnie mi przykro. Nie wiedziałem, że to taka poważna sprawa. - Miał ciepły, głęboki głos, z nutą obcego akcentu, którego Blossom nie umiała zidentyfikować. - Czy mógłbym w czymkolwiek pomóc?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że okropnie tego miłego człowieka potraktowała. Trzymała go w proggu, nawet nie zaprosiła do domu.

- Nie, naprawdę nie trzeba - odparła. - Ale może chciałbyś się napić kawy?

- Bardzo chętnie - odparł bez wahania.

Blossom była zdumiona. Na pewno już się zorientował, że miała za sobą ciężki dzień. Marzyła teraz tylko o ciepłej kąpieli i świętym spokoju. A może on myśli, że ona zawsze wygląda jak ostatni flejtuch?

- Proszę wybaczyć nieporządek - mówiła, prowadząc gościa do salonu. -

Dzieciaki walczyły z tortem czekoladowym.

- Właśnie się zastanawiałem, co to jest to ciemne... co masz na czole. - Zak ze zrozumieniem pokiwał głową. - Zdaje się, że wygrał tort.

- Nie bardzo umiem sobie radzić z czwórką malutkich dzieci - odparła Blossom. Uznała, że uwaga gościa była nietaktowna, ale musiała opanować złość, bo przecież Zak Hamilton był pracodawcą Grega. - Sam jeden Harry zupełnie by wystarczył, nie mówiąc o pozostałej trójce.

Zak znowu skinął głową. Blossom nie bardzo wiedziała, czy chciał przez to powiedzieć, że zna charakter Harry'ego, czy tylko wyrażał jej współczucie.

- Zaparzę kawę - powiedziała.

Zostawiła Zaka samego i wyszła, starannie zamykając za sobą drzwi. Nie mogła ścierpieć własnego niechlujstwa, tym bardziej że ostro kontrastowało z elegancją gościa.

Pobiegła do najbliższej łazienki, spojrzała w lustro. Wyglądała okropnie. W potarganych włosach zawieruszył się liść z drzewa, pod którym bawiła się z dziećmi, a na twarzy w nieregularnych odstępach ciemniały drobinki tortu.

- No, super - mruknęła z przekąsem do gapiącego się na nią z lustra flejtucha. A potem wzruszyła ramionami. Wygląd nie miał żadnego znaczenia, zwłaszcza teraz, kiedy Melissa zachorowała.

Mimo to jednak umyła ręce, twarz i nawet się uczesała. W taki sam koński ogon jak przedtem, tyle że teraz włosy lśniły i nie było w nich żadnych liści.

Postanowiła podać zwyczajną rozpuszczalną kawę. Sama przyniosła tu słoik, gdy jakiś czas temu Melissa z mężem pojechali do Paryża świętować rocznicę ślubu, a Blossom przez kilka dni opiekowała się dziećmi. Od tamtej pory ze słoika nie ubyło ani jedno ziarenko. Melissa była perfekcjonistką w dziedzinie prowadzenia domu. Żadne gotowe, sproszkowane czy rozpuszczalne produkty dla niej nie istniały.

Blossom nasypała kawy do dwóch kubków, kiedy zadzwonił telefon. Rzuciła wszystko i chwyciła słuchawkę.

- Tu Greg - usłyszała głos szwagra. - Melissa jest już po operacji. Lekarz mówi, że wszystko dobrze poszło. Wyrostek na szczęście nie zdążył się rozlać,

choć niewiele brakowało, tak że operację zrobiono w ostatniej chwili. Mel będzie musiała zostać przez kilka dni w szpitalu.

- Och, Greg! - westchnęła Blossom. Musiała usiąść, bo nogi miała jak z waty.

- Rozmawiałeś z nią może? Jak ona się czuje?

- Na razie jest nieprzytomna i będzie spała aż do rana. W każdym razie tak powiedział lekarz. Chciałbym przy niej posiedzieć. Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu. Poradzisz sobie sama z dziećmiakami?

Roztrzęsiony i całkiem zdezorientowany... Blossom było go serdecznie żal.

- Oczywiście, że sobie poradzę - zapewniła. - Możesz zostać w szpitalu tak długo, jak tylko zechcesz. A o dzieci się nie martw. Wszystkie są zdrowe i teraz spokojnie śpią. Jadłeś coś?

- Ja? - zdziwił się. Dopiero po chwili się zorientował, że to o niego chodzi. - Tak. Chyba tak. Kanapkę czy coś w tym rodzaju. No dobra, muszę lecieć. Przyjadę do domu rano.

Cały Greg, pomyślała Blossom.

- W porządku? - zapytał ktoś od progu. - Słyszałem, że dzwonił telefon. Czy może ze szpitala?

Blossom spojrzała na Zaka. Pomyślała, że to całkiem nieodpowiedni moment, żeby zauważyć, że jest bodaj najprzystojniejszym mężczyzną ze wszystkich, jakich spotkała w życiu.

- Greg wreszcie się odezwał - powiedziała. - Melissa jest już po operacji.

- To dobrze. A teraz spytam o to, o co przed chwilą pytałaś Grega. Jadłeś coś?

- Ja... - Patrzyła na niego, jakby był nie z tego świata. - Miałam strasznie dużo roboty...

- Wyglądasz jak śmierć na chorągwi - potwierdził, niezbyt uprzejmie.

- Dziękuję za komplement - odparła lodowatym tonem. Była wściekła.

- Ty się wykup, a ja przypilnuję dzieci i zamówię nam coś do jedzenia - mówił Zak, jakby w ogóle się nie odezwała. - Ja też nic dzisiaj nie jadłem. Umieram z głodu.

Z choinki się urwał, czy co? Blossom patrzyła na niego tak, jakby miał dwie głowy.

- Dziękuję, nic mi nie trzeba - powiedziała. Miała nadzieję, że natręt sobie pójdzie, ale on najwyraźniej nie miał takiego zamiaru.

- Naprawdę nic ci z mojej strony nie grozi - zapewnił, z trudem zachowując powagę. - Obiecuję, że nie wykorzystam sytuacji, bo zdaje się, że to cię niepokoi.

- Nawet o tym nie pomyślałam - mruknęła.

Akurat tego była zupełnie pewna. Zak wybierał sobie takie kobiety, na widok których innym mężczyznom dech zapierało. Blossom nie pasowałaby do tego opisu nawet wtedy, kiedy byłaby wystrojona jak na bal.

- No to co mam zamówić? - spytał. - Nie wiem jak ty, ale ja uwielbiam tajskie potrawy.

Blossom też lubiła tajską kuchnię, ale dla Zaka miała tylko jedną propozycję, która - na dodatek - nie miała nic wspólnego z jedzeniem.

- Nie chciałabym być niegrzeczna - zaczęła, wciąż pamiętając, że ma do czynienia z właścicielem firmy, w której pracuje Greg - ale mam jeszcze sporo zajęć, więc możesz tylko wypić kawę przed wyjściem.

- Naprawdę niełatwo z tobą wytrzymać - powiedział z niewinną miną.

To nie była prawda. Blossom nigdy nie sprawiała trudności i wszyscy ją lubili.

- Powiem Gregowi, że wpadłeś, żeby się dowiedzieć o zdrowie Melissy - powiedziała.

A teraz wynieś się wreszcie, dodała w myśli.

- Wcale nie po to wpadłem. - Oparł się o framugę drzwi. - Nie po to, żeby się dowiedzieć o zdrowie Melissy.

- Mówiłeś, że dlatego - zaprotestowała, choć teraz już wcale nie była tego pewna.

- Nie. - Zak pokręcił głową. - Ty mnie spytałaś, czy chciałem się dowiedzieć, jak się czuje Melissa, a to jednak pewna różnica.

Blossom nie widziała żadnej różnicy. Dla niej to było jedno i to samo.

- Ja nawet nie wiedziałem, że twoja siostra jest w szpitalu - ciągnął Zak. - Greg zostawił sekretarce wiadomość, że jego żona ma jakieś kłopoty z żołądkiem. Myślałem, że chodzi o niestrawność. Przyjechałem, żeby przypomnieć Gregowi, że jutro mamy w Watford bardzo ważne spotkanie.

- Moja siostra jeszcze się nie obudziła po bardzo poważnej operacji, a ty chcesz, żeby Greg jutro pojechał z tobą do Watford na spotkanie? - Blossom nie mogła uwierzyć własnym uszom. Ten człowiek jest bez serca!

- Przecież już ci mówiłem, że nie miałem pojęcia, co naprawdę się stało. Oczywiście, że w tej sytuacji nie będę żądał od Grega, by jechał ze mną na spotkanie. Nawet mi to do głowy nie przyszło.

Udobruchana Blossom zalała wrzątkiem dwie porcje kawy.

- Posłodzić i dodać mleka? - spytała.

- Nie, dziękuję. Wolę samą kawę.

Dokładnie tego się po nim spodziewała. Prawdopodobnie także co rano biegał przed śniadaniem, jeździł odlotowym sportowym autem i sypiał nago w czarnej pościeli. Ta ostatnia myśl trochę ją zaniepokoiła. Blossom powoli nasypała cukier, ostrożnie wlała trochę mleka do swojej kawy. Dzięki temu, gdy odwróciła się twarzą do Zaka, rumieniec już zdążył spełznąć z jej policzków.

- Dzięki. - Wziął od niej kubek z kawą. Blossom bardzo uważała, żeby ich dłonie przypadkiem się nie zetknęły.

- Chcesz może kawałek ciasta? - spytała.

Uznała, że powinna mu okazać uprzejmość, zwłaszcza że przyznał się, że jest głodny. Ona sama też była głodna jak wilk.

- Jakie to ciasto? - zainteresował się Zak. - Mam nadzieję, że nie te resztki, którymi rzucały dzieci.

Kpił z niej w żywe oczy, choć robił to z kamienną twarzą.

Blossom wyjęła z szafki dwie blachy z upieczonym przez Melisę ciastem. Resztę tortu czekoladowego zostawiła. Skoro nie chce, jego sprawa. Gdyby go spróbował, zjadłby nawet okruszki, które zostały po tortowej wojnie. Ciasto owocowe i drugie orzechowe też wyglądały smakowicie. Wszystko, co przyrządzała Melissa, było pyszne.

- Poproszę kawałek tego. - Wskazał ciasto orzechowe. - Ty sama je upiekłaś?

- Ja nie gotuję - odparła Blossom. - Obydwa upiekła moja siostra.

Ukroiła gruby kawał ciasta, położyła na talerzyku i podała Zakowi. Sobie także wzięła jeden kawałek.

- Chodźmy do salonu - zaproponowała. Jakoś tak dziwnie się stało, że odkąd Zak wszedł do kuchni, to spore pomieszczenie jakby się trochę skurczyło. - Tutaj nie da się wygodnie usiąść.

Zak rozsiadł się na kanapie w salonie. Blossom przysiadła na fotelu najbardziej od tej kanapy oddalonym. Zak spróbował ciasta, pochwalił, a potem popatrzył na Blossom.

- Już wiem, że nie gotujesz - stwierdził. - Ciekaw jestem, co robisz.

- Nie rozumiem - mruknęła zdezorientowana.

- Co robisz zawodowo - uściślił. - A może w ogóle nie pracujesz?

- Pracuję. - Irytował ją. Zanim się odezwała, wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. - Jestem fotografem. Robię zdjęcia na pokazach mody.

- Naprawdę?

Naprawdę, pomyślała. Mimo że w tej chwili wyglądam jak łajza.

- Niestety, tak - powiedziała słodko. - Widzę, że się zdziwiłeś.

- Owszem.

A niech to, pomyślała. Ten facet jest wyjątkowo bezczelny. I jeszcze ten jego uśmiech...

- Ciekawe dlaczego?

- Podobno jesteście z Melissą bliźniaczkami, a z tego, co już zdążyłem zauważyć, i z tego, co opowiada Greg, wynika, że Melissa jest szczęśliwą żoną i matką. Zdawało mi się, że bliźnięta są jednakowe.

- Jesteśmy tylko bliźniaczkami, nie klonami - uświadomiła go Blossom.

Zastanawiała się, czemu tacy mężczyźni jak Zak zawsze mają długie grube rzęsy, o jakich marzy każda kobieta. To nieuczciwe. To im daje przewagę. Rzęsy Deana miały ponad dwa centymetry.

- Trafiony zatopiony. - Zak się uśmiechnął, a potem znów wgrzył w ciasto te swoje równe bielusińskie zęby. - A więc fotografujesz stroje - powiedział, kiedy znów mógł się odezwać. - Pracujesz w jakimś studio, dla projektanta czy dla jakiegoś pisma?

- Jestem wolnym strzelcem. Pracuję na zlecenia.

Zak pokiwał głową. Założył nogę na nogę, ręce rozłożył na oparciu. Wyglądał bardzo pociągająco. Blossom nagle całkiem straciła apetyt. Usiłowała wymyślić, co mogłaby teraz powiedzieć, żeby przerwać krępującą ciszę, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

- A więc męża też nie masz - stwierdził, ruchem głowy wskazując jej dłoń bez obrączki.

Blossom zrobiło się słabo. Co najmniej dziwne. Od bardzo dawna nie myślała o Deanie, a jeśli czasem go wspomniała, to tylko z nienawiścią.

- Nie mam - powiedziała stanowczo. - I nie będę miała. To kolejna dziedzina, w której ja i Melissa różnimy się diametralnie.

- Jasne. - Świdrował ją na wylot tymi swoimi niebieskimi oczami. - A nie miałabyś ochoty wybrać się ze mną na drinka?

Blossom oniemiała.

Przez chwilę nawet zdawało jej się, że po prostu źle go zrozumiała. Taki mężczyzna jak on nie może się zainteresować kimś takim jak ona. Na pewno gustuje w wysokich chudych blondynkach lub ognistych rudzielcach, takich, które sprawiają, że rozmowy milkną, gdy one wkraczają na salę. A Blossom była nijaka. Przeciętna. Miała całkiem zwyczajne brązowe włosy i zwyczajne brązowe oczy. Nie to co Melissa. Melissa była bardzo piękna.

- Nie umawiam się na randki - odparła. - Wiele lat temu zdecydowałam się na karierę zawodową, a romanse przeszkadzają w pracy. Zwłaszcza kobietom.

- Nie zgadzam się - zaprotestował. - Miłość nie może nikomu przeszkodzić w karierze.

Blossom była tego samego zdania, lecz nie zamierzała się do tego przyznawać. To była tylko wymówka, która skutecznie odstraszała od niej mężczyzn. Ani myślała otwierać serca przed człowiekiem, dla którego pracował jej szwagier. Poza tym czuła przez skórę, że Zak nie odpuści, dopóki nie postawi na swoim, chyba że mu się powie wprost, że nie ma żadnych szans. W każdym razie nie ma żadnych szans u niej. Nie miała ochoty zadawać się z facetami w typie Zaka.

- Może jeszcze kawałek ciasta? - spytała, bo cisza stała się nie do zniesienia.

- Bardzo chętnie. - Wyciągnął do niej rękę z talerzykiem.

Miała nadzieję, że zrozumie aluzję, podziękuję za ciasto i wreszcie sobie pójdzie, ale on nigdzie się nie wybierał. I wcale nie był zmartwiony, że Blossom nie chce się z nim spotkać. Widać to taki typ, który próbuje zdobyć każdą kobietę, jaka mu się nawinie. W rozsądnym przedziale wiekowym, oczywiście. Uwodzi je, a jak już dopnie swego, to porzuca i szuka sobie nowej ofiary.

Chyba niesprawiedliwie go oceniłam, pomyślała. Trudno, nic na to nie poradzę.

Dean sprawił, że zgorzkniała, jakby zestarzała się bardziej, niżby na to wskazywała metryka.

Zorientowała się, że za długo przygląda się gościowi. Prędko wzięła od niego talerzyk.

- Może zrobić ci jeszcze kawy? - spytała, żeby mu jakoś zrekompensować swoje złe myśli, o których on i tak nie miał pojęcia.

- Poproszę. - Rozsiadł się na kanapie, jakby zamierzał zostać tu na zawsze. - I proszę o bardzo duży kawałek ciasta. Umieram z głodu.

Co za bezczelność, pomyślała Blossom. Okropnie pewny siebie. Jeden z tych, których zawsze omijam z daleka. Po co ja mu proponowałam dokładkę?

Poszła do kuchni, zaparzyła kawę i nałożyła na talerz nową porcję ciasta. Ogromną. Przez chwilę nawet się zastanawiała, czy nie włożyć mu na talerz tego, co zostało na blasze. Nie zrobiła tego, bo pewnie zjadłby wszystko i poprosił o jeszcze jedną porcję.

Wróciwszy do salonu, bez słowa podała Zakowi kubek z kawą i talerzyk z ciastem. Uznała, że jeśli nie będzie się odzywać, to on może prędzej sobie pójdzie.

- Dzięki. Twoja siostra doskonale gotuje, chociaż wcale nie wygląda na taką, która by własnoręcznie piekła ciasta.

Blossom pamiętała, że Greg z Melissą odwiedzili Zaka w Boże Narodzenie. Jak mogłaby nie pamiętać? Ona przez ten czas pilnowała dzieciarni. Tamtego dnia Melissa wyglądała jak marzenie.

- Moja siostra jest domatorką. - Blossom spojrzała na Zaka z niechęcią. - Od małego marzyła o tym, żeby być żoną i matką, więc nic dziwnego, że wspaniale się sprawdza w tej roli.

- Ale ty tego nie pochwalasz?

- A z jakiej racji? - Blossom zapomniała, że miała się nie odzywać. - Cieszę się, że moja siostra mogła spełnić swoje marzenie. Każdy człowiek, mężczyzna czy kobieta, powinien robić w życiu to, co mu najbardziej odpowiada. Ja i Melissa wybrałyśmy sobie różne sposoby na życie i obie jesteśmy zadowolone.

Blossom patrzyła, jak pochłaniał ciasto. Przypuszczała, że wszystko, co robi w życiu, robi z takim samym upodobaniem.

- Chyba już pójdę - powiedział po chwili i nareszcie podniósł się z kanapy. - Jeszcze raz dziękuję za poczęstunek.

Blossom także wstała. Była zła na siebie, bo się zarumieniła, choć nie miała po temu najmniejszego powodu.

- Powiem Gregowi, że tu wpadłeś.

- Powiedz mu, żeby nie przychodził do pracy, dopóki Melissa nie wydobrzeje.

- Zak powoli zmierzał do wyjścia. - Nie mamy akurat nic tak pilnego, co by nie mogło jakiś czas poczekać.

- Powiem - obiecała.

Było w tym człowieku coś takiego, co sprawiało, że Blossom zachowywała się jak nastolatka, która potrafi się tylko gapić, wszystkiego się wstydzi i nie umie sklecić dwóch sensownych zdań.

Otworzyła drzwi, odsunęła się, żeby przepuścić Zaka, ale on stanął naprzeciw niej.

- Bardzo się cieszę, że cię poznałem - powiedział. - Czy dobrze mi się zdaje, że zostaniesz tutaj przez jakiś czas?

To było zwykłe pytanie bez żadnego specjalnego znaczenia, a mimo to jej serce podskoczyło.

- Dopóki będę potrzebna - odparła.

- A co z twoją pracą?

- Najwyraźniej mam szczęście. - Blossom się uśmiechnęła. - Dopiero co skończyłam bardzo poważne zlecenie i właśnie robię sobie krótką przerwę.

- No to może się jeszcze zobaczymy. Gdyby mi wypadło coś niespodziewanego, będę musiał się naradzić z Gregiem. - Posłał jej pełen nadziei uśmiech.

Nie bardzo rozumiała, czemu właściciel wielkiej firmy elektronicznej miałby osobiście rozmawiać ze swoim pracownikiem.

- Nie masz numeru telefonu komórkowego Grega? - wypaliła, nim zdążyła się zastanowić, jak głupio zabrzmiało to pytanie.

- Czyżbyś chciała w ten sposób powiedzieć, że nie życzysz sobie mnie nigdy więcej widzieć?

Blossom zarumieniła się jak piwonia.

- Skądże - obruszyła się nieszczerze. - Chciałam się tylko upewnić, czy będziesz mógł się skontaktować z Gregiem, jeżeli zajdzie potrzeba.

- To dobrze - stwierdził, ale było widać po oczach, że jej nie uwierzył.

Jeszcze raz spojrzął na Blossom i wyszedł za próg. Przed domem czekał na niego sportowy samochód: prześliczny srebrzystoszary aston martin.

Nie chciała patrzeć, jak odjeżdża. Zamknęła drzwi, oparła się o nie plecami. Słyszała trzaśnięcie drzwi, słyszała, jak zagrał silnik i jak opony chrzęściły na wysypanym żwirem podjeździe.

Zak Hamilton odjechał. Blossom nie mogła zrozumieć, czemu jej serce wciąż jeszcze trzepocze niespokojnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Blossom leżała w pachnącej pościeli w pokoju gościnnym swej siostry, ale nie mogła zasnąć. Przypominała sobie - minuta po minucie - cały miniony dzień od chwili, gdy rano zadzwonił do niej Greg.

Najpierw pośpieszna jazda do domu Melissy, potem blady, nieprzytomny z rozpaczy Greg, a w końcu szalony dzień z niesfornymi dziećmi. Do tego wszystkiego nieustanne zamartwianie się o Melisę, której w żaden sposób nie można pomóc. Koszmarny dzień.

W końcu przypominała sobie Zaka Hamiltona, choć wcale nie chciała o nim myśleć. Powtarzała w myślach każde słowo, jakie powiedział Zak, przypominała sobie gesty i spojrzenia...

Nie chciała o tym myśleć. Wstała, poszła do łazienki i przygotowała sobie gorącą kąpiel z dodatkiem pachnącego olejku. Miała nadzieję, że to ją uspokoi i ukołysze do snu.

Zdjęła wygodną piżamę, którą kupiła specjalnie na te okazje, kiedy zajmowała się siostrzeńcami, i weszła do wanny.

Pomyślała o swoich rodzicach. Zginęli w wypadku samochodowym trzy miesiące po tym, jak Harry i Simone przyszli na świat. Byli tacy szczęśliwi, że Melissie wreszcie udało się zrealizować marzenia.

Rodzice kochali swoje córki i wspierali je także wtedy, gdy siostry już wyprowadziły się z domu. Blossom marzyła o tym, że kiedyś znajdzie się człowiek, który ją pokocha tak, jak jej ojciec kochał matkę; że któregoś dnia się pobiorą, a potem stworzą taką rodzinę, w jakiej ona sama się wychowała. By spełnić to marzenie, gotowa była nawet na kilka lat zrezygnować z pracy.

Dean pojawił się kilka miesięcy po śmierci jej rodziców.

Poznali się na sesji zdjęciowej. On był modelem. Omamił ją wyglądem i czarującym uśmiechem. Dokładnie tak, jak to sobie wcześniej zaplanował. Pobrali się dwa miesiące później.

Zdjęcia zrobione przez Blossom otworzyły Deanowi drzwi, które dotąd były przed nim zamknięte. Wykorzystała wszystkie znajomości, żeby wspomóc karierę swego męża. Kochała go do szaleństwa. Nie było takiej rzeczy, jakiej by dla niego nie zrobiła.

Niecierpliwie czekała na Boże Narodzenie, pierwsze prawdziwe święta, jakie miała spędzić z ukochanym. W przeddzień Wigilii wcześniej wróciła z pracy. Mieszkanie było puste, wszystkie rzeczy Deana zniknęły, a na stole leżała kartka.

Blossom dowiedziała się z listu, że Dean pojechał na Karaiby. Napisał, że już do niej nie wróci, że ich małżeństwo to ogromna pomyłka i że lepiej je skończyć od razu, niż męczyć się całymi latami. Miał nadzieję - tak napisał w liście - że Blossom to zrozumie.

Ich małżeństwo trwało siedem miesięcy!

Kiedy po świętach wybrała się do banku, dowiedziała się, że Dean wyjął wszystkie pieniądze z ich wspólnego rachunku, w tym także jej część spadku po rodzicach. Była to spora suma.

Tydzień później ktoś podzielił się z Blossom informacją, że Dean - podobno - nie sam pojechał na Karaiby. Potem się okazało, że Dean wcale nie mieszkał z kolegą, tylko ze swoją dziewczyną. Spotykał się z nią przez cały czas trwania znajomości z Blossom. Po ślubie też.

Było jej bardzo ciężko, lecz w końcu musiała przyjąć do wiadomości, że Dean ożenił się z nią wyłącznie z powodu zasobności konta bankowego oraz jej znajomości w świecie projektantów mody. Dzięki wysiłkom żony oraz wydatkom, których mu nie szczędziła, kariera Deana rozwinęła się piękniej, niż mógł sobie wymarzyć.

Ocknęła się z zamyślenia. Nie chciała wspominać zniszczeń, jakie zrobiła w jej psychice znajomość z Deanem.

- To, co cię nie zabije, to cię wzmocni - mruknęła.

Greg jej to kiedyś powiedział. Ten oderwany od życia, myślący o niebieskich migdałach Greg! Miał rację. Gdy Blossom uporała się z rozpaczą, poczuła się silniejsza i jakby bardziej niezależna. Spodobała się sobie w tej nowej postaci. Była panią samej siebie i chciała, żeby tak już zostało.

Była doskonała w swoim zawodzie. Praca stała się całym jej życiem. Ludzie ze świata mody ją irytowali, byli fałszywi, czasem nawet okrutni. Doprowadzali ją do szału, a niektórzy napawali obrzydzeniem, ale to był świat, który znała. A - co najważniejsze - nawet najpaskudniejsze zdarzenie nie dotyczyło Blossom osobiście, nie kaleczyło jej duszy. Ten świat nie mógł sprawić, że czuła się najbrzydszą z brzydul, najmniej atrakcyjną czy całkiem bezwartościową ze wszystkich kobiet na świecie. Ci ludzie nie mogli wprawić jej w taki stan, w którym by uważała, że nie ma po co żyć. Tego mógł dokonać wyłącznie mężczyzna. Blossom nie zamierzała dać żadnemu mężczyźnie sposobności do potraktowania jej w podobny sposób. Nauka nie poszła w las.

Wyszła z wanny, owinęła się puszystym ręcznikiem. Nie miała pojęcia, czemu właśnie dziś wspomniała Deana. Sądziła, że ma to już za sobą...

Zak Hamilton! To przez niego zebrało jej się na wspomnienia. Oczywiście nie bez powodu. Coś tak bardzo nie podobało jej się w Zaku, że pozwoliła mu się wyprowadzić z równowagi. Jego bezczelność i niezachwiana pewność siebie? Czy może fakt, że był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkała? A może to jego świdrujące spojrzenie i uśmiech, które sprawiały, że czuła się jak bakteria oglądana pod mikroskopem? Tak czy siak, Blossom go nie lubiła.

Kolejne dni minęły w ciągłym pośpiechu, ale Blossom w końcu się nauczyła prowadzić dom i radzić sobie z siostrzeńcami. Znalazła także czas na skoszenie trawnika i wypielenie rabatki kwiatowych. Dzięki znacznym zapasom w domowej

zamrażarce dzieci były karmione zdrowo i - co najważniejsze - zaakceptowały stałą obecność cioci i bez protestów poddały się jej władzy.

- Dziękuję, że się tu wszystkim zajęłaś - powiedziała Melissa, gdy po powrocie ze szpitala wyściskała dzieciaki szczęśliwe, że znowu mają mamę przy sobie.

- To było nawet przyjemne.

W każdym razie niektóre rzeczy bardzo się Blossom podobały. Chociażby czytanie bajek Elli i Rebecce. Zmagania z Harrym, który zawsze korzystał z okazji, żeby coś zbroić, kiedy się na niego nie patrzyło, nie były już takie miłe.

- Jak dzieci? Były grzeczne? - spytała Melissa.

- Jak aniołki - skłamała Blossom. Chociaż nie całkiem skłamała. Czasami dzieci rzeczywiście były bardzo grzeczne. Zazwyczaj kiedy spały.

- Pewnie nie możesz się doczekać powrotu do domu - mówiła Melissa. - Jesteś prawdziwym skarbem, siostrzyczko, ale nie musisz tu dłużej siedzieć. Nie chciałabym, żebyś przeze mnie miała jeszcze komplikacje w pracy.

- Nie będzie komplikacji - zapewniła Blossom.

Akurat nie miała żadnego zamówienia, ale nawet gdyby praca pchała się drzwiami i oknami, i tak nie zostawiłaby Melissy samej. Jej siostra wychudła i była blada jak śmierć. Przy okazji rutynowych badań stwierdzono u niej anemię. Zresztą Blossom już wcześniej postanowiła, że zostanie u Melissy co najmniej przez następny tydzień. Chciała, żeby siostra mogła się porządnie wyspać i w spokoju wrócić do zdrowia.

Nazajutrz Melissa i Greg wstali bardzo późno. Blossom poubierała dzieci, dała im śniadanie i zaprowadziła do przedszkola. Potem wstąpiła do supermarketu po mrożonki. Melissa musi wreszcie zrozumieć, że nie jest w stanie sama sprostać standardom, które sama sobie postawiła, a jej dzieci nie znikną z powierzchni ziemi, jeśli czasem zjedzą kawałek chleba kupionego w piekarni.

Z daleka zauważyła zaparkowanego obok auta Grega srebrnoszarego astona martina.

Zak Hamilton, pomyślała. A ja znów mam na sobie stare dzinsy. Dobrze że chociaż włosy zdążyłam porządnie uczesać.

Mówiąc krótko: wyglądała odrobinę lepiej niż tamtego dnia, kiedy poznała Zaka. I dobrze, bo ani trochę nie dbała o to, co sobie o niej pomyśli Zak Hamilton.

Zignorowała cichutki głosik sumienia, który próbował ostrzec, że to nie całkiem prawda, zatrzymała samochód przed domem i wypakowała przywiezione zakupy.

- Witaj - usłyszała za plecami znajomy głos.

Zbyt gwałtownie podniesiona torba z zakupami naddarta się i wyleciała z niej puszka fasoli. Zak Hamilton był coraz bliżej.

- Może trzeba ci pomóc? - spytał, spoglądając wymownie na wyładowane torby.

Wolałaby odesłać go do wszystkich diabłów, ale nie miała dziesięciu rąk, więc odrzucenie bardzo potrzebnej w tej sytuacji pomocy uznała za idiotyczne.

- Nawet bardzo - powiedziała.

Zak schylił się po torby, a Blossom poczuła zapach jego wody kolońskiej. Naderwana torba podarła się tymczasem do reszty, rozsypując całą swoją zawartość na ścieżkę. Zak przykucnął, by pozbierać produkty, mięśnie na udach się napięły... Był bardzo pociągający. Tak bardzo, że Blossom zaschło w gardle.

- Mówiłaś, że Melissa sama piecze chleb - powiedział, spoglądając na torbę z bułeczkami.

- Zazwyczaj - odparła - ale jeszcze przez kilka dni ja będę odpowiedzialna za prowadzenie domu. Melissa nie może tak prosto ze szpitala wpaść w młyn codziennych obowiązków.

- Jasne. - Ze zrozumieniem skinął głową. - Nie wiem tylko, czy uda jej się z powrotem utrzymać dzieci na domowej diecie, kiedy już raz spróbują paluszków rybnych, frytek i temu podobnych przysmaków.

- To nie jest trucizna - mruknęła Blossom.

- Ty to wiesz i ja także, ale matczyna miłość nie zna żadnych granic - powiedział ponuro.

Znów sobie z niej żartował. Tym razem jednak naprawdę trudno jej przyszło zachować powagę.

- Nie znam się na tym. - Pokręciła głową. - Ja jestem tylko ciocią.

Wzięła dwie najbliższej stojące torby i pomaszerowała do domu.

Melissa z Gregiem siedzieli w salonie. Na niskim stoliku stał talerzyk z herbatnikami i filiżanki po kawie.

- Tylko zaniosę zakupy do kuchni - powiedziała Blossom, zaglądając przez otwarte drzwi salonu.

- Zdaje się, że ich wyciągnąłem z łóżka - powiedział Zak. Postawił torby na podłodze obok kredensu.

- Nic nie szkodzi - uspokoiła go Blossom. - Jest wpół do jedenastej. Na pewno już się wyspali.

- Greg zaparzył kawę - zabrzmiało to jak skarga.

Blossom spojrzała na Zaka. Nie miała pojęcia, co takiego jest w ciemnowłosych mężczyznach odzianych w białą koszulę, że nie można od nich oczu oderwać.

- Smakuje jak pokolorowana woda - narzekał Zak, choć oczy mu się śmiały.

- Ojej! - Blossom udała zmartwioną, ale pomyślała sobie, że może to go nauczy, że nie należy nachodzić ludzi w domu bez uprzedzenia. - Pochowam zakupy i zaraz zaparzę świeżą. Tamta pewnie i tak już wystygła.

- Może pomóc?

Znów nie rozumiał aluzji. Blossom nie lubiła, kiedy znajdował się zbyt blisko. Nie żeby się bała napaści. Po prostu był za blisko i kropka.

- Nie trzeba - powiedziała. - To nie potrwa długo.

Idź stąd, zanim znów coś upuszczę, pomyślała. Potrzebuję chwili spokoju, żeby dojść do ładu ze sobą.

Niestety, został w kuchni. A ponieważ Blossom nie chciała jego pomocy, stał z założonymi rękami, oparty plecami o ścianę i się przyglądał. Dorastanie u boku osoby tak wyjątkowo pięknej jak Melissa sprawiło, że Blossom nie lubiła, kiedy się jej przypatrywano. Obawiała się, że jest porównywana i że to porównanie bez wątpienia wypadnie na jej niekorzyść. Kiedy się nad tym zastanawiała, dochodziła do wniosku, że był to jeden z powodów, dla którego wybrała sobie zawód, który wymagał od niej stania nie przed, ale za obiektywem aparatu fotograficznego.

Poukładała rzeczy w szafkach w rekordowym tempie, włączyła wodę na kawę i szeroko uśmiechnęła się do Zaka.

- No to możemy wrócić do salonu - oznajmiła. - Powiem, że tamta na stole już wystygła i przyniosę tę świeżą.

- Dobrze - zgodził się, ale nawet się nie poruszył. - Wiesz, tak sobie pomyślałem, że skoro Melissa wreszcie wróciła do domu, to pewnie chcieliby z Gregiem mieć chwilę tylko dla siebie.

Powiedział to takim tonem, jakby Melissa spędziła w szpitalu pół roku, a nie tylko pięć dni. Widocznie już coś kombinował.

- A i tobie by się przydała zmiana otoczenia - ciągnął. - Może byś się dała zaprosić na jakąś kolacyjkę? Oczywiście jako moja znajoma. Pamiętam, jaki masz stosunek do romansów.

Uśmiechał się obojętnie, jakby było mu wszystko jedno, czy Blossom przyjmie zaproszenie czy je odrzuci.

- Przecież my się wcale nie znamy - zaprotestowała.

- A więc nie masz ochoty się ze mną nigdzie wybrać - domyślił się. - Tak przypuszczałem, choć trudno mi uwierzyć, żebyś nigdy nie miała żadnych pozasłużbowych kontaktów z mężczyznami.

Chyba poczuł się urażony. Pewnie jeszcze nikt nigdy nie odtrącił Zaka Hamiltona. To dlatego tak na nią naciskał. Może jest jednym z tych mężczyzn, którzy nie potrafią się oprzeć wyzwaniu. Oczywiście Blossom nie stanowiła wyzwania, w każdym razie niczego w tym celu nie zrobiła, ale on pewnie tak właśnie ją postrzega. No bo oczywiście nie dała się nabrać na jego dobre serce, na chęć oddania przysługi Melissie i Gregowi. Tacy mężczyźni jak Zak nie bywają niczymi dobroczyńcami. Rekin w masce, ot co.

- No to jak? Wybierzesz się ze mną na kolację?

A niech to! O wiele łatwiej byłoby, gdyby się zgodziła. Nie miała ochoty kapitulować, ale w końcu ten cały Zak był szefem Grega i Blossom nie chciała, by z jej powodu stosunki szwagra z pracodawcą choćby w najmniejszym stopniu ucierpiały. Tak, trzeba się będzie z nim umówić. Wyłącznie dla dobra Grega.

- Niech ci będzie - westchnęła zrezygnowana. - Ale musimy się tak umówić, żebym zdążyła ze wszystkim, zanim po mnie przyjedziesz.

- Nie ma sprawy. - Zak znów się szeroko uśmiechał.

Blossom nie była pewna, czy ten uśmiech wyraża radość, że jednak się zgodziła, czy może był uśmiechem tryumfalnym, mającym dać Blossom do zrozumienia, że Zak od początku wiedział, że ona się w końcu złamie.

- Mogę przyjechać o ósmej? - zapytał. - Zdążysz się ze wszystkim uwinąć?

- O wpół do dziewiątej. - Ani myślała poddawać się bez walki. - To trochę trwa, nim się położę do łóżek czwórki rozbrykanych maluchów.

- Dobrze - zgodził się potulnie. - Będę o wpół do dziewiątej i ani sekundy wcześniej. Obiecuję.

Te pół godziny, które Blossom spędziła potem na pogawędce z Gregiem, Melissą i Zakiem, ciągnęło się w nieskończoność. Ani Greg, ani Melissa nie tknęli

herbatników, a Zak zjadł tylko kilka. Blossom samodzielnie opróżniła prawie cały talerz. Zawsze jadła jak smok, kiedy była zdenerwowana.

W końcu Zak zaczął się żegnać. Nareszcie.

- Dziękuję za piękne kwiaty - powiedziała Melissa. - I za szampana.

Dopiero teraz Blossom zauważyła ogromny bukiet kwiatów w wazonie i stojącą obok niego butelkę przedniego szampana.

- Pomyślałem sobie, że będziecie mieli ochotę napić się czegoś dobrego z okazji twojego powrotu do domu - odparł Zak. A potem zwrócił się do Blossom: - Nie zapomnij wstawić butelki do kubelka z lodem, zanim po ciebie przyjadę.

Melissa popatrzyła pytająco na siostrę.

- Zak zaprosił mnie na kolację - wyjaśniła

Blossom, wzrokiem dając do zrozumienia, by nie drażyć teraz tego tematu, i pośpiesznie wyprowadziła gościa do przedpokoju.

- No to do zobaczenia - powiedział i wyszedł na zalany słońcem dziedziniec.

Tym razem Blossom patrzyła, jak wsiada do samochodu, a kiedy pomachał do niej, uniosła dłoń na pożegnanie. Odjechał, a ona wciąż patrzyła w miejsce, gdzie zniknęło auto Zaka.

Miała kompletny mętlik w głowie. Nie rozumiała, jak to się stało, że dała się zaprosić na kolację.

Usłyszała za plecami czyjeś kroki. Odwróciła się. W progu salonu stanęła Melissa.

- Wiem, że to nie mój interes, ale wcale mi się nie podoba, że spotykasz się z Zakiem Hamiltonem - stwierdziła bez ogródek. - To nie jest facet dla ciebie.

- Wcale się z nim nie spotykam - zaprotestowała Blossom.

- Zrozum, skarbie, ten facet jest zagorzałym kawalerem. Codziennie ma inną kobietę i wcale nie robi z tego tajemnicy.

- To naprawdę nie jest tak, jak myślisz - Blossom westchnęła ciężko.

- On każdego potrafi oczarować. Widziałam to na własne oczy. Ale Greg twierdzi, że w interesach potrafi być twardy jak gład, a skoro bywa taki w interesach...

- Zaczekaj - przerwała jej Blossom. Wzięła siostrę pod rękę, posadziła z powrotem na kanapie obok Grega. - Zaraz wszystko ci wytłumaczę.

- Greg uważa, że ja się na Zaka uwzięłam, ale to nieprawda - powiedziała Melissa, nim Blossom zdążyła się odezwać. - Chodzi o to, że tacy jak on w ogóle nie liczą się z ludźmi. Na razie Greg jest mu potrzebny, ale wciąż mu powtarzam, że jeśli to się zmieni, to go bez wahania wyrzuci na bruk.

- Przecież ja nie twierdzę, że nie masz racji - Blossom wreszcie udało się dojść do słowa. - Wprost przeciwnie, jestem tego samego zdania co ty, ale to dzisiejsze wyjście to nie jest żadna randka ani w ogóle nic w tym rodzaju.

- Och, nie bądź naiwna, siostrzyczko.

- Ależ to szczerą prawdą. Zak sam powiedział, że chce tylko, żebyście oboje z Gregiem mieli chociaż jeden wieczór dla siebie. On mi to powiedział. Rozumiesz?

- A ty mu uwierzyłaś? To najstarsza bajka na świecie, dziecinko.

- Nie jestem w jego typie - broniła się Blossom. - Założę się, że lubi długonogie chude blondynki. Mam rację, Greg? - Wprawdzie spojrzała pytająco na szwagra, ale nie raczyła poczekać na odpowiedź. - Zresztą ja mu powiedziałam, że nie spotykam się z mężczyznami. Zak wie, że dla mnie liczy się tylko praca.

- No to czemu wybierasz się z nim na kolację? - zapytała Melissa. - Tu jedno nie pasuje do drugiego.

- Żebyście z Gregiem mogli zostać sami.

Melissa się skrzywiła. Ta jej mina była dobrze znana rodzinie. Mówiła znacznie więcej niż tysiąc słów.

- Naprawdę... - Blossom jeszcze próbowała przekonać siostrę.

- Ty pewnie tak właśnie uważasz, ale powiem ci, że bardzo się mylisz. Ten facet to chodzący seks. Wystarczy na niego spojrzeć. Podnieca kobiety nawet wtedy, kiedy wcale mu to nie w głowie.

- Melissa! - zawołał przerażony Greg.

- Nie bój się, mnie on się nie podoba - uspokoiła męża Melissa. - Ja kocham tylko ciebie, ale przecież mam oczy, a ten twój szef jest...

- Ona chciała powiedzieć, że kobiety, które nie są z nikim związane, uważają Zaka za bardzo atrakcyjnego mężczyznę - wyjaśniła Blossom, bo Melissie najwyraźniej zabrakło słów.

- A widzisz! - tryumfowała Melissa. - To znaczy, że i tobie się spodobał! Opanuj się, dziewczyno. To dzisiejsze wyjście to naprawdę niemądry pomysł.

- Sama mi ciągle powtarzasz, że powinnam znów spotykać się z mężczyznami - przypomniała siostrze Blossom.

- Bo powinnaś. Mogłabyś się nawet zakochać, ale pod warunkiem, że facet jest odpowiedni. Niestety jakoś nie przychodzi mi na myśl nikt mniej odpowiedni dla ciebie niż Zak Hamilton.

- Dlatego nie spotkam się z nim po raz drugi - zapewniła Blossom. - To dzisiejsze wyjście prawie na mnie wymusił. Nie chciałam się z nim kłócić i uznałam, że prościej będzie się zgodzić, niż dyskutować.

- Wcale mi się to nie podoba - mruknęła Melissa. - Nie chcę, żeby znów cię ktoś skrzywdził.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dzieci smacznie spały w swoich łóżeczkach, pieczeń dochodziła powoli w piekarniku. Blossom w szlafroku, z mokrymi włosami zawiniętymi w turban z ręcznika, stała przed otwartą szafą. Nie było w niej wiele. Tamtego dnia, gdy Greg zadzwonił z wiadomością, że Melissa jest w szpitalu, Blossom tak się spieszyła, że wrzuciła do torby to, co akurat miała pod ręką.

- No i co ty na siebie włożysz? - zapytała Melissa.

Blossom nie usłyszała, kiedy siostra weszła do pokoju.

- Miałaś siedzieć na kanapie i zajmować się swoim mężem - upomniała ją Blossom.

- Przed chwilą tam byłam i za chwilę znów do niego wrócę, ale w co ty się ubierzesz?

- Jak widzisz, nie mam wielkiego wyboru - odparła Blossom. - Mam tutaj tylko dwie sukienki. Poza tym dzinsy, szorty i koszulki. I jeszcze parę porządnych spodni, kupionych chyba z rok temu.

- Mnie podoba się ta sukienka. - Melissa pokazała palcem kremową sukienkę na cienkich ramiączkach. - Ten kolor idealnie do ciebie pasuje.

Sukienka rzeczywiście była ładna, ale za cienka na wieczorne wyjście. Lipcowe noce bywały czasem dosyć chłodne.

- Momencik - powiedziała Melissa, gdy siostra podzieliła się z nią tą wątpliwością.

Wyszła z pokoju, a po chwili wróciła z kremowym rozpinanym sweterkiem z kaszmiru oraz kremowymi sandałkami na wysokim obcasie.

- Kupiłam to sobie do tej różowej sukienki, w której mam wystąpić na ślubie - wyjaśniła. - Mogę ci jeszcze pożyczyć diamentową bransoletkę i kolczyki. Będą świetnie pasowały do całości.

- Nie włożę sweterka, którego ty jeszcze nie miałaś na sobie - zaprotestowała Blossom. - Przecież mógłby się niechcący ubrudzić.

- Trudno. - Melissa wzruszyła ramionami. - Mam ci żałować swetra? Zwłaszcza teraz, kiedy przez tyle dni zajmowałaś się moimi dziećmi, mężem i domem? Aha! Mam jeszcze lakier do paznokci. Idealnie uzupełni cały strój.

- Nie umówiłam się na randkę - przypomniała Blossom.

- Wiem. Ale i tak nie możesz wyglądać jak czupiradło. Za bardzo byś odstawała od pana Hamiltona.

Dwadzieścia pięć po ósmej Blossom była przygotowana do wyjścia.

- Pieczeń będzie za piętnaście minut - powiedziała, wszedłszy do salonu.

- Nie przejmuj się pieczeniem. Wyglądasz wspaniale. - Melissa wstała i uściskała siostrę. - Prawda, Greg? - zwróciła się do męża. - Powiedz, że fantastycznie wyglądasz.

- Fantastycznie wyglądasz, Blossom - powiedział posłusznie Greg. Po jego głosie można było poznać, że mówi szczerze.

- A jednak szata zdobi człowieka - mruknęła Blossom.

- Nie wydziwiał - ofuknęła siostrę Melissa. - Kłopot z tobą polega na tym, że nie znasz własnej wartości. Masz to od małego i dobrze by było, żebyś wreszcie z tego wyrosła. Masz cudowne włosy, piękne oczy, nieskazitelną cerę. Niejedna kobieta dałaby się zabić, żeby choć przez kilka dni wyglądać w połowie tak dobrze jak ty. Najwyższy czas wreszcie w siebie uwierzyć, kochanie.

Na szczęście Blossom nie musiała odpowiadać, bo odezwał się dzwonek u drzwi. Żołądek podskoczył jej do gardła.

- Otworzę i zaraz wyjdziemy - powiedziała prędko. Nie chciała, żeby Melissa powiedziała coś krepującego w obecności Zaka.

Ale Melissa i Greg wyszli razem z nią do przedpokoju, jakby byli niespokojnymi rodzicami, którzy koniecznie chcą sprawdzić, jak wygląda chłopak ich dorastającej córki.

- Cześć - powitał ich Zak. Ani trochę nie zdziwił go widok rodziny zgromadzonej przy wejściu. Uśmiechnął się do Blossom, potem przywitał się z Melissą i Gregiem. - Jesteś gotowa? - zwrócił się do Blossom.

Skinęła głową. Nie odezwała się, ponieważ tak jej zaschło w ustach, że nie mogła mówić. Zak wyglądał oszaleńczo.

W tej chwili zrozumiała, jaka była głupia. Jak mogła pomyśleć, że Zak Hamilton zaprosił ją na kolację z innego powodu niż ten, żeby Greg i Melissa mieli jeden wieczór dla siebie? Przecież ona nie stanowiła dla tego człowieka żadnego wyzwania. On żadnych wyzwań nie potrzebował. Powinno ją to uspokoić, tymczasem okazało się przygnębiające.

Z trudem przywołała na twarz promienny uśmiech, życzyła siostrze i szwagrowi dobrej nocy, a potem wyszła z domu.

Kiedy szli do samochodu, Zak położył dłoń na jej plecach. To był odruchowy, nic nieznaczący gest, a jednak Blossom czuła żar, jakby dłoń Zaka ją paliła. Miała na niego ochotę. Ogromną.

Przyznanie się do tego przed sobą przyniosło jej wprawdzie ulgę, ale tylko chwilową. Od razu pomyślała bowiem, że nawet gdyby się bardzo starała, nie mogłaby znaleźć mężczyzny tak bardzo nieodpowiedniego dla niej jak Zak. Już raz w życiu się zakochała w pięknym draniu. Wystarczy.

Siedzieli już w samochodzie i nawet zapięli pasy, ale Zak jeszcze nie włączył silnika. Wziął z tylnego siedzenia nieduże pudełko i położył je na kolanach Blossom.

- Co to? - spytała z taką miną, jakby się spodziewała, że w środku czai się jadowity wąż.

- Otwórz, to się przekonasz.

Dłonie lekko drżały, kiedy ostrożnie otwierała pudełko. W środku były dwie białe różyczki, jeszcze w pąkach, ozdobione gałązką paproci, spięte broszką w kształcie pszczoły ze srebra i kryształu, udającego pszczeli brzuszka.

- Piękna broszka, ale nie mogę jej przyjąć - powiedziała zakłopotana Blossom.

- Nie możesz przyjąć bukietka przypinanego do sukienki? - Chyba tylko udawał, że nie rozumie.

- Bukietek mogę, ale nie broszkę.

- Kwiaty są na dzisiaj, a broszka na pamiątkę twojego pobytu u Melissy.

Będzie ci przypominać szczęśliwy powrót twojej siostry do zdrowia.

Jeśli się spojrzało na sprawę w ten sposób, to odmowa przyjęcia bukietka z broszką nie wchodziła w grę.

- Dziękuję. - Blossom się uśmiechnęła.

Zdrętwiała, kiedy Zak wyjął kwiaty z pudełka i przypiął je do sukni. Na szczęście jego palce nie zrobiły niczego więcej, niż tego wymagało zapięcie broszki, ale delikatny zapach wody kolońskiej i niespodziewana bliskość Zaka sprawiły, że Blossom zakręciło się w głowie.

Odważyła się na niego spojrzeć dopiero wtedy, kiedy włączył silnik. Samochód ruszył, a Blossom przyglądała się mocno trzymającym kierownicę dłoniom Zaka. Duże dłonie o długich palcach...

- Pojedziemy do mojej ulubionej restauracji nad rzeką - odezwał się Zak. - To mały lokal z dobrym jedzeniem i sympatyczną obsługą.

- Dobrze - zgodziła się Blossom, jakby miała w tej sprawie coś do powiedzenia. - To miłe, że fatygowałeś się taki kawał drogi, żeby przywieźć mojej siostrze kwiaty - dodała.

- Nie robię takich rzeczy dla wszystkich pracowników, ale Greg jest dla mnie raczej przyjacielem aniżeli podwładnym. Wiem, jak go przeraziła choroba żony i jak ważne było dla niego, że ty się zajęłaś dziećmi, kiedy przesiadywał w szpitalu.

A więc sprawa się wyjaśniła, pomyślała Blossom. Kwiaty nie były pretekstem do zobaczenia się ze mną. Zakowi chodziło o Grega i tylko o Grega. No i dobrze. Tak właśnie być powinno.

- Przecież to nic wielkiego. - Wzruszyła ramionami. - Ty też byś zrobił wszystko dla swojego brata.

- Ja jestem jedynakiem. Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałem trzy lata.

- No ale chyba masz jakąś rodzinę?

- Niezupełnie. Kiedy rodzice się rozwiedli, mama i ten mężczyzna, dla którego zostawiła moją tatę, zabrali mnie do Teksasu. Mamę widywałem rzadko. Właściwie opiekowała się mną służba.

Mówił cicho, całkiem spokojnie i bez nuty gorzkości w głosie. Ten całkowity brak emocji kazał się Blossom zastanowić, czy Zakowi rzeczywiście jest to wszystko tak obojętne, jak wskazuje jego zachowanie.

- A twój tata? - spytała. - Nie próbował się z tobą widywać?

- Kilka razy do roku przywożono mnie do Anglii, rzekomo po to, żebym pomieszkał z ojcem. Tak stanowił wyrok rozwodowy. Przypuszczam, że ojciec domagał się tych wizyt tylko po to, żeby zrobić na złość mojej mamie. Za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżałem, zawoził mnie do rozmaitych krewnych. Dwie pary dziadków, ciotki i wujowie... Jeżeli miałem szczęście, ojciec spędzał ze mną dzień, czasami nawet dwa. Byłem dla niego niemiłym przypomnieniem błędu, jaki popełnił, żeniąc się z moją mamą.

A więc stąd się wziął ten jego akcent, pomyślała Blossom.

- Nie mówisz z amerykańskim akcentem - powiedziała, niezbyt pewna, czy wypada jej o tym wspominać.

- Pewnie dlatego, że gdy mama umarła, odesłano mnie do Anglii i umieszczono w szkole z internatem. Od dziesiątego roku życia mieszkałem w internatach. Najpierw szkoła, potem uniwersytet... To wcale nie było takie złe - dodał, jakby chciał uprzeczyć wszelkie pytania. - Dużo się przez ten czas nauczyłem.

- Masz kontakt z kimś z rodziny?

- Nie. Dziadkowie poumierali, a reszta mnie nic a nic nie obchodzi.

Auto zatrzymało się na światłach i Zak włączył muzykę. A więc koniec rozmowy.

- Twoja kolej - odezwał się po chwili. - Teraz ty mi opowiedz coś o sobie.

Nie chciała opowiadać. Już żałowała, że dała się Zakowi namówić na wyjście z domu. Należało odmówić, zwłaszcza kiedy się zorientowała, że go pragnie. Nigdy dotąd nie pożałowała mężczyzny, którego nie lubiła. Zanim zjawił się Dean, bardzo ostrożnie wybierała sobie partnerów i zawsze najpierw musiała polubić człowieka, żeby potem pozwolić sobie na pożądanie.

- Czy to aż takie trudne, Blossom? - zapytał żartobliwie Zak. - Zacznij od tego, jak obie z Melissą byłyście małe.

- Miałyśmy bardzo szczęśliwe dzieciństwo - zaczęła.

Nie miała pojęcia, jak długo można opowiadać o kolorowych kokardkach do warkoczy i o szkolnych mundurkach. Czy uda się przez ten czas dotrzeć do restauracji?

Nie udało się. Musiała jeszcze opowiedzieć o studiach, o początkach kariery i jak doszło do tego, że stała się taka dobra w swoim fachu.

Wreszcie przyjechali do niedużego pubu na przedmieściu Londynu. Na tyłach pubu znajdowała się przytulna restauracja, dobudowana niedawno, ale utrzymana w starym stylu. Przez szklane drzwi można było wyjść na trawnik, który schodził aż nad brzeg rzeki.

- Napijmy się szampana - zaproponował Zak, nie spuszczać oka z Blossom. - Za zdrowie Melissy.

- Bardzo chętnie - zgodziła się.

Zdecydowanie wolała zwykłe wino, ale nie chciała tego mówić w obecności kelnerki, młodziutkiej, ślicznej i bardzo zainteresowanej Zakiem.

Kelnerka odeszła, a Blossom zaczęła studiować menu. Była z tych, którzy żyją po to, żeby jeść, a nie - jak Melissa - jedzą tylko po to, żeby nie umrzeć.

- Proponuję ci sałatkę z kurczaka z truflami i szalotką - odpowiedział Zak, gdy po setnym przejrzeniu menu nadal nie umiała podjąć decyzji. Błękitne oczy wpatrywały się w nią z zainteresowaniem.

Blossom pomyślała, że kobiety, które budzą się u jego boku, muszą się czuć niekomfortowo. Ona sama zawsze rano wmykała się z łóżka, zanim Dean zdążył otworzyć oczy. Czowała potrzebę przyczesania włosów, umycia zębów, a nawet nałożenia odrobiny tuszu na rzęsy. Nigdy nie czuła się dostatecznie dobra dla Deana i to on wprawiał ją w taki stan. Niestety wówczas nie zdawała sobie z tego sprawy i - oczywiście - nie przyszło jej do głowy, że to mogłoby o czymś świadczyć.

- Może być - powiedziała. A gdy już się pozbierała po tamtym wspomnieniu, uśmiechnęła się do Zaka. To był pierwszy tego wieczoru naprawdę szczery uśmiech. - Za dużo tu tego wszystkiego, a ja w ogóle nie potrafię wybierać.

Zak się uśmiechnął. Uśmiechnięty pociągał ją dwa razy bardziej, niż kiedy był poważny.

- Wobec tego ja zadecyduję - postanowił. - Po sałatce zjemy sobie sorbet z mango i grejpfruta, a na drugie żeberka cieleńce z miodem.

- Aż mi ślinka pociekła - przyznała się Blossom.

- I słusznie, bo żeberka są doskonałe. Możesz mi wierzyć na słowo.

Za nic, pomyślała. Nigdy w życiu nie uwierzę facetowi, który wygląda tak oszłamiająco jak ty.

I jeszcze ta kelnerka. Przyniosła szampana, przyjęła zamówienie. Miała taką minę, jakby była gotowa w tej chwili wyjść z Zakiem i...

Blossom postanowiła w ogóle o tym nie myśleć. Zresztą kelnerka już odeszła. Sama.

Takiego szampana Blossom jeszcze nigdy nie piła. To było delikatne musujące wino o smaku miodu i truskawek. Dopiero teraz zrozumiała, czemu niektóre modelki piją wyłącznie szampana.

- A więc straciłyście rodziców cztery lata temu - odezwał się Zak takim tonem, jakby ani na chwilę nie przerwali rozmowy. - Czy macie jeszcze jakichś krewnych?

- Mamy, ale to daleka rodzina. Spotykamy się czasem na ślubach i pogrzebach z różnymi ciotkami, wujkami i ich dziećmi. Dziadkowie ze strony mamy od dawna nie żyją, a ci ze strony ojca wprawdzie mają się dobrze, ale mieszkają aż w Nowej Zelandii. Wyjechali przed naszym urodzeniem i obie z Melissą widziałyśmy ich zaledwie parę razy.

- Na szczęście macie siebie.

- A Melissa ma jeszcze Grega i dzieci, więc w sumie mam sporą rodzinę.

- Ty naprawdę nigdy nie chciałaś pójść w ślady siostry? Nie miałaś ochoty prowadzić normalnego życia?

- Normalnego? - zachnęła się. - Co to znaczy: „normalne życie”?

- Większość moich znajomych chce mieć stałego partnera, dzieci, chce mieć dom. Nawet te najbardziej oddane swojej pracy mają jakiś biologiczny zegar, który w pewnym momencie zaczyna głośno tykać. Z tego powodu straciłem kilka świetnych sekretarek.

- To znaczy, że nie znasz świata mody. Róże w domowym ogródku i gromadka dzieci nie liczą się dla dziewczyn, które umierają ze strachu, że przytyją dziesięć deko, jeśli zjedzą kawałek czekolady.

- Dobrze wiedzieć - ucieszył się Zak. - Poszukam sobie sekretarki wśród modelek, kiedy obecna weźmie nogi za pas. Ale ty przecież nie jesteś modelką. Nie stoisz przed obiektywem, tylko za nim, po drugiej stronie aparatu, więc moje pytanie pozostaje aktualne.

- Jakie pytanie? - Blossom udała, że nie rozumie.

- Róże w domowym ogródku i gromadka dzieci - przypomniał. - Ciebie to w ogóle nie pociąga?

Gdyby miała szczerze odpowiedzieć na to pytanie, musiałaby przyznać, że do dnia, w którym Dean ją zostawił, wręcz nie wyobrażała sobie życia bez własnej rodziny.

- Owszem, pociąga - przyznała - ale znacznie mniej niż to, czego naprawdę pragnę.

Kłamała. Czasami zaglądała do niemowlęcych wózków, oglądała wystawy z ubrankami dla dzieci i zawsze czuła żal na widok ciężarnej kobiety. Nikomu o tym nie mówiła. Nawet Melissie.

- A więc jesteś kobietą, która wie, czego chce. - Zak się do niej uśmiechnął. - A więc ty się nie bawisz ani nie umawiasz się z mężczyznami. Nigdy? Zawsze tylko praca i praca?

To zabrzmiało jak oskarżenie. Co najmniej o morderstwo.

- Ależ oczywiście, że się bawię - zaprotestowała - tyle że nie potrzebuję do tego mężczyzny.

- Śmiertelnie mnie zraniłaś. - Skrzywił się komicznie.

Blossom westchnęła, a potem wzruszyła ramionami. Prowadzenie rozmowy z Zakiem Hamiltonem wcale nie było łatwe.

- Moim zdaniem nie ma nic złego w tym, że człowiek chce żyć w celibacie - powiedziała. - Za dużo znam takich dziewczyn, które budzą się rano, nie wiedząc, z kim się w nocy przespały, żebym dała się zauroczyć wolnej miłości.

- Obiecuję, że jak pójdziesz do łóżka ze mną, to rano będziesz pamiętała wszystko. Z najdrobniejszymi szczegółami. - Uśmiechał się szelmowsko. - Co ty na to?

Blossom miała wielką ochotę mu się odciąć, ale zrezygnowała. Przecież gdyby mu powiedziała, że za żadne skarby świata z nim do łóżka nie pójdzie, to tylko dodałaby powagi tej jego głupiej propozycji.

Zak spróbował sałatki, którą im przyniosła kelnerka.

- Doskonale - powiedział. - Dokładnie takie, jak zapamiętałem. Tobie też na pewno zasmakuje.

Wyjął butelkę szampana z wiaderka z lodem, nalał Blossom pełen kieliszek, ale sobie tylko odrobinę.

- Prowadzę samochód - odpowiedział na jej pytające spojrzenie. - Kiedy prowadzę, wypijam co najwyżej jeden kieliszek.

No tak, praworządny obywatel, pomyślała z przekąsem, a potem zabrała się do jedzenia.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Jedzenie było doskonałe, a Zak zachowywał się jak dżentelmen. Nie licząc uwagi dotyczącej łóżka. Mówił dużo, ciekawie i zabawnie i wcale nie próbował zdominować Blossom. Mniej więcej między sorbetem a żeberkami w miodzie poczuła, że naprawdę dobrze się bawi i nareszcie się rozluźniła. Oczywiście szampan też zrobił swoje. Jak bardzo mocny był to napitek, przekonała się dopiero po deserze.

Chwiejnym krokiem poszła do toalety. Spojrzała w lustro i ze zdumieniem zobaczyła w nim odbicie bardzo zadowolonej kobiety. Błyszczące roześmiane oczy, zaróżowione policzki, zalotny uśmiech...

Przed wszystkim przestała się uśmiechać. Potem umyła ręce zimną wodą i przeczesła włosy, choć wcale tego nie potrzebowały.

Od teraz ani kropli szampana, postanowiła.

Była pewna, że w drodze powrotnej Zak będzie próbował się do niej dobrać. Musiała być przytomna, żeby mu na to nie pozwolić. A raczej, żeby sobie nie pozwolić na chwilę słabości.

Zanim wróciła do stolika, z oddali przyjrzała się Zakowi. A raczej ludziom, którzy przyglądali się jemu. Zwłaszcza kobietom. Wzbudzał takie samo zainteresowanie jak niegdyś Dean.

Zwłaszcza jedna rudowłosa kobieta po prostu nie mogła oderwać oczu od niego. Towarzyszący jej mężczyzna wydawał się miłym, spokojnym człowiekiem. Był przystojny, choć zupełnie zwyczajny, nie tak ekscytujący jak Zak. Zauważył, że jego towarzyszka wpatruje się w mężczyznę przy sąsiednim stoliku, ale starał się nie robić z tego problemu, choć widać było, że nie jest zachwycony.

Blossom nie rozumiała takich kobiet, choć wiele z nich poznała, kiedy trwało jej zauroczenie Deanem. Te kobiety jasno dawały do zrozumienia, że są wolne i do

wzięcia, mimo że były w towarzystwie innego mężczyzny. Było to po prostu niegrzeczne.

Blossom podeszła do stolika, usiadła naprzeciw Zaka i posłała rudzielcowi karcące spojrzenie. Ruda potulnie spuściła wzrok, a jej towarzysz udał, że niczego nie zauważył.

- Czy mógłbyś mi nalać kawy? - poprosiła Blossom.

- Ze śmietanką i z cukrem? - spytał Zak, nalewając jej kawę z dzbanka. - A do kawy są czekoladki. Bardzo smaczne. Miejscowy wyrób.

- Poproszę czarną kawę - wysyczała przez zaciśnięte zęby.

Musiała się ukarać za nadużycie szampana, bo Blossom nie cierpiała czarnej kawy.

- Masz ochotę na kieliszek brandy? - zapytał Zak.

- Nie, dziękuję bardzo - odparła. - I tak wypiałam stanowczo za dużo szampana. Chciała, żeby wiedział, że zdaje sobie z tego sprawę i że podjęła stosowne środki, by jak najszybciej wytrzeźwieć.

- Czyżbyś spotkała w toalecie ducha? - zapytał.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Odkąd tu wróciłaś, cały czas patrzysz przed siebie jak nieprzytomna.

Jakby bezwiednie dotknął palcami jej dłoni. Blossom starała się nie odczuwać burzy, jaką to dotknięcie wzbudziło w jej organizmie. Zastanawiała się, jak by tu odsunąć dłoń, żeby nie wyglądało to na ucieczkę.

- Nie lubię, jak mi się kręci w głowie - wyjaśniła.

- Nie martw się. Jesteś w dobrych rękach. - Jego palce przesunęły się na nadgarstek Blossom.

Im większy uwodziciel, w tym lepszym świetle się przedstawia, pomyślała.

- Masz taką jedwabistą skórę - mruknął. - I włosy też. Jedwabiste, miękkie i pachnące. Aż chciałoby się zanurzyć w nich dłonie.

Cofnął się nagle, wyprostował. Miał bardzo zdziwioną minę.

- Ależ to zabrzmiało - powiedział z dezaprobatą. - Jak zdanie z kiczowatego filmidła. Przepraszam. Normalnie się tak nie zachowuję.

Blossom wypła kawę, sięgnęła po dzbanek. Potrzebowała kofeiny.

- Pozwól. - Zak ją uprzedził. Ich palce spotkały się na uchwycie dzbanka.

Blossom zadrżała.

To czyste szaleństwo pomyślała. Nie jestem nastolatką na pierwszej randce. Mam trzydzieści cztery lata i spore doświadczenie za sobą.

Nie rozumiała, czemu muśnięcie dłoni budzi w niej tak wielkie pragnienie. Coś takiego nie zdarzało jej się nawet z Deanem, a przecież była w nim po uszy zakochana.

- Dziękuję - powiedziała, gdy Zak napełnił jej filiżankę.

Wypła kawę tak szybko, jakby od tygodni nie miała w ustach żadnego płynu.

Nigdy dotąd nie czuła się tak nieswojo jak w tej chwili. Drżała na samą myśl o tym, że trzeba będzie wracać samochodem, siedzieć tuż obok Zaka, wdychać ten niesamowity zapach jego wody kolońskiej...

Skończyło się wielkim rozczarowaniem. Kiedy wracali do samochodu, Zak już nie trzymał dłoni na jej plecach. Blossom zrobiło się smutno. Widocznie wypła za mało kawy. Nie było innego powodu, by żałować, że nigdy się nie dowie, jak to jest czuć na ustach pocałunek Zaka.

Potworny brak konsekwencji, pomyślała, ogromnie z siebie niezadowolona.

Dom był ciemny. Zapewne wszyscy już spali. Tylko w przedpokoju paliło się światło, widoczne dzięki maleńkiej szybce w drzwiach wejściowych.

- Dziękuję za przemiły wieczór - powiedziała Blossom radośnie. Ćwiczyła to zdanie przez całą drogę. - Dobranoc.

- Mnie także było bardzo miło. - Zak położył rękę na oparciu fotela, tuż za plecami Blossom.

Cały świat wstrzymał oddech, gdy odwrócił się twarzą do niej. Chciała coś powiedzieć, ale nic jej nie przyszło do głowy. Mogła tylko patrzeć, jak jego usta się przybliżają...

Delikatnie musnął jej wargi. Blossom zakręciło się w głowie. Nie wiedziała, jak to się stało, że oddała pocałunek, że delikatne muśnięcie zmieniło się w czułą pieśczętę. Całkowicie straciła kontrolę nad własnym ciałem. Zak ją oczarował, zauroczył tym pocałunkiem.

- Jesteś taka piękna... - mruknął. - Uderzasz do głowy jak stare wino. Gdyby nie to, że jesteśmy w aucie przed domem twojej siostry... - Szept był tak cichy, że ledwo dosłyszalny, a jednak przełamał czar.

Blossom otworzyła oczy i wtedy dotarło do niej, co zrobiła. Gwałtownie odsunęła się od Zaka.

- Muszę wracać do domu. Nie mogę. Przepraszam, ale naprawdę nie mogę.

- Czego nie możesz? - spytał.

- Tego. - Blossom rozpaczliwie szukała kłamki. Czowała, że musi uciekać. - Ja tego wcale nie chcę.

- Nie chcesz całusa na dobranoc? - spytał, jakby naprawdę się dziwił.

Blossom wysiadła z samochodu. Zak wyskoczył za nią. Podbiegł i złapał ją za rękę.

- O co chodzi? - zapytał. Tym razem całkiem poważnie. - Naprawdę nic ci nie grozi. Nie chciałem ci zrobić krzywdy.

On nie, ale ona mogła sama siebie bardzo skrzywdzić.

- Przepraszam - powiedziała, siląc się na obojętność. - Nie chcę się z tobą całować. Nie chcę tego robić z nikim. Zdaje się, że cię uprzedzałam.

- Dobrze, już dobrze. Uspokój się. - Patrzył na nią. Miał taką minę, jakby się bał, że zwariowała. - Czy ty się mnie przestraszyłaś?

Pokręciła głową. Wolała nic nie mówić, bo nie wierzyła własnemu głosowi. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza do wytrzymania, upokorzenie prawie nie do zniesienia.

- Usłyszałem strach w twoim głosie. - Zak nadal się jej przyglądał. - Nie zaprzeczaj. Jestem tego pewien.

Owszem, bardzo się bała. Siebie. A raczej własnej słabości. Przez wiele lat odsyłała z kwitkiem wszystkich konkurentów i nigdy niczego nie żałowała. Nie rozumiała, co takiego ma w sobie Zak, że umie ją pozbawić kontroli nad własnymi emocjami, skłonić do reakcji, jakiej Blossom nigdy by się po sobie nie spodziewała. Zresztą, nieważne, co to było. Ważne, że panicznie się tego bała. Już raz to przeżywała i nie zamierzała więcej tego błędu powtarzać.

- Mówiłam ci, że nie zadaję się z mężczyznami - wydusiła w końcu. - Nie życzę sobie żadnych komplikacji.

- To był tylko pocałunek na dobranoc - powiedział Zak. - Zwyczajny pocałunek. Nic więcej.

Dla niego pewnie tak, co innego dla Blossom. Ten pocałunek obudził w niej uśpioną dotąd kobietę, która pragnie czegoś więcej. Niestety, Blossom nie znajdowała szczęścia w przelotnych związkach. Nie umiała oddzielić miłości od seksu, a nie chciała oddawać nikomu swego serca, które z takim trudem złożyła z rozsypanych kawałków. Dlatego była skazana na samotność.

Minął zawrót głowy spowodowany pocałunkiem i Blossom zrozumiała, że musi to wszystko skończyć, nim jeszcze się zaczęło. Nawet nie wiedziała, czy Zak chciałby się jeszcze kiedyś z nią spotkać, ale to nie miało żadnego znaczenia. Najważniejsze było to, co się działo w jej głowie.

- Przepraszam - powiedziała. - To był wspaniały wieczór, ale teraz musimy się pożegnać.

- Czy mam rozumieć, że nie chcesz się ze mną spotykać? - Jego głos brzmiał teraz obojętnie, a z oczu zniknął żar.

- Od początku wiedziałeś, jak ze mną jest - przypomniała. - Powiedziałam ci wszystko wprost, tak jak w tej chwili. Ja zawsze mówię to, co myślę.

- Nie umawiasz się z mężczyznami. Pamiętam. - Zamilkł, przeczesał włosy palcami. - Ale może jakoś się dogadamy. Powiedziałeś, że miło spędziłaś czas. Ja też miałem wspaniały wieczór i chciałbym go jeszcze kiedyś powtórzyć. To chyba nie przestępstwo?

Blossom się nie odezwała. Nie miała nic do powiedzenia.

- Nie będziesz pracowała do śmierci - odezwał się po chwili. - Pewnego dnia, kiedy się zestarzejesz, a twoje miejsce na rynku zajmą młodszy, będziesz żałowała, że nie masz na świecie nikogo oprócz kota. Ale wtedy będzie już za późno.

Popatrzyła na niego. Każdy inny mężczyzna już dawno by sobie poszedł, ale ten wciąż tu był. Coś było z nim nie w porządku.

- Nie wiem, o co ci chodzi - skłamała.

- Chyba jednak rozumiesz. - Zak świdrował ją wzrokiem. - Jest w tobie za dużo sprzeczności. Zbyt wiele drobiazgów nie chce się dopasować do wizerunku, jaki próbujesz stworzyć. Nie jesteś taka twarda, jak ci się wydaje.

- Jestem. - Patrzyła mu prosto w oczy, jakby chciała udowodnić swoją rację.

- Nie jesteś. Spędziłem sporo czasu w świecie dwunożnych rekinów. Ci ludzie sprzedaliby własną matkę, byleby wspiąć się po drabinie kariery chociaż o jeden szczebel. Ty jesteś inna.

- Przecież wcale mnie nie znasz. Wcale.

- To nie ma tu nic do rzeczy. Twierdzisz, że jesteś twarda, że jedyne, co się dla ciebie liczy, to praca i sukces zawodowy. Zgadza się?

- Co do słowa - potwierdziła. Głos jej leciutko zadrżał, ale miała nadzieję, że Zak tego nie usłyszał.

- I nie zamierzasz z nikim dzielić życia? Nie chcesz mieć ani męża, ani dzieci, nawet gdybyś mogła nadal pracować? Miliony kobiet na świecie jakoś godzą pracę zawodową z życiem rodzinnym.

Wiedziała, że nie należy z nim nigdzie chodzić, pomyślała zdesperowana. Zrobił mi wodę z mózgu, a ja nawet nie mogę mieć do niego pretensji.

- Nie chcę - powiedziała, ale nie zabrzmiało to tak stanowczo, jakby sobie tego życzyła. - Spotkałam w życiu kilka takich kobiet. Starają się, szarpia, a w końcu i tak nic nie jest zrobione jak należy.

- Mówisz to tak spokojnie, tak pewnie, a ja i tak ci nie wierzę. To trochę dziwne, prawda?

- Nie mam pojęcia dlaczego.

- Ależ wiesz, na pewno. - Zak uśmiechnął się krzywo. - Dużo bym dał, żeby poznać twoje myśli.

Tym razem zrobił to bez ostrzeżenia. W jednej chwili patrzył i się uśmiechał, a za moment wziął Blossom w ramiona. Przytulił mocno i pocałował namiętnie. Blossom nie zdążyła się przygotować. Wiedziała, że powinna zaprotestować, powinna przynajmniej spróbować wyzwolić się z objęć Zaka, ale nie potrafiła. Jej ciało się poddało. Poddało się z ochotą.

Po chwili Zak, jak gdyby nigdy nic, odsunął ją od siebie.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo - powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Wsiadł do auta, nim Blossom zdążyła oprzytomnieć.

Na miękkich nogach podeszła do drzwi, wygrzebała z torebki klucze, weszła do domu. Oparła się plecami o drzwi i słuchała zamierającego w oddali głosu silnika.

Miała takie uczucie, jakby w ostatniej chwili udało jej się uniknąć straszliwej katastrofy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Blossom wstała późno. Zaspała, bo dopiero o świcie udało jej się zasnąć.

- Jak było? - spytała Melissa. Czekala na siostrę w kuchni. Nalala kubek kawy, postawiła go przed Blossom i usiadła naprzeciwko niej przy stole. - Jesteśmy same w domu, Greg zabrał dzieci do parku.

Blossom się uśmiechnęła. Znała Melissę. Była pewna, że Greg został wysłany do parku, żeby mogły spokojnie porozmawiać. I dobrze. Blossom musiała komuś opowiedzieć to wszystko, co się zdarzyło wczoraj, a komu jak nie Melissie, która była jej najbliższa na świecie?

- To zależy - odparła, wypiwszy przedtem solidny łyk kawy.

- Wiedziałam! - Melissa aż podskoczyła. - Oczarował cię, tak jak się spodziewałam.

- Nie. To znaczy... - Blossom urwała w pół słowa. Sama nie bardzo wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. - Jedzenie było wspaniałe, a Zak przemiły. Powiedział, że chciałby się ze mną jeszcze spotkać, a ja na to, że nic z tego. Skończyło się... nieciekawie.

- To znaczy jak?

- Dla mnie to było krępujące. Dla niego... - Wzruszyła ramionami. - Chyba po prostu chciał postawić na swoim.

- Nie rozumiem.

- To długa historia. - Blossom westchnęła ciężko. Po trzech godzinach snu była zupełnie nie w sosie.

- Nie szkodzi - pocieszyła ją siostra. - Mamy co najmniej dwie godziny spokoju.

Opiekła dwie grzanki, postawiła na stole masło i dżem własnej roboty, a gdy toster się wyłączył, podała siostrze grzanki.

- Najpierw zjedz, a potem pogadamy - powiedziała. - Wyglądasz jak z krzyża zdjęta.

Blossom jadła powoli, a Melissa się niecierpliwiła.

- No, mów - powiedziała, gdy Blossom przełknęła ostatni okruszek.

Opowiedziała. Wszystko. Swoimi myślami i emocjami także podzieliła się z Melissą.

- Och, kochanie - westchnęła Melissa, gdy Blossom skończyła sprawozdanie.

- Domyślam, się, co chcesz powiedzieć. - Blossom uśmiechnęła się smutno. -

Wariatka.

- Wcale nie - obruszyła się Melissa. - Wolałabym tylko, żeby to był ktoś inny.

Ktoś bardziej zwyczajny. Bo z nim to chyba się nie uda.

- Na pewno nie - zgodziła się Blossom.

- Bardzo mi przykro, siostrzyczko. Nie poznałabyś tego człowieka, gdybym ja się nie rozchorowała...

- Daj spokój - mruknęła Blossom. - Wcześniej czy później i tak spotkałabym jakiegoś faceta, który...

- Który cię zafascynuje - podpowiedziała usłużnie Melissa.

- No właśnie - przytaknęła Blossom. - Zresztą nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Potwierdziło się to, co od dawna przypuszczałam, że nie mogę się z nikim wiązać.

- Nie mów tak. - Melissa się zmartwiła.

- Nie potrzebuję faceta. Dobrze mi samej. - Blossom patrzyła siostrze prosto w oczy. Ale jedną rzecz musisz mi obiecać.

- Co?

- Obiecuj, że ani ty, ani Greg nie powiecie Zakowi o Deanie, nawet gdyby pytał. Nie przypuszczam, żeby zapytał, ale na wszelki wypadek. To dla mnie bardzo ważne. Wolę, żeby myślał, że tylko praca się dla mnie liczy. Zresztą tak właśnie jest. Tylko praca jest ważna. Wszyscy doskonale o tym wiedzą,

- Oczywiście - zgodziła się prędko Melissa. - Ale co będzie, jeśli Greg się z czymś wygada? Wiesz, jaki on jest.

- Zrób coś, żeby się nie wygadał. Ja nie żartuję. Wbij mu to do głowy, żeby sobie dobrze zapamiętał.

Melissa pokiwała głową. Wiedziała, że czekają trudne zadanie.

- I jeszcze jedno - dodała Blossom. - Gdyby Zak zapytał, chociaż nie sądzę, by do tego doszło, ale gdyby jednak zapytał o numer mojego telefonu, to Greg ma mu go nie dawać. Niech coś wymyśli. Albo ty mu wymyśl jakiś pretekst i naucz go tego na pamięć. Albo jeszcze lepiej: Niech mu powie, że zabroniłam podawać ten numer.

Pięć dni później Blossom wróciła do swego mieszkania w Londynie. Przez tych pięć dni Zak się nie pokazał ani nawet nie zadzwonił do Grega.

I dobrze, powtarzała sobie po kilka razy dziennie. Dokładnie tak, jak chciałam.

Naprawdę było jej dobrze samej. Jej zdjęcia były rozchwytywane, finansowo wiodło jej się świetnie, a do tego była młoda, zdrowa i wolna jak ptak. Mogła robić, na co miała ochotę. Mogła brać tylko takie zlecenia, które jej się podobały, mogła podróżować po świecie albo siedzieć w domu. Nie musiała się z nikim liczyć, za nikogo nie była odpowiedzialna.

Po tygodniu nie musiała już powtarzać sobie tego wszystkiego słowo w słowo. Nauczyła się wstawać z łóżka bez tej mantry. Po dwóch tygodniach już prawie o tym nie myślała, a po miesiącu wróciła do dawnej kondycji psychicznej.

Prawie. Za dnia była całkiem sprawna, stała się znowu sobą. Tylko nocami nawiedzały ją sny, nad którymi nie miała żadnej władzy. Zawsze w tych snach widziała wysokiego ciemnowłosego mężczyznę, czuła zapach, dotyk i wszystkie te rzeczy, których czuć nie powinna. Jej sny żyły własnym życiem i Blossom nie potrafiła temu zaradzić. Na razie. Była przekonana, że z czasem poradzi sobie także z cieniami, które ją nawiedzały w nocy.

Pamiętała, jak omal nie umarła, kiedy Dean ją porzucił. Zdawało jej się wówczas, że nie przeżyje ani godziny dłużej. A jednak przeżyła, ból minął i nawet już nie wspominała swojego byłego męża.

W połowie sierpnia Anglię nawiedziły upały. Wieczorami parki i skwery zapełniały się ludźmi szukającymi wytchnienia, a bez klimatyzacji po prostu nie było życia.

Minęło pięć tygodni, odkąd Blossom wróciła do stolicy. Przez cały ten czas harowała jak wół. Nawet w weekendy nie odpoczywała. Wmawiała sobie, że robi to, ponieważ kocha swoją pracę, która daje jej siłę do życia.

Jednak tego dnia, kiedy pokonywała ostatnie metry dzielące wyjście z metra od domu, w którym mieszkała, była zadowolona, że to już piątek i że ma przed sobą cały wieczór, a potem jeszcze dwa dni, kiedy nie będzie musiała nic robić.

- Cześć, Blossom. - Męski głos, głęboki, lekko schrypnięty z prawie niesłyszalnym obcym akcentem... Poznałaby go nawet na końcu świata.

Blossom odwracała się bardzo powoli. Zak nawet się nie poruszył. Nadal stał oparty plecami o ścianę sąsiedniego budynku.

- Cześć - powiedziała.

- Niełatwo cię odnaleźć. - Oderwał się od ściany, ale nie wyjął rąk z kieszeni. - Jesteś jak kwiat paproci.

- Słucham?

- Nie udało mi się namówić Grega, żeby mi podał numer twojego telefonu.

Rzeczywiście, bez pomocy Grega byłoby trudno. Blossom zastrzegła numer telefonu domowego zaraz po rozwodzie, jak tylko wróciła do nazwiska panińskiego.

- Po co przyszedłeś? - spytała.

- Przecież wiesz - uśmiechnął się do niej.

- Nie mam pojęcia. - Starła się zachować spokój, ale chyba niezbyt dobrze sobie z tym poradziła, bo poczuła wypływający na policzki rumieniec. Nigdy dotąd się nie rumieniła.

- Niedokończona rozmowa - powiedział. Niezmacony uśmiech świadczył o tym, że w odróżnieniu od niej Zak całkowicie panuje nad sobą. - Chyba tak można by to określić.

- O ile dobrze pamiętam, to wszystko definitywnie skończyliśmy.

- Potrafisz być bardzo niemila, kiedy tego chcesz - zauważył. - Masz to od urodzenia, czy musisz ćwiczyć przed lustrem?

Bliskość Zaka sprawiła, że dreszcz przeszedł Blossom po plecach, lecz prędej by umarła, niż się do tego przyznała.

- Nie wygłupiaj się - mruknęła.

- Prowokujesz mnie do wygłupów. Przy tobie mam ochotę powiedzieć coś okropnego, coś, co by cię zaszokowało, zmusiło do zdjęcia tej maski, którą postanowiłaś pokazywać światu.

- Jakiej znowu maski? - spytała, jakby naprawdę nie wiedziała, o co mu chodzi.

- Dość paskudnej. Żałuję, że się nie poznaliśmy, zanim ją sobie nałożyłaś. Chciałbym zobaczyć, jaka byłaś przedtem.

Znaczenie słów Zaka nie od razu do niej dotarło. Dopiero po chwili się zorientowała, że on wie o jej nieudanym małżeństwie.

- Skąd? - spytała z kamienną twarzą.

- Na pewno nie od Grega ani od Melissy, bo pewnie to chciałaś wiedzieć. Nie udało mi się od nich wyciągnąć żadnej informacji.

Wpatrywał się w nią tak, jakby się bał, że gdy tylko spuści ją z oka, to Blossom mu ucieknie i schowa się w mysią dziurę.

- Na szczęście albo na nieszczęście - mówił beznamiętnie - jak kto woli, z powodu fali terroryzmu świat stał się ostatnio bardzo mały. Jeśli się ma pieniądze i prawdziwą potrzebę, to można kupić prawie wszystko. Ja mam i jedno, i drugie.

- No więc wiesz i co z tego? - Blossom patrzyła mu prosto w oczy, choć najchętniej rzeczywiście schowałaby się w mysią dziurę. - To niczego nie zmienia. W każdym razie dla mnie nie ma żadnego znaczenia.

- Dla ciebie pewnie nie, ale dla mnie ma. Ogromne. Potwierdziło się to, co już wcześniej myślałem, że nie mówisz mi prawdy. Nie wiedziałem tylko, czemu kręcisz.

- Ja nie kłamię - syknęła, dotknięta do żywego. - Dla mnie liczy się tylko praca.

- Niech ci będzie - zgodził się. - Umówmy się, że nie powiedziałaś całej prawdy.

- Nie mam obowiązku o niczym cię informować! Ani tym bardziej opowiadać ci swojego życia.

- To prawda. - Wziął ją za obie ręce, żeby mu nie uciekła.

- Puść mnie - powiedziała. Nie szarpała się z nim, bo i tak by nie wygrała. - Natychmiast mnie puść.

- Puszczę. Ale obiecaj mi, że ze mną porozmawiasz.

Ale i tak ją puścił. Mimo że niczego nie obiecywała. Minęła długa chwila, nim uporała się z uczuciami, jakie wywołało dotknięcie jego dłoni, zanim trochę się uspokoiła.

- Nie sądzę, żebyśmy mieli sobie coś do powiedzenia - oznajmiła z godnością.

- Mamy. I to dużo.

Najwyraźniej nie zamierzał odejść. Blossom musiała sobie z tym jakoś poradzić.

- Okropnie mnie wkurzasz - powiedziała znacznie łagodniej, niż zamierzała.

- Wiem. - Miał taką minę, jakby mu prawiała komplementy.

- Czy na mężczyznach też wymuszasz posłuszeństwo w ten sposób? -
warknęła, bo jego niczym niezmacona pewność siebie coraz bardziej ją irytowała.

- Jak najbardziej. - Oczy mu się śmiały, choć reszta twarzy pozostała poważna.
- Jestem zwolennikiem równouprawnienia pod każdym względem. Oskarżano mnie o różne paskudne rzeczy, ale nikt nigdy mi nie zarzuci, że jestem męskim szowinistą. Za to ty jesteś zdeklarowaną kobietą szowinistką.

- Nie rozumiem.

- Od rozwodu ani razu nie spotkałaś się prywatnie z żadnym mężczyzną. Masz kilka przyjaciółek, a mężczyzn spławiasz, jak tylko się obok ciebie pokażą.
Cokolwiek zaszło pomiędzy tobą a twoim byłym mężem, sprawiło, że teraz wszystkich mężczyzn oceniasz jednakowo źle.

- Nic o mnie nie wiesz - prychnęła, choć wiedział o wiele za dużo. - Twoje domysły wynikają z tego, że nie chciałam się więcej z tobą spotkać. Mężczyźni zawsze starają się zwalić winę na tego, kto zachwiał ich dobrym mniemaniem o sobie.

- Czyżby? - Uśmiechnął się, wcale niezrażony. - Mnie akurat ta przypadłość nie trapi, ale w twoich ustach zabrzmiało to jakoś... smutno.

- Nie będę z tobą rozmawiać na ulicy. - Blossom się poddała. - Wejdiesz do mnie na kawę?

Z tonu, jakim zadała to pytanie, wynikało niezbitnie, że zaproszenie zostało na niej wymuszone.

- Bardzo chętnie - odparł potulnie, co już samo w sobie było podejrzane.

Blossom odwróciła się na pięcie, zrobiła kilka kroków, które jeszcze dzieliły ją od domu. Otworzyła drzwi wejściowe i - nie oglądając się za siebie, jakby jej było obojętne, czy Zak za nią idzie, czy nie - weszła do budynku.

- Miło tu - stwierdził, rozejrzawszy się po mieszkaniu Blossom. - Spokojnie.

Ustawione w szeregu stare domy z czasów królowej Wiktorii miały po dwa piętra i na każdym znajdowało się osobne mieszkanie. Ponieważ budynki były

wąskie, więc i mieszkania nie zajmowały wielkiego metrażu. Salon, sypialnia, łazienka i nieduża kuchnia to było wszystko, czym dysponowała Blossom, ale urządziła tę przestrzeń tak, że zdawała się jednocześnie obszerna i przytulna.

- Masz tu ogród? - zapytał, wyjrzawszy przez okno balkonowe na niewielkie podwóreczko. Ogrodzone ceglanym murem pomalowanym na biało jarzyło się kolorami rozmaitych kwiatów i pnączy. - Twój czy wspólny z sąsiadami?

- Mój. Mały, ale bardzo go lubię. Od wiosny do jesieni jadam wszystkie posiłki na dworze. - Zamilkła. Niepotrzebnie aż tyle mówiła. I tak już wiedział o niej stanowczo za dużo. - Zaparzę kawę. Chyba że wolisz coś zimnego albo kieliszek wina?

- Wszystko jedno. - Zak wzruszył ramionami. - Daj mi to samo, co będziesz robiła dla siebie.

- Wobec tego będzie białe wino - powiedziała spokojnie, jakby naprawdę nic jej nie gnębiło. - Z lodówki. W sam raz na ten upał.

- A czy mogę otworzyć? - zapytał Zak, wskazując na szklane drzwi do ogródka.

- Nie krępuj się - odparła i poszła do kuchni.

Blossom otworzyła butelkę, postawiła na tacy dwa kieliszki i miseczkę z orzeszkami. Wróciła do salonu. Zak siedział w ogrodowym fotelu, więc postawiła tacę na stole i usiadła na fotelu obok.

- Chyba już wiesz, że jestem beznadziejnym przypadkiem - zaczęła. Mówiła lekko i nawet się uśmiechała. Tak jak sobie postanowiła: swobodnie, jak gdyby nigdy nic.

- Ciekawe, co lubisz robić, kiedy masz trochę wolnego czasu? - zapytał, jakby Blossom w ogóle się nie odezwała.

- Ja nie mam wolnego czasu - burknęła, zaskoczona pytaniem.

- Na pewno czasem masz. Tak jak dzisiaj.

Blossom powoli sączyła wino. Musiała się opanować, za nic nie dać poznać po sobie, jak bardzo się denerwuje. Zak zdawał się wypełniać sobą calutki jej ogródek.

- Wspinam się na skałki, skaczę ze spadochronem, chodzę po jaskiniach - wyliczała z uśmiechem, kiedy udało jej się dojść do siebie. - Poza tym ćwiczę jogę, lepię garnki, szydełkuję...

- Nie wygłupiaj się - przerwał jej. - Nie wyobrażam sobie ciebie nad szydełkową robótką. Za to skoki ze spadochronem i wspinaczka...

Blossom się uśmiechnęła. Wbrew sobie. Nie umiała się opanować.

- A myślałeś, że co robię? - spytała już nie tak spokojnie, jak zamierzała. - Czytam, chodzę do kina, do teatru...

- Sama? Sama chodzisz do kina i do teatru?

- A co w tym złego, że człowiek lubi własne towarzystwo?

- Mówisz jak stuletnia staruszka.

- Skoro chcesz wiedzieć, to nie sama. - Naprawdę trudno było zachować spokój, kiedy miało się do czynienia z Zakiem Hamiltonem! - Mam mnóstwo przyjaciół, z którymi się od czasu do czasu spotykam albo chodzę do kina czy do teatru.

- To miło - stwierdził, spoglądając na nią sponad kieliszka.

- Podoba mi się takie życie - mówiła, zamiast go nareszcie wyrzucić za drzwi.

- Tak się składa, że lubię własne towarzystwo.

- Już o tym wspominałaś. Wiesz, że Melissa martwi się o ciebie?

Zaskoczył ją. Musiała minąć co najmniej minuta, nim doszła do siebie.

- Nie wierzę, by moja siostra rozmawiała z tobą na mój temat - powiedziała z godnością.

- Masz rację. - Zak ani myślał się sprzeciwić. - Gregowi wymknęła się taka uwaga.

- Gregowi? - Blossom się zamyśliła. - Chyba sam wiesz najlepiej, że Greg wprawdzie jest geniuszem w dziedzinie elektroniki, ale o ludzkiej duszy nie ma zielonego pojęcia. Jest tak oderwany od życia, że Melissa musi mu sznurować buty.

- Więc twoja siostra naprawdę bardzo się martwi, jeśli Greg, który w pięć minut zapomina o wszystkim, co nie ma związku z elektroniką, zapamiętał to, co powiedziała.

Ten facet ma na wszystko gotową odpowiedź, pomyślała Blossom. Szkoda, że mnie akurat teraz ciągle brakuje słów.

Zak pochylił się nad stołem, musnął palcem policzek Blossom.

- Nie chciałem ci zrobić przykrości - mruknął tak jakoś sennie. - Ale ja też uważam, że powinnaś wrócić do świata. Nie da się żyć pod szklanym kloszem. Ja też kiedyś próbowałem takiego życia, więc doskonale wiem, o czym mówię.

Tylko nie to, Blossom się zaniepokoiła.

Zaczepekki mogła znieść, drobne zniewagi tylko ją zagrzewały do boju, ale czułość Zaka była nie do zniesienia. Już raz jej doświadczyła i wiedziała, czym to grozi.

- Niech zgadnę - odezwała się, przywoławszy na pomoc cały cynizm, na jaki umiała się zdobyć. - Ty jesteś tym człowiekiem, który mi pomoże wrócić do świata?

Zak cofnął dłoń, popatrzył na Blossom.

- Wyobrażam sobie, jak mnie postrzegasz - powiedział cicho. - Uważasz mnie za egoistę zapatrzzonego w siebie. Za kobieciarza bez żadnych zasad moralnych.

Blossom nie wiedziała, co powiedzieć. Nie lubiła sprawiać ludziom przykrości, ale nie potrafiła zaprzeczyć słowom Zaka. Nie ufała mu. Nie wierzyła w ani jedno jego słowo.

- Będę musiał ci udowodnić, że się mylisz - westchnął. - No więc dobrze, przyznaję, miałem wiele kobiet, ale nie aż tyle, ile mi się przypisuje.

Wstał. Blossom pomyślała, że teraz wreszcie wyjdzie, ale on podszedł do niej, podniósł ją z fotela, przytulił i pocałował.

Nie zaprotestowała. Może dlatego, że... Tak dobrze było znowu czuć się kobietą.

Zak był wysoki i dobrze zbudowany. Blossom była w jego ramionach drobną kruszynką dobrze osłoniętą przed całym światem. Bardzo się tego wrażenia przestraszyła.

Nagle Zak ją od siebie odsunął. Może poczuł jej strach, a może tak to sobie zaplanował.

- Nie wmawiaj mi, że to na ciebie nie działa, bo doskonale wiem, że tak nie jest - powiedział, spoglądając na nią z góry. - Wystarczy, że się dotkniemy, by się świat rozkołysał. Nie wiem jak tobie, ale mnie się to bardzo podoba.

Blossom wzruszyła ramionami. Nie miała nic do powiedzenia.

- Mam trzydzieści osiem lat - mówił Zak - i od dawna niczego nie udaję. Przede wszystkim dlatego, że nie mam cierpliwości. Polubiłem cię i chciałbym się z tobą spotykać częściej.

Blossom zadrżała. Pomimo panującego w mieście upału.

- Coś między nami zagrało, Blossom... Nieważne, czy tego chcesz, czy nie. Mam rację? - spytał, świdrując ją wzrokiem. - Głupie pytanie - odpowiedział zaraz sam sobie. - Przecież to widać. Nie umiesz tego ukryć.

- Nie jestem w twoim typie - powiedziała.

- Naprawdę? Więc może mi powiesz, jaki jest ten mój typ?

- Bo ja wiem? - Wzruszyła ramionami. - Pewnie takie kobiety, które lubią przelotne związki, nie przywiązują się i zmieniają kochanków jak rękawiczki. Kobiety piękne i zadbane, za jakimi mężczyźni się oglądają

Zak skinął głową. Z jego miny nie dało się wyczytać, co myśli.

- A jaki jest twój typ? - zapytał.

- Ja nie mam żadnego - obruszyła się. - Nie oceniam ludzi pod tym kątem.

- A ja oceniam? - Znów pokiwał głową. Tym razem jakby z politowaniem. - Odezwał się ten twój damski szowinizm. Marzyło mi się, że kiedyś wreszcie

poznam kobietę szczerą, która mówi to, co myśli, nie przejmując się tym, czy mi się to spodoba. Taką, która nie interesuje się stanem mojego konta ani tym, że kiedy ją ze mną zobaczą, to jej akcje w towarzystwie w mgnieniu oka skoczą do góry. Ty idealnie pasujesz do tego opisu, zwłaszcza jeśli idzie o szczerze wypowiadanie opinii na mój temat.

Nie mogła w to uwierzyć. Żaden normalny mężczyzna nie zrezygnuje z jasnowłosej i długonogiej seksbomby na rzecz szczerzej, ale całkiem zwyczajnej dziewczyny, jakich mnóstwo chodzi po ulicach.

- W twoim przypadku do wszystkich walorów, o których przed chwilą wspomniałem, dochodzi jeszcze niezwykła inteligencja, zmysłowość i niepospolita uroda. - Zak patrzył jej prosto w oczy. - I wcale mi nie przeszkadza, że nie umiesz gotować.

Zrobiło jej się ciepło koło serca. Tak bardzo chciałaby mu wierzyć... Nie umiała.

- Chciałbym, żebyśmy się lepiej poznali - ciągnął. - Ty mnie, a ja ciebie. Zgoda? - Znów ją do siebie przytulił, ale tym razem leciutko, tak żeby się mogła odsunąć, jeśli zechce. - Przyjąłem do wiadomości, że po nieudanym małżeństwie obawiasz się z kimkolwiek związać. Oboje jesteśmy dorośli, więc nie musimy się spieszyć.

Blossom nie wiedziała, co zrobić, nie miała pojęcia, co powiedzieć. Była całkiem roztrzęsiona. Bała się, że zaraz się rozplacze.

- Chciałabym usiąść - wyszeptała.

Musiała zwiększyć odległość pomiędzy nim a sobą. Nie mogła myśleć, kiedy Zak był tak blisko. Pozwolił jej usiąść i sam także usiadł.

- Muszę cię uprzedzić - mówił, nie spuszczając oka z Blossom - że niezależnie od tego, co teraz powiesz, ja i tak się nie poddam. Takie zauroczenie jak nasze nie zdarza się codziennie i ja nie zamierzam zrezygnować z tego cudu bez walki. Chciałbym cię lepiej poznać. Chcę, żebyś ty mnie poznała. Dzięki temu kiedyś w

końcu będziemy mogli podjąć świadomą decyzję, czy chcemy się nadal spotykać, czy może lepiej dać sobie święty spokój.

- Tak z zimną krwią? Bez emocji? - zapytała cichutko.

- Wprost przeciwnie. Z wielkimi emocjami, ale bez pośpiechu. - Zjadł garść orzeszków, zanim znów się odezwał. - Powiedziano mi, że wyszłaś za mąż zaledwie po kilku tygodniach znajomości. Przypuszczam, że do końca życia będziesz tego żałować.

Blossom skinęła głową, choć „żał” to bardzo delikatne określenie tego, co czuła po rozwodzie.

- A ja ci proponuję pewność - ciągnął Zak. - Długi okres narzeczeństwa pozwoli nam się przekonać, czy naprawdę do siebie pasujemy. I nie bójmy się tego staroświeckiego słowa. To był piękny obyczaj. Szkoda, że już prawie zapomniany.

Mówił cicho, spokojnie. Blossom przypuszczała, że robi to świadomie, żeby rozładować sytuację, stworzyć atmosferę spokoju i zaufania. Nie miała siły się przed nim bronić. Rozum podpowiadał jej co innego niż serce. Rozum przekonywał, że popełniłaby głupstwo, dopuszczając do zażyłości z Zakiem, a serce podpowiadało, że byłaby głupia, gdyby odrzuciła szansę na zwykły romans bez zobowiązań, bo znajomość z Zakiem niczym innym nie mogła się zakończyć. Zwłaszcza że Blossom od pierwszego spotkania ciągle myślała o Zaku. Może więc lepiej zacząć się z nim spotykać, żeby już nie trzeba było tyle myśleć? Przecież mogłoby się okazać, że Zak jest zwyczajnie niesympatyczny i że nie da się go nawet polubić. W takim wypadku cała sprawa zakończyłaby się szybko i bez bólu.

- Zgoda - powiedziała.

- Zgoda? - Zak trochę się zdziwił. - Nie bardzo wiem, na co się zgadzasz.

- Od czasu do czasu możemy się razem wybrać na kolację albo napić się wina po pracy - mówiła swobodnie, jakby naprawdę nie czuła żadnych emocji.

Oczywiście poszłoby jej znacznie łatwiej, gdyby nie musiała patrzeć na Zaka, gdyby od tego patrzenia jej serce nie biło jak szalone.

Trudno, pomyślała. Z czasem na pewno i z tym sobie poradzę. Tylko ile tego czasu będzie trzeba?

- No to bardzo się cieszę. - Zak wstał z fotela. - Przyjadę po ciebie o ósmej, dobrze?

- Ale nie dzisiaj! - zaprotestowała.

- A czemu? Masz coś ważnego do zrobienia?

- Skoki ze spadochronem - mruknęła z kamienną twarzą. - A, nie, pomyliło mi się. Dziś mam kurs dla grotołazów. A niech to! Tyle mam zajęć, że naprawdę nie mogę sobie przypomnieć.

- Zdaje się, że nie ma czegoś takiego jak kursy dla grotołazów. Chyba pomyliłaś to z szydełkowaniem.

- No właśnie. - Blossom opróżniła swój kieliszek.

- A więc punktualnie o ósmej - powiedział i, nie czekając na odpowiedź, wszedł do mieszkania.

- Ja wcale się nie zgodziłam... - zawołała za nim - ...nigdzie z tobą wychodzić - dokończyła, usłyszawszy, jak zamknęły się za nim drzwi.

Dominujący, bezczelny i niegrzeczny, pomyślała. Trzy cechy, których nie znoszę. Ta lista z każdym dniem będzie się wydłużać. Wkrótce całkiem przestanę go lubić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Zaraz - powiedziała Melissa. - Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam.

Blossom spodziewała się, że nie będzie to łatwa rozmowa, i okazało się, że miała rację.

- Umówiłaś się z człowiekiem, który, co do tego obie się zgodziłyśmy, jest dla ciebie zupełnie nieodpowiedni. Tak?

- W pewnym sensie - przyznała Blossom.

- Zapomniałaś, że zmienia dziewczyny jak rękawiczki? Chcesz być następną w kolejce?

- Może to nieprawda, co o nim mówią. - Blossom poczuła się w obowiązku stanąć w obronie Zaka. - Plotkarze zawsze trochę koloryzują. Może wcale nie jest pod tym względem gorszy od większości mężczyzn.

- I nie jesteś zaniepokojona, mimo że ten nie gorszy od większości mężczyzn jest zabójczo przystojny, bardzo bogaty i ogromnie wpływowy? Wierzysz w to, że w głębi serca marzy o tej jednej jedynej na całą resztę życia?

I miej tu siostrę, pomyślała rozgoryczona Blossom. Zawsze trafi człowieka w najczulsze miejsce.

- Nie wiem - odparła szczerze.

- Ale i tak będziesz się z nim spotykać?

- Od czasu do czasu.

W słuchawce rozległo się prychnięcie. Było bardziej wymowne niż najostrzejsza reprimenda.

- Naprawdę - zarzekała się Blossom. - Żadnych zobowiązań. Co jakiś czas wybierzemy się razem na kolację albo na drinka. Co w tym złego?

- Tylko mi nie mów, że jesteście przyjaciółmi.

- Nie miałam zamiaru. Poza tym Zak wie, że nie pójdę z nim do łóżka, jeśli o to ci chodzi. Powiedziałam mu to jasno i wyraźnie.

- Zrozum, Blossom, Zak Hamilton jest najatrakcyjniejszym, najprzystojniejszym i najbardziej pociągającym facetem w naszym układzie słonecznym! Ciekawe, jak długo wytrzymasz? Tydzień? A może miesiąc...?

- Zdaje mi się, że go nie lubisz - mruknęła Blossom.

- To prawda, ale nie jestem ślepa. Poza tym nigdy nie mówiłam, że go nie lubię. Ja tylko nie jestem pewna, czy go lubię, a to zupełnie co innego.

- Cieszę się, że sobie to wyjaśniłyśmy. - Blossom się skrzywiła. Dobrze że Melissa nie mogła tego zobaczyć.

- To nie jest facet dla ciebie, siostrzyczko. - Melissa zmieniła ton. Mówiła czule, jak do dziecka. - Na pewno sama to rozumiesz. I chyba wiesz, że martwię się o ciebie, a ten Zak...

- Wiem - ucięła Blossom.

Wiedziała doskonale. Po piątkowym wieczorze spędzonym w towarzystwie Zaka przez całą noc nie zmrużyła oka. Tłumaczyła sobie, że nic złego się nie stało, że po prostu będą się widywali od czasu do czasu.

Tym razem pocałunek na dobranoc był tylko przelotnym muśnięciem warg, ale Blossom nie wiedziała, czy zaliczyć to jako plus czy jako minus na swojej liście. Przez całą drogę do domu zastanawiała się, jak powiedzieć Zakowi, że nie zaprosi go na wieczorną kawę, że naprawdę nie życzy sobie żadnego romansu. Niepotrzebnie. Wieczór zakończył się delikatnym pocałunkiem na dobranoc i obietnicą, że on zadzwoni do niej nazajutrz.

- Tylko tak mówisz, ale nie masz pojęcia, w co się pakujesz - pouczyła siostrę Melissa. - Są kobiety, które potrafią iść z facetem do łóżka i nie płaczą, kiedy je zostawi, ale nie ty. Mężczyźni są inaczej skonstruowani, potrafią oddzielić uczucia od seksu.

- Co ty powiesz? - mruknęła Blossom.

- Rany! Przepraszam, nie chciałam.
- Nic się nie stało - uspokoiła ją Blossom.
- Nie jestem śmiertelnie ranna.
- Boję się o ciebie - powtórzyła Melissa.
- Gdybyś się spotykała z jakimś zwyczajnym facetem, to byłabym w siódmym niebie. Ale Zak Hamilton... Nie chcę, żebyś się wpakowała z deszczu pod rynnę.
- Wiem. Masz na względzie tylko moje dobro. I wiem, że Zak Hamilton to nie jest facet dla mnie, ale tym razem mam tego świadomość, więc będę się pilnowała. Obiecuję.

- Więc czemu się zgodziłaś z nim spotkać?

Blossom nie miała pojęcia, a już na pewno nie umiałyby zmieścić w słowach tych wszystkich sprzecznych uczuć, jakie nią miotaly.

- Bardzo dobre pytanie - westchnęła. - Powiedzmy, że znudziły mi się spotkania z koleżankami i samotne wypadki do kina czy do muzeum.

Zadzwoił domofon. Blossom miała pretekst, by zakończyć rozmowę.

To był posłaniec. Przyniósł ogromny bukiet czerwonych róż i paczuszkę. Nie było żadnego listu, ale Blossom wiedziała, że tylko Zak mógł przysłać róże. Zresztą list był w książce dołączonej do bukietu. Książka nosiła tytuł „Sto jeden powodów, dla których warto być singlem”, a na koszulce Zak napisał:

„Pomyślałem sobie, że może ci się przydać, choć pewnie zdążyłaś już samodzielnie wymyślić ze sto powodów. A kwiaty są po to, aby ci uświadomić, że medal ma także drugą stronę. Nic poza tym. Chyba że czasami sama sobie też posyłasz kwiaty. Tak czy siak, zaopiekuj się kwiatami, a książkę wyrzucić do śmieci. Zak”.

Nie „kochający Zak” ani nawet „nie mogę się doczekać, kiedy znów cię zobaczę”. Nic z tych rzeczy. Kiedy Dean przysłał jej kwiaty po pierwszej randce, na dołączonym do bukietu bileciku napisał: „Stęskniłem się za tobą”. Bukiet był już lekko zwiędły, kiedy go doręczono. Powinna była od razu zgadnąć, co to znaczy.

Poza tym Dean nie miał poczucia humoru. Nigdy by mu nie przyszło do głowy, żeby przysłać dziewczynie książkę, zwłaszcza taką.

Zak odezwał się południu. Jeszcze zanim Blossom podniosła słuchawkę, wiedziała, że to on.

- Dziękuję za kwiaty - powiedziała. - I za książkę. Znalazłam w niej ten sto pierwszy powód, którego mi brakowało. Skąd wiedziałeś, że będzie mi potrzebna?

- Mam dar.

Była pewna, że się uśmiechnął. Blossom także się uśmiechnęła.

- Robisz dziś coś ważnego? - zapytał.

Obiecała sobie, że gdyby chciał się z nią spotkać, powie, że jest zajęta. Nawet przećwiczyła odpowiedź na głos. Wysilek poszedł na marne.

- Nic szczególnego - powiedziała.

- To dobrze - ucieszył się. W tle było słycać dzwoniący telefon i jakieś głosy. Widocznie dzwonił z pracy, mimo że to była sobota. - Mamy tu mały kryzys. Będę zajęty co najmniej do siódmej wieczorem. Może przyjadę po ciebie, jak skończę, i pójdziemy razem coś zjeść?

Istniało co najmniej tysiąc powodów, by odmówić.

- Chętnie.

- No to do zobaczenia. - Brzęknęła odłożona słuchawka.

Blossom co najmniej przez pięć minut wpatrywała się w telefon.

Wy tłumaczyła sobie, że jest zmęczona po nieprzespanej nocy i że to, co się z nią teraz dzieje, nie ma nic wspólnego z przyjaznym ciepłym głosem, który dopiero co słyszała w słuchawce.

Postanowiła położyć się na chwilę.

Nie przypuszczała, że zaśnie, tymczasem ledwie się położyła, już zadzwonił budzik nastawiony na szóstą.

Blossom wzięła prysznic, ubrała się w swoją ulubioną sukienkę bez rękawów i sandaalki, rozpuściła włosy. Jeszcze tylko wzięła rozpinany sweter, żeby wieczorem nie zmarznąć, i już była gotowa do wyjścia.

Zak zjawił się tuż po siódmej.

- Pięknie wyglądasz - pochwalił, uśmiechając się do niej.

Blossom była ciekawa, czy zauważył, że przypięła do sukienki broszkę w kształcie pszczołki, którą od niego dostała.

Melissa była przekonana, że kryształ, z którego zrobiono broszkę, nie jest żadnym kryształem, tylko prawdziwym diamentem. Pozwoliła sobie nawet zanieść broszkę do jubilera, żeby się przekonać, czy ma rację. Miała. To był prawdziwy diament, w dodatku bardzo piękny. Tak powiedział jubiler. A srebro wcale nie było srebrem, tylko platyną. Tak więc prezent okazał się bardzo kosztowny, nawet jak na tak bogatego człowieka jak Zak Hamilton.

Zak był bez krawata, koszulę rozpiął pod szyją, na podbródku czernił się popołudniowy zarost. Wyglądał na zmęczonego, przez co wydał się Blossom jeszcze bardziej pociągający, choć nie miała pojęcia dlaczego. Może dzięki temu wyglądał bardziej jak zwykły człowiek, niż jak fotografia z magazynu dla eleganckich panów?

- Miałeś ciężki dzień? - spytała Blossom, kiedy już siedzieli w samochodzie.

- Powiedzmy, że bywały lepsze. - Zak się do niej uśmiechnął, pocałował ją delikatnie. - Ale teraz już jest po wszystkim, a wieczór zapowiada się wspaniale.

Blossom poczuła się szczęśliwa. To nic, że pewnie nieraz już tak mówił i że nie ona jedna to usłyszała i że to zupełnie, ale to zupełnie nic nie znaczy. Zrobiło jej się przyjemnie i już. Niestety, lista wad Zaka od tego się nie wydłużyła.

- Uporałeś się z firmowym kryzysem? - spytała, gdy wyjechali na szosę.

- Tak. - Zak skinął głową. - Bardzo nieprzyjemna sytuacja. Dowiedziałem się, że jeden z moich pracowników fałszuje księgi rachunkowe.

- Księgowość wirtualna?

- Coś w tym rodzaju - odparł. - Zapytałem tego człowieka wprost. Potwierdził, ale miał na to wytłumaczenie: długi karciane, chora matka, zajęcie domu...

Wszystkiego próbował.

- Mówił prawdę?

- To nie jest istotne. - Zak się skrzywił. - Alex znał mnie na tyle dobrze, że mógł przyjść i powiedzieć o swoich problemach. Studiowaliśmy razem i to ja osobiście go sprowadziłem do firmy, jak tylko przejąłem interesy po ojcu. Może właśnie dlatego stał się taki bezczelny? Myślał, że mu nic nie zrobię?

- Zawiadomiłeś policję? - spytała, choć nie powinno jej to obchodzić.

- Nie, skąd. Zwolniłem go i zapowiedziałem, że dopilnuję, by już nigdy w życiu nie dostał posady księgowego. Będzie się musiał nieźle nagimnastykować, żeby mi zwrócić to, co ukradł, a on nie przepada za ciężką pracą. Zresztą nie tylko mnie jest winien pieniądze.

- Przecież może się wyprowadzić z Londynu albo wyjechać zagranicę - zauważyła.

- Nie może. - Zak pokręcił głową. - Kilku z tych, których naciągnął na pożyczki, ma bardzo długie ręce i Alex doskonale o tym wie. Do końca życia będzie te długi spłacał ze świadomością, że sam zmarnował sobie życie.

- Lepiej by było dla niego, gdybyś zawiadomił policję - stwierdziła Blossom.

- Nie chcę, żeby jego matka, która jest naprawdę miłą kobietą, miała cierpieć przez to, że jej nazwisko jest ciągle w sądach.

- To ty znasz jego matkę? - zdziwiła się Blossom. - Naprawdę zachorowała?

- Tak, ale dopiero niedawno. Dla Alexa to była tylko wymówka.

- Skąd wiesz? - Nie wiedzieć czemu poczuła współczucie dla człowieka, którego nigdy nie poznała, i dla jego chorej matki.

- Bo mi powiedziała.

- Poszedłeś do jego matki, żeby ją uświadomić, że ma syna złodzieja? - Blossom nie posiadała się ze zdziwienia. Coraz bardziej współczuła biednej bezbronnej staruszce.

- Niezupełnie. - Zak był bardzo oszczędny w słowach.

A więc załatwił sprawę przez telefon. Jeszcze gorzej!

- Czy to ważne? Przecież nawet nie znasz tych ludzi.

Ludzi, o których nieszczęściach donosiły wiadomości telewizyjne, też nie znała, ale nie przeszkadzało jej to odczuwać wobec nich współczucie. Skoro Zak tego nie rozumiał, to rzeczywiście było z nim coś nie w porządku.

- Już znam, bo mi o nich powiedziałaś - stwierdziła z wyższością. - Dowiem się, w jaki sposób powiadomiłeś jego matkę czy nie?

- Nie powiadomiłem jej.

- Ale przecież sam powiedziałeś...

- Nie ja to powiedziałem, tylko ty - wpadł jej w słowo. - To jego matka przyszła do mnie, żeby mi opowiedzieć, jak synek przegrał rodzinny dom i jak wyprowadza pieniądze z mojej firmy. Zaczęliśmy rozmawiać i wtedy się okazało, że kilka dni wcześniej stwierdzono u niej białaczkę.

- Matka Alexa sama ci powiedziała o jego oszustwach? - Blossom wpatrywała się w niego oniemiała.

- Mówiłem, że to bardzo miła starsza pani. Jest przerażona tym, co zrobił syn. Kazała mu przyjść do mnie i do wszystkiego się przyznać, bo inaczej sama to zrobi. Alex widocznie uznał, że matka blefuje, więc w końcu rzeczywiście musiała sama załatwić sprawę.

Blossom nie wierzyła własnym uszom. Żeby matka oskarżała swojego syna?

- Jakiś czas temu - opowiadał Zak - Alex namówił ją, żeby przepisała na niego dom. Zrobiła to, bo nie wiedziała, że synalek gra w karty. Opowiedziała mi o wszystkim, bo chce, żeby Alex poniósł konsekwencje. A o białaczkę powiedziała przypadkiem. Miała umówioną wizytę u lekarza, musiała wyjść o określonej

godzinie i tylko dlatego się dowiedziałem. To nie jest kobieta, która się użala nad sobą.

- Biedna... - Blossom zrobiło się bardzo przykro. Także dlatego, że bardzo źle myślała o Zaku i okropnie się tego wstydziła. - Czy ona wyzdrowieje?

- Mam nadzieję. - Zak znów stał się oszczędny w słowach.

- Ale gdzie będzie mieszkać, jeśli trzeba sprzedać dom, żeby spłacić długi?

- Ja mam dom.

- Ale czy ta pani będzie miała z czego zapłacić czynsz? - dopytywała się Blossom.

- Nie będzie płaciła żadnego czynszu. - Zak poprawił się na fotelu. Był chyba zniecierpliwiony tą rozmową. Nie chciał, żeby wiadano, że ma dobre serce?

Blossom była szczęśliwa, że on nie umie czytać w jej myślach. Spaliłaby się teraz ze wstydu, gdyby się dowiedział, co jeszcze przed chwilą sobie o nim myślała.

Trzeba było natychmiast zmienić temat rozmowy.

- Dokąd właściwie jedziemy? - zapytała.

- Znam takie miłe miejsce w Harrow. Na pewno ci się spodoba.

- W Harrow? Jak się nazywa? - spytała, choć zupełnie nie знаła tej dzielnicy.

- Dom Hamiltona.

- To przypadkowa zbieżność czy... - zamilkła, a potem spytała z niedowierzaniem: - Jedziemy do twojego domu?

- A masz coś przeciwko temu? Od rana mam na sobie tę koszulę. Chciałbym wziąć prysznic i przebrać się przed kolacją.

- Nie, oczywiście, że nie mam. - Jak mogła mieć, jeśli w ten sposób stawiał sprawę? - Dokąd pójdziemy na kolację?

- Najchętniej zostawiłbym to w rękach mojej gospodyni. - Zak westchnął i zerknął na Blossom. - Naprawdę miałem ciężki dzień. Nie chce mi się nigdzie wychodzić, tym bardziej że Geraldine wspaniale gotuje. No i mógłbym wreszcie napić się wina. Poproszę Willa, żeby potem pomógł mi cię odwieźć do domu.

- A kto to jest Will?

- Mąż Geraldine. Zajmuje się ogrodem, a kiedy potrzebuję, przeobraża się w kierowcę. To bardzo mili ludzie. Są ze mną od wielu lat, od czasu gdy kupiłem ten dom.

- Mieszkają razem z tobą?

- Tak - odparł. - Tak więc nawet w jaskini złego wilka będziesz całkiem bezpieczna, moja mała owieczko.

- Nie rozumiem - skłamała. Nie zdawała sobie sprawy, że widać po niej, jak bardzo się boi.

- Tak, wiem - zgodził się z taką miną, że Blossom miała ochotę go kopnąć.

Nie zrobiła tego, ale odezwała się dopiero wtedy, gdy skręcili na drogę prowadzącą do krytego strzechą ogromnego domu z kamienia.

To było marzenie, nie dom. Taki dom jak z bajki, zupełnie nie pasował do Zaka Hamiltona. W każdym razie nie pasował do pewnego siebie, bardzo atrakcyjnego i bajecznie bogatego mężczyzny.

- Podoba ci się? - spytał.

- Przepiękny - westchnęła zachwycona Blossom.

Po obu stronach domu stały dwa wysokie buki, niczym strażnicy na warcie. Ich długie cienie padały na brukowany podjazd i prowadzące na ganek szerokie kamienne schody.

- To moja przystań, jedyne miejsce, gdzie bez obaw mogę być sobą.

- Śliczne miejsce do bycia sobą - stwierdziła Blossom.

Od razu pomyślała, że przywozi tu wszystkie swoje kobiety, a nawet jeśli tylko niektóre, to i tak było ich przed nią ze dwadzieścia.

Zak wysiadł z samochodu, poszedł otworzyć drzwi po stronie Blossom i pomógł jej wysiąść.

- Chodź, poznasz Geraldine i rozejrzysz się po okolicy. Jeśli masz ochotę, możesz sobie nawet popływać, bo kazałem zrobić basen na tyłach domu.

- Może innym razem. - Blossom się uśmiechnęła. - Teraz jestem za bardzo głodna.

- Wobec tego następnym razem. - Zak się do niej uśmiechnął.

Serce Blossom biło coraz mocniej. A więc on chce, żeby był jakiś następny raz! Omal nie zapomniała, że to zupełnie o niczym nie świadczy.

Sień była ogromna. Drewniana podłoga, pomalowane na biało ściany ozdobione obrazkami, dwie kanapy, a przy każdej z nich nieduży stolik z wazonem pełnym kwiatów. Nad tym wszystkim czuwał stary stojący zegar, sumiennie odmierzający czas.

Blossom poczuła ciepło i spokój, emanujące z każdego kąta domu.

Nagle otworzyły się drzwi po prawej stronie prowadzących na piętro schodów. W sieni pojawiła się drobna siwowłosa kobieta.

- Rzeczywiście! Słyszałam samochód! - wykrzyknęła. - A to jest pewnie panna White. - Wyciągnęła rękę. - Witam panią.

- Blossom - przedstawiła się, ściskając dłoń starszej pani. - Proszę mi mówić po imieniu.

- Cieszę się, że cię poznałam. - Starsza pani się uśmiechnęła. Potem zwróciła się do Zaka: - Przygotowałam ci kąpiel. Umyj się, a ja oprowadzę Blossom po domu.

Geraldine odnosiła się do Zaka jak matka, nie jak gospodyni. A raczej jak babcia, bo miała co najmniej siedemdziesiąt lat. A tu jeszcze Zak pogłaskał starszą panią po policzku...

- Zawsze musisz się rządzić - powiedział ciepło. - A może Blossom by wolała, żebym to ja jej pokazał dom?

- A może chciałaby coś zjeść przed północą? - odcięła się Geraldine.

- Ty weź kąpiel, a Geraldine mnie oprowadzi - zdecydowała Blossom.

Nie mogła uwierzyć, że to wszystko jest autentyczne. Zak pokazał jej drugą stronę swej natury. Traktował Geraldine, jakby była jego rodzoną babcią,

zaoferował dom matce człowieka, który go okradł. To wszystko nie pasowało do wizerunku potężnego Zaka Hamiltona, bezwzględnego właściciela Hamilton Electronics.

Dom był rzeczywiście bardzo duży. Miał osiem sypialni, każda z własną łazienką, trzy duże pokoje dzienne, jadalnię, pokój śniadaniowy, ogromną kuchnię i pomieszczenie gospodarcze. W przybudówce na tyłach domu znajdował się kryty basen, a obok niego - oddzielone korytarzem - mieszkanie Geraldine.

Po obejrzeniu domu Blossom została usadowiona na mięciutkiej kanapie w kremowym saloniku. Naprzeciw niej znajdował się kominek z kamienia, a nad nim wisiało lustro w pozłacanej ramie. Jednak najbardziej niepokoił ją fakt, że gdyby sama miała urządzić ten pokój i gdyby dano jej wolną rękę, salonik wyglądałby dokładnie tak, jak go urządził Zak.

Blossom podeszła do okna, otworzyła je i odetchnęła świeżym sosnowym powietrzem. Było cicho. Aż trudno uwierzyć, że to dzielnica wielkiego miasta.

I nagle przytłoczył ją smutek, jakby straciła coś bardzo cennego, czego już nigdy nie miała odzyskać. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie rozumiała, co się z nią dzieje.

- Sama widzisz, jak tu pięknie i cicho.

Zak stał tuż za jej plecami.

- Cudowne miejsce. - Blossom uśmiechnęła się przez łzy.

Zak objął ją i przytulił się do jej pleców.

- Widzisz tamtą wysoką sosnę? - zapytał, pokazując palcem prosto przed siebie. - W jej gałęziach uwiły gniazdo synogarlice. Wygląda, jakby się miało lada chwila rozpaść, a jest takie mocne, że z powodzeniem mieści dwa tłuste pisklaki.

Zak był ciepły, pięknie pachniał. Dobrze było się do niego przytulić.

- A nocami nawiedza nasz dom płomykówka - opowiadał. - Siada na dachu i odstrasza nieproszonych gości. Pewnie usłyszysz ją, kiedy zapadnie zmrok.

- Tu jest prawie tak jak na wsi - powiedziała, z trudem hamując łyzy. - Zgiełk wielkiego miasta zupełnie tu nie dociera.

Zak wtulił twarz w jej włosy.

- To piękne miejsce. Prawdziwy szczęściarz ze mnie. Prawdziwy szczęściarz - powtórzył i jeszcze mocniej przytulił do siebie Blossom.

Odwróciła się do niego i Zak ją pocałował. Nie wiedzieć skąd, przysłała myśl, że z Deanem nigdy nie było tak dobrze. Brakowało czułości, a i namiętność nie dorównywała tej, jaką wzbudzały pocałunki Zaka.

- Czy możemy wyjść do ogrodu? - spytała.

Nie chciała, żeby Zak ją całował. Wołała nie ryzykować.

- Jasne - zgodził się bez wahania.

Ogród był piękny, zadbane, pełen kwitnących krzewów.

- To była istna dżungla, kiedy kupiłem dom - opowiadał. - Na szczęście Will zna się na ogrodnictwie. To on wyczarował ten ogród i panuje w nim niepodzielnie.

Jak na zawołanie od furtki nadszedł wysoki siwowłosy mężczyzna. Prowadził dwa dobermany.

- Cześć, Will! - zawołał Zak. - Zawsze o tej porze zabiera psy na spacer - wyjaśnił zaleknionej widokiem wielkich psów Blossom. - Zaraz cię z nim poznam. Chyba że boisz się psów.

Ogromne psy były bardzo dobrze ułożone. Mimo że Will spuścił je ze smyczy, nie pognały na łeb na szyję do swojego pana, tylko podeszły z godnością, a potem wyłożyły się na grzbiety przez Zakiem, dając mu do podrapania ogromne brzuszyska.

- Poznajcie się - powiedział Zak. - Blossom, to jest Will. Will, to jest Blossom. A te dwa pajace to Thor i Tytus. Powinny być psami obronnymi... Niestety, zapomnieliśmy im o tym powiedzieć.

- Niech panienka nie zwraca na niego uwagi. - Will się uśmiechnął do Blossom. - Gdyby ktoś okazał się tak głupi, żeby wejść do domu bez zaproszenia, to byłby to jego pierwszy i ostatni raz. Psy po prostu nie są agresywne.

Blossom także się uśmiechnęła. Najwyraźniej z Willem łączyły Zaka takie same serdeczne stosunki jak z Geraldine.

- Sam je pan wyszkolił? - spytała, dając psom dłoń do obwąchania.

- Wychowałem je od szczeniaka - pochwalił się Will. - I niech panienka nie wierzy w te bujdy o niebezpiecznych psach. Ta dwójka kocha ludzi i po prostu uwielbia dzieci. Pozwalają na sobie jeździć jak na koniach.

- Bo traktujecie je jak dzieci - roześmiał się Zak. - Mamy tu dwie solidne budy, które nigdy nie były używane. Za to w domu jakaś niewidzialna ręka ustawiła dwa kosze wyłożone miękkimi poduszkami.

Blossom także się roześmiała. Ze sposobu, w jaki psy przywitały się z Zakiem, domyśliła się, że nie tylko Will rozpieszcza te dwa potwory o gołębih sercach.

- Wracajcie do domu - zawołała Geraldine, która wyszła im na spotkanie. - Obiad na stole.

Obite skórą krzesła w pokoju jadalnym były bardzo wygodne, a podana na pierwsze danie zupa warzywna - wyśmienita. Niestety, Blossom nie bardzo mogła jeść. Miała ściśnięte gardło. Zrozumiała, że niepotrzebnie dała się namówić na wizytę w tym domu.

- Nie smakowała ci zupa? - Zak jej się przyglądał. Zdawało się, że jest zaniepokojony.

- Ależ skąd - zaprotestowała. - Zupa jest wyśmienita.

- Więc o co chodzi? Przecież widzę, że coś cię gryzie.

Nie odpowiedziała od razu.

- Nie powinnam była tu przyjeżdżać - odezwała się w końcu. - Nie powinniśmy się już więcej spotykać. To wszystko zrobiło się okropnie... skomplikowane. Ty też musisz mieć tego świadomość.

- Tylko tyle? - Zak już się uspokoił.

- Tylko? - Ona tu się skręca z rozpaczy, a on mówi, że „tylko”. Mężczyźni nie mają uczuć. Wszyscy. - Chyba „aż tyle”.

- Skomplikuje się, jeśli sobie na to pozwolimy - powiedział, tym razem całkiem poważnie. - A raczej jeśli ty na to pozwolisz. W tej sprawie wszystko zależy od ciebie.

Nalał jej wina do kieliszka.

- Czy wszystkie swoje dziewczyny tu przywozisz? - spytała i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak wielką gafę strzeliła. Przecież nie chciała, żeby Zak pomyślał, że ona jest zazdrosna.

- Nie - odparł z uśmiechem. Wcale nie był zakłopotany tym pytaniem.

- Aha.

Ciekawe, czy powie coś jeszcze, pomyślała. Czy, na przykład, przywozi co drugą, czy tylko co dziesiątą.

Ale Zak milczał. Cisza stawała się nie do zniesienia. W każdym razie dla Blossom, bo on miał bardzo zadowoloną minę. Na szczęście Geraldine przyniosła drugie danie.

- Boskie. - Zak uśmiechnął się do swego talerza. - Nigdzie nie dostaniesz takiego steku w sosie orzechowym jak u Geraldine.

A więc jedyne, o czym on myśli, to żołądek...

Blossom zerknęła na Zaka, ale nawet tego nie zauważył. Zabrała się więc do jedzenia.

Poczuła się swobodnie dopiero po obiedzie, po dwóch kieliszkach wina i po szarlotce. Potem wszyscy czworo: Blossom, Zak, Geraldine i Will poszli do saloniku na kawę. Domowej roboty ciasteczka i świeżo zaparzona kawa były tak wyborne, że nawet Melissa by je pochwaliła.

Blossom pomyślała, że jej siostra najpewniej byłaby zachwycona Geraldine, która nawet chleb piekła własnoręcznie. Poza tym była fascynującą osobą. Oboje z

Willem całe życie szwendali się po świecie. Mieszkali rok w jakimś kraju, półtora roku w innym. Nigdzie nie zapaścili korzeni. Pewnie dlatego, że jakoś nie mogli doczekać się dzieci. Dopiero kiedy skończyli po sześćdziesiąt lat, osiedli w Anglii i wtedy też podjęli pracę u Zaka.

Blossom nie mogła dojść do ładu z samą sobą. Patrzyła na tę parę i myślała o czekającej ją samotnej starości.

Na szczęście Zak włączył się do rozmowy, powiedział coś zabawnego i wszyscy wybuchnęli śmiechem. Smutna chwila minęła, ale jej ślad pozostał w sercu Blossom.

Minęła pierwsza w nocy, kiedy Will zaproponował, że odwiezie Blossom do domu. Nie miała pojęcia, że jest już tak późno. Czas zleciał tak szybko, że nawet się nie zorientowała, jak nastał nowy dzień.

- Pojadę taksówką - powiedziała stanowczo. - Jest za późno, żeby Will mnie odwoził. To straszny kawał drogi.

- Przesada - uśmiechnął się Will. - Nie zajmie mi to więcej niż godzinę.

- Proszę cię, Zak - zwróciła się o pomoc do pana domu. - Naprawdę nie chcę fatygować Willa.

- A może byś u nas została na noc? - zaproponował Zak. - Masz kilka sypialni do wyboru.

Blossom popatrzyła na niego podejrzliwie. Była prawie pewna, że specjalnie pozwolił, by wieczór przeciągnął się do tak późnej pory, żeby zaproponować jej nocleg pod swoim dachem. Gdyby nie wzbraniała się przed angażowaniem Willa, pewnie sam by powiedział, że zrobiło się późno i nie można fatygować starszego pana.

- To niemożliwe - zaprotestowała stanowczo. - Bardzo proszę, żebyś zadzwonił po taksówkę.

- O nie - teraz Will włączył się do dyskusji. - Nie ma mowy. Ja cię odwiozę.

Był taki miły, ale Blossom miała ochotę go udusić.

Zwróciła się o pomoc do ostatniej instancji. Niestety, ze strony Geraldine także nie otrzymała wsparcia.

- Wszystkie sypialnie są codziennie wietrzone - powiedziała starsza pani z czarującym uśmiechem.

Czyżby cała trójka była w zмовie? Blossom natychmiast powstydziła się tej myśli. To nie zмова, to tylko Zak postawił wszystkich w sytuacji bez wyjścia.

- Ale ja nie jestem przygotowana - powiedziała bezradnie. - Nie przywiozłam ze sobą nic do spania.

- W każdej łazience jest szczoteczka do zębów, ręczniki i szlafroki - podpowiedziała Geraldine.

- Ale ja naprawdę wolę wrócić do domu.

- Żaden problem. - Will zerwał się na równe nogi. Zak się nie odezwał, tylko popatrzył na nią z wyrzutem.

Blossom musiała się poddać. Nie miała wyjścia.

- Skoro naprawdę nie sprawię wam kłopotu...

- Oczywiście, że nie. - Geraldine się rozpromieniła. - Zak w każdą niedzielę dostaje śniadanie do łóżka. Nie będziesz miała nic przeciwko temu?

- Słucham? - Blossom przez chwilę myślała o czymś bardzo niestosownym.

- Mogę tobie też przynieść śniadanie do pokoju? - Geraldine uśmiechnęła się, że nie widzi rumieńca na policzkach Blossom. - O dziewiątej. I tak sobie myślę, że najlepiej ci będzie w niebieskim pokoiku. Z balkonu widać cały ogród.

- O, bardzo dziękuję, ale nie trzeba mi przynosić śniadania. Przecież mogę sama zejść do kuchni. - Paplała bez sensu, a kiedy zdała sobie z tego sprawę, zerknęła na Zaka.

Uśmiechał się. Musiał wiedzieć, co ona czuje, i sprawiło mu to przyjemność. Podły!

- Nic z tego - zaprotestowała Geraldine. - W weekendy podaje się śniadanie do łóżka. Taki tu mamy zwyczaj.

- Dziękuję. - Blossom zrozumiała, że przegrała z kretesem.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zbudziło ją pukanie do drzwi. Blossom otworzyła oczy. Chwilę trwało, nim się zorientowała, gdzie jest. Dopiero potem przypomniała sobie, że spędziła tę noc u Zaka.

Przypomniała sobie także, że odprowadził ją do sypialni i tylko delikatnie musnął jej usta. I dobrze. Dzięki temu nie musiała wygłaszać płomiennych protestów ani zachowywać się jak urażona niewinność.

Niestety, miała świadomość, że Zak postąpił zgodnie ze swoim planem. Był mistrzem w budowaniu nastroju, więc jeśli chłodno ją potraktował to dlatego, że sam tego chciał, a nie dlatego, że Blossom sobie tego życzyła.

Pukanie rozległo się znowu. Blossom podciągnęła kołdrę i powiedziała:

- Proszę.

Zawstydzila się, że tak długo trzyma starszą panią pod drzwiami, ale to nie była Geraldine.

- Cześć - powitał ją Zak.

Wykapany, ogolony, pachnący... W czarnych spodniach od pizamy i czarnym jedwabnym szlafroku.

- Dobrze spałaś? - spytał. Podeszedł do łóżka, położył na kolanach Blossom tacę ze śniadaniem.

- Bardzo dobrze. Dziękuję - odparła. Z trudem, bo całkiem zaschło jej w gardle.

- Fajnie tak popatrzeć na ciebie z samego rana - uśmiechnął się, delikatnie pocałował ją w policzek.

Blossom żałowała, że się nie uczesała i nie umyła zębów. I wolałaby mieć na sobie jakiegokolwiek ubranie, a nie tylko tę cienką kołdrę owiniętą wokół nagiego ciała.

- Jak zjesz i się ubierzesz, możemy pojechać na giełdę staroci. Masz ochotę? - Zak chyba nie dostrzegł jej podenerwowania. W każdym razie tak się zachowywał, jakby niczego nie zauważył.

- Bardzo chętnie - powiedziała, bacznie uważając, żeby nie wywrócić tacy ani nie puścić brzegu kołdry.

Zak patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem podszedł do drzwi, mrucząc pod nosem:

- Twój były mąż to kompletny idiota. Może to głupie, ale powinienem być mu wdzięczny.

- Słucham? - Blossom nie zrozumiała, o co chodzi.

Zak zatrzymał się, odwrócił i już z ręką na klamce wyjaśnił:

- Gdyby nie jego głupota, toby cię tu dzisiaj nie było.

Cichutko zamknął za sobą drzwi, zostawiając Blossom ze śniadaniem i z jej własnymi myślami.

Pochłonęła śniadanie co do okruszka, a potem się umyła i ubrała. Cieszyła się na myśl o spacerze. Chciała się trochę poruszać. Nie tylko po to, żeby spalić nadmiar kalorii, ale także dlatego, żeby pozbyć się stresu.

Kiedy zeszła na dół z opróżnioną tacą, Zak już czekał na nią w sieni.

- Nie musiałaś przynosić tacy - powiedział. - Geraldine by ją zabrała. Jesteś moim gościem.

- Gość czy nie, nie będę fatygować Geraldine. Ja mam młodsze nogi.

- I zgrabniejsze - uśmiechnął się. Wziął od niej tacę. - Ale dziękuję, że o tym pomyślałaś. Geraldine nie jest już taka młoda, chociaż pewnie by mnie zabiła, gdyby się dowiedziała, że tak o niej mówię.

Zak zaniósł tacę do kuchni, a Blossom wyszła na dwór. Dzień był piękny, słoneczny, ale tu nie odczuwało się upału tak jak w mieście. Coś ją jednak niepokoiło. Koniecznie musiała to wyjaśnić.

- Gdzie się podzieją Will i Geraldine, kiedy już będą za starzy, by pracować? - spytała, gdy razem z Zakiem szli do samochodu.

- Mieszkanie, które zajmują, jest ich domem - odparł Zak, spoglądając na nią jakoś dziwnie. - Specjalnie dla nich je dobudowałem, a Geraldine sama wybrała meble i dodatki. Jeśli zechcą, będą tu mieszkali do końca swych dni. Nie są tylko pracownikami, Blossom. Są dla mnie...

- Jak rodzina? - dopowiedziała Blossom, ponieważ już nie miała wątpliwości.

- Tak. Oni są moją rodziną.

Blossom nie rozumiała, co się z nią dzieje. Zak był samodzielny i samowystarczalny, a do tego wysoki i bardzo przystojny, a jej się nagle zachciało go przygarnąć jak małego chłopca, którego trzeba utulić, żeby rozwiać smutki.

Odwróciła głowę, żeby nie odgadł, o czym myśli. Nie mogła sobie pozwolić na taką słabość. Zak już dawno przestał być dzieckiem, a dla niej był wręcz niebezpieczny. Trzeba uważać.

Spacer po pchlim targu bardzo dobrze jej zrobił. Było bardzo przyjemnie przechadzać się między stoiskami z dłonią w dłoni Zaka. Po raz pierwszy od dawna czuła się normalnie, jakby znak wypalony na jej czole zniknął. I chyba coś z tej radości widać było w twarzy, bo zauważyła, że mężczyźni się za nią oglądają.

Na jednym ze stoisk Zak wypatrzył figurkę z miśnieńskiej porcelany, przedstawiającą dwa leżące dobermanów. Figurka była w doskonałym stanie, a dobermanów do złudzenia przypominały Thora i Tytusa. Tylko cena była oszałamiająca. Zak chwilę targował się ze sprzedawcą, a gdy udało mu się uzyskać kilkufuntowy rabat - raczej dla sportu niż z prawdziwej potrzeby - kupił to cacuszko. Był bardzo zadowolony z siebie.

- To dla Geraldine i Willa - powiedział. - Niedługo będą obchodzili złote gody, od dawna szukałem czegoś odpowiedniego na prezent. To powinno być w sam raz. Traktują te nasze psy jak własne dzieci.

Blossom była wzruszona jego troskliwością. Wzruszona i zaniepokojona. Znacznie łatwiej się jej żyło, kiedy wiedziała o Zaku tylko tyle, co wszyscy, dopóki nie poznała jego prawdziwej natury, nie przekonała się, że ma dobre i czułe serce.

Wrócili do samochodu, ale Zak nie włączył silnika.

- Dlaczego twoje małżeństwo się rozpadło? - zapytał.

Blossom spojrzała na niego zaskoczona.

- Twój informator nic ci nie powiedział? - spytała, kiedy trochę ochłonęła.

- Powiedział, że mąż odszedł od ciebie po siedmiu miesiącach i że była w to zamieszana kobieta. Wiem też, że był modelem i że jego kariera pięknie się rozwinęła, odkąd się z tobą związał. Przypuszczam, że nie był to zbieg okoliczności.

- Nie był - przyznała. Nie patrzyła na Zaka, tylko na własne dłonie. - Dean potraktował mnie jak narzędzie. Ożenił się ze mną tylko po to, żeby poprawić swój los. Oczywiście przekonałam się o tym dopiero wtedy, kiedy mnie zostawił, wyliczywszy przedtem mój rachunek co do pensa. Wyjechał na Karaiby z kobietą, z którą mieszkał, zanim się poznaliśmy.

Blossom zamilkła. Dokładnie obejrzała swoje paznokcie.

- A najgorsze w tym wszystkim... - zawahała się, ale podjęła przerwany wątek: - ...że byłam pewna, że jesteśmy szczęśliwi. Teraz, z perspektywy czasu widzę, że w naszym małżeństwie było dużo drobiazgów, które powinny mi dać do myślenia, ale wtedy... byłam strasznie naiwna.

- Nieprawda. Jesteś ufną kobietą oszukaną przez łobuza bez skrupułów. Nie byłaś naiwna. Ty po prostu uwierzyłaś w człowieka, za jakiego ten drań się podawał. Na świecie jest mnóstwo takich sprytnych łotrów, którzy oszukują porządnych, uczciwych ludzi. Ale do czasu. Jemu też się w końcu noga powinie.

- Nie wierzę. - Blossom pokręciła głową. - Każdemu, ale nie jemu. Dean każdego potrafi oczarować.

- A co będzie, jak się zestarzeje? Kiedy jego urok się zużyje?

- Na to ma jeszcze dużo czasu. - Wzruszyła ramionami.

- Co byś zrobiła, gdyby się do ciebie odezwał? - dopytywał się Zak. -

Zgodziłabyś się z nim spotkać?

- Nie - odparła zdecydowanie. - Nie czuję do niego nic prócz obrzydzenia.

Kiedyś go nienawidziłam, ale nawet to już minęło... Przeszłam terapię...

Napracowałyśmy się razem z panią psycholog...

Blossom uśmiechnęła się smutno. Mówiła o tym w taki sposób, jakby zdarzyło się to przed wiekami, a przecież minęły zaledwie trzy miesiące, odkąd przestała się spotykać ze swoją terapeutką.

- No nic. - Blossom podniosła głowę, odetchnęła głęboko. - Najważniejsze, że w końcu się udało.

- Cieszę się. - Zak ją pocałował. Zwyczajnie, ale w jego spojrzeniu było tyle czułości, tyle ciepła, że Blossom aż się przestraszyła.

- No to teraz już wiesz, dlaczego poświęciłam się pracy - powiedziała, żeby nie poddać się nastrojowi. - I oświadczam ci, że to się nigdy nie zmieni, ponieważ ja sobie na to nie pozwolę. Nie chcę się z nikim wiązać, więc nie licz na to, że ostatnie dwa dni coś zmieniły. Nic się nie zmieniło. Zupełnie nic.

A więc to powiedziałam, pomyślała i westchnęła z ulgą. Powiedziałam, nim sprawy zaszły za daleko. Nikt mi nie zarzuci, że grałam nieuczciwie.

- I co? Lepiej się czujesz? - zapytał, jakby czytał w jej myślach.

Wcale się dobrze nie czuła. Czuła się okropnie. Gorzej niż okropnie.

- Ja tylko chciałam...

- Chciałaś to z siebie wyrzucić - wpadł jej w słowo. - A skoro mamy to już za sobą, możemy spokojnie wrócić do domu. Zjemy lunch, a potem posiedzimy w ogrodzie, a jak się trochę ochłodzi, zabierzemy psy na spacer. Co ty na to?

Bardzo by chciała, co znaczyło, że nie mogła sobie na to pozwolić.

- Muszę wracać do domu. Mam jeszcze mnóstwo roboty - skłamała.

- Szybciej ci pójdzie, jeśli przedtem trochę sobie odpoczniesz.

Blossom wolała nie wdawać się w kłótnię z Zakiem. Zresztą i tak by przegrała.

- No dobrze - zgodziła się - ale wyjeżdżam zaraz po podwieczorku.

- W porządku. - Nie protestował, tylko ją pocałował.

Tym razem się nie broniła.

- To jest prawdziwe, wiesz? - szepnął, kiedy potem otworzyła oczy. - To, co czujemy, kiedy się dotykamy, to nie może być kłamstwo.

- Dean nawet się ze mną kochał - wypaliła bez zastanowienia - a potem się okazało, że to kłamstwo od początku do końca.

- Nie. On z tobą uprawiał seks. Chyba nie powiesz mi, że czujesz teraz to samo, co czułaś z mężem, a nawet gdybyś powiedziała, to i tak ci nie uwierzę. Bo widzisz, miałem w życiu więcej kobiet, niż potrafię policzyć, ale z żadną z nich nie było mi tak jak z tobą. I co na to powiesz?

- Ja... Jestem dla ciebie wyzwaniem.

- Bzdura. Wyzwania są dobre dla młodzieży, a ja jestem dorosły. Przyznaję, że nim cię poznałem, w związkach z kobietami szukałem wyłącznie przyjemności. Dlatego wybierałem kobiety podobne do siebie, takie, które cenią sobie wolność wyboru. Nie chciałem miłości, bo pamiętam, co zrobiła z moim biednym ojcem. Kochał moją mamę chyba aż do śmierci, a ona tak mu zaplątała życie, że już nie było w nim miejsca dla nikogo, nawet dla rodzzonego syna.

Blossom milczała. Zak miał tak zboląłą minę, że aż przykro było na niego patrzeć.

- Postanowiłem sobie, że mnie się takie nieszczęście nie przydarzy, ale się nie udało.

Popatrzył na nią czule i Blossom zrobiło się ciepło koło serca.

- Wiem, że to, co teraz powiem, to banał, ale ty jesteś inna niż wszystkie. Gdy wtedy mi otworzyłaś, umorusana i zmęczona, kiedy spjrzałaś na mnie brązowymi oczami... Nigdy bym nie uwierzył, że coś takiego może się zdarzyć naprawdę.

Nie chciała tego słuchać. Gdyby mu uwierzyła, nie byłoby już dla niej ratunku. Wiedziała, że ta znajomość się skończy. Nie zaraz, ale skończy się na pewno. Zak nie był stworzony dla niej. Choćby nie wiedzieć, jak się starała, nie potrafi go przy sobie utrzymać. Wcześniej czy później on nareszcie zrozumie, że jest całkiem zwyczajna, że się okropnie pomylił, i wtedy odejdzie. Nie, nie porzuci jej tak jak Dean. Będzie delikatny, czuły, pewnie nawet będzie mu przykro, ale i tak pójdzie swoją drogą. Blossom po takim doświadczeniu nie będzie już miała przed sobą żadnej drogi.

- Jesteś blada jak płótno. - Zak się zaniepokoił. - Odezwij się, proszę.

- Przykro mi, Zak - wydusiła z największym trudem. - To nam się nigdy nie uda. Nie z twojej winy. Z mojej.

Na zewnątrz przechadzali się ludzie. Parami albo całymi rodzinami. Toczyło się normalne życie, ale to nie było życie dla niej.

- Dobrze - odezwał się Zak po kilku minutach milczenia. - Wobec tego będzie tak jak przedtem. A gdy uznasz, że nasza znajomość może osiągnąć następny etap, po prostu mi o tym powiesz.

- A jeśli to nigdy nie nastąpi?

- Nastąpi. - Znów się uśmiechnął. Tym razem czule. - Nie dasz rady wечно mi się opierać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Blossom postanowiła, że nie spotka się z Zakiem, póki on wreszcie nie przyjmie do wiadomości, że ona nigdy nie zmieni zdania. Niestety, nie udało jej się dotrzymać danego sobie samej słowa.

Spotykali się coraz częściej. Czasami Zak przyjeżdżał po nią i zabierał na kolację, do teatru czy do kina, a czasami po prostu byli razem w jej mieszkaniu albo w domu Zaka.

Blossom zaprzyjaźniła się z Geraldine i Willem, a Thor i Tytus zaczęli ją traktować jak członka rodziny i na powitanie nadstawiali brzuszki do podrapania.

Minęło lato, nastąpiła chłodna jesień. Blossom już nie umiała sobie przypomnieć, jak wyglądało jej życie bez Zaka Hamiltona. Złościło ją, że nie umie zakończyć tej znajomości.

Uczciwie musiała przyznać, że to nie jego wina. Zak zachowywał się bez zarzutu. Na przykład w minioną niedzielę. Był piękny, słoneczny dzień, chociaż chłodny. Blossom i Zak poszli z psami na długi spacer. Wrócili bardzo zmęczeni, po lunchu Blossom zasnęła na kanapie, przytulona do Zaka.

Kiedy się obudziła, on ją pocałował, a potem... W każdym razie nie wziął jej na ręce, nie zaniósł do sypialni. Odsunął się.

Zawsze tak robił. Nigdy nie wykorzystał żadnej sytuacji. Powiedział, że następny krok będzie należał do niej i twardo trzymał się swojego postanowienia.

A Blossom nie umiała ani zgodzić się na zbliżenie, ani zerwać znajomości. Szczerze mówiąc, ciągle czekała, aż znudzi się Zakowi, aż wreszcie zostanie porzucona. Bo mimo wszystko nadal mu nie ufała.

Nie potrafiła się przełamać. Bardzo się starała, ale nie umiała zmienić swego nastawienia do świata.

Czekać, aż Zak się znudzi, też nie można, pomyślała. W końcu zaczniemy się kłócić i nie będę miała nawet miłych wspomnień. Trzeba to przeciąć. Jak najszybciej, żeby potem za bardzo nie bolało.

Blossom odstawiła kubek z kawą, wstała z kanapy i podeszła do biurka. Tam, między zdjęciami i rachunkami, leżał list: jej szansa na normalne życie, na życie bez Zaka, takie życie, jakie dawno temu sobie zaplanowała.

List przyszedł w piątek rano, ale dopiero teraz Blossom sobie o nim przypomniwała. Nie, to nieprawda. Pamiętała o liście, lecz nie chciała o nim myśleć przez weekend, nie chciała sobie psuć nastroju w te dwa ostatnie dni z Zakiem. W końcu jednak minęła sobota i niedziela, nadszedł czas generalnych porządków. Była to winna nie tylko sobie, ale i Zakowi. Nie miała prawa go zwodzić aż tak długo.

Postanowiła przekazać mu swoją decyzję wieczorem, bo jak prawie codziennie, tego dnia też miała się z nim spotkać.

Zadzwoiła Melissa. Kiedy siostry się upewniły, że wszyscy są zdrowi, a Melissa opowiedziała o najnowszych osiągnięciach swoich dzieci, Blossom uznała, że pora zawiadomić siostrę o planach na najbliższą przyszłość.

- Dostałam propozycję z Ameryki - powiedziała. - Mam robić zdjęcia dla jednego z najlepszych projektantów na świecie, ale będę musiała wyjechać z Anglii co najmniej na dwa miesiące. Może nawet na trzy.

- Na całe trzy miesiące? - Melissa nie zwróciła uwagi na nic poza czasem trwania nieobecności. - Nie możesz wyjechać na tak długo. Nie możesz tego zrobić Zakowi.

Od czasu kiedy Blossom zaczęła się spotykać z Zakiem Hamiltonem, Melissa całkowicie zmieniła zdanie na jego temat. Także dlatego, że zaczął częściej bywać w jej domu. Zawsze wtedy bawił się z dziećmi i doskonale radził sobie z Harrym. Chłopiec słuchał go jak nikogo na świecie.

Melissa tłumaczyła siostrze, że zaufanie dzieci niełatwo zdobyć, że jeśli dziecko kogoś polubi, to znaczy, że to dobry człowiek, bo dzieci przecież wiedzą najlepiej.

Blossom ani myślała się z tym zgodzić. Gdyby tak było, rodzice na całym świecie nie przestrzegaliby wiecznie swoich pociech, żeby pod żadnym pozorem nie brały cukierków od obcych.

Ale Melissa o tym zapomniała. Albo raczej nie chciała pamiętać. Użyłaby każdego argumentu, byleby tylko uzasadnić swoje stanowisko. Od małego taka była. Czarne stawało się białym, jeśli naprawdę tego chciała, a Melissa właśnie uznała, że Zak ma ochotę założyć rodzinę i że Blossom zostanie jego żoną.

- Przecież nie zamknę go w celi - mruknęła Blossom.

- No właśnie - podchwyciła Melissa. - Dziewczyny tylko czekają, żeby zająć twoje miejsce u jego boku.

- Chcesz powiedzieć, że jak tylko wsiądę do samolotu, Zak wyjmie swój notesik z telefonami i zacznie szukać sobie kogoś na moje miejsce? - spytała Blossom z przekąsem. - I to ma być ten mężczyzna, za którego, według ciebie, koniecznie powinnam wyjść za mąż, bo właśnie postanowił się ustatkować?

Melissa milczała przez długą chwilę.

- Nie to chciałam powiedzieć - odezwała się wreszcie. - Chodziło mi o to, że pokusa może się okazać zbyt silna. Trzy miesiące to bardzo, bardzo długo.

- I właśnie dlatego musimy się rozstać. Jeszcze przed moim wyjazdem.

Melisse dosłownie zatkało.

- Nie mówisz tego poważnie - odezwała się wreszcie.

- Bardzo poważnie - zapewniła ją Blossom. Tym razem Melissa zamilkła na dłużej. Blossom pomyślała nawet, że przerwało się połączenie.

- Jesteś tam? - zapytała.

- Jestem - burknęła Melissa. - Ta praca to tylko pretekst, prawda? Wybrałaś takie wyjście, bo się boisz przyznać, że chciałabyś zostać z Zakiem na zawsze?

I miej tu siostrę, pomyślała Blossom. Niczego się przed nią nie ukryje.

- Tak, Mel - odparła przez łyzy. - Jadę do Ameryki i zrywam z Zakiem.

Powiem mu, żeby na mnie nie czekał. Chcę, żeby był znowu wolny.

- Oszalałaś! - Melissa była zrozpaczona. - Przecież on ma fioła na twoim punkcie. To widać gołym okiem. Nie możesz tak po prostu go zostawić. Musisz wreszcie przełamać to, co ci zrobił Dean. Nie pozwól, żeby ten palant zrujnował ci całe życie!

- Za żadne skarby świata nie przyjąłabym go z powrotem.

- Wiem - ucięła Melissa. - A ty wiesz, że nie to miałam na myśli. Dean sprawił, że zgorzkniałaś i stałaś się cyniczna. Zwłaszcza jeśli idzie o mężczyzn.

- Dzisiaj zakończę sprawę - powiedziała Blossom. - To już postanowione.

- Czasami mam ochotę tak tobą potrząsnąć...!

No, super, pomyślała Blossom. Dostałam wsparcie od siostry.

- Przepraszam, Mel, ale muszę kończyć - wołała nie przeciągać tej rozmowy. - Chcę napisać list i wysłać go mejlem, zanim Zak po mnie przyjedzie. Muszę im jak najszybciej dać odpowiedź.

Musiała przyjąć amerykańską propozycję, zanim pojawi się Zak. Żeby potem nie mieć odwrotu.

Blossom wysłała wiadomość, potem poszła pod prysznic. Przed siódmą była gotowa. Usiadła przed kominkiem i czekała na Zaka.

Nie przebierała się do wyjścia. Uznała, że nie ma po co. Wiedziała przecież, że kiedy powie Zakowi, co postanowiła, na pewno nigdzie nie pójdą.

Zadzwoił domofon. Blossom podskoczyła jak oparzona.

- Jesteś gotowa? - usłyszała w słuchawce głos Zaka.

- Niezupełnie - odparła. - Wejdz. Musimy pogadać.

Przyszedł. Miał mokre włosy. Na dworze wciąż lało jak z cebra. To dobrze, że padało. Jesienna plucha odpowiadała nastrojowi Blossom. W piękne słoneczne popołudnie nie zdecydowałyby się na rozstanie.

- Musimy porozmawiać. - Głos jej drżał. Nie chciała tego. Przecież miała być silna.

- Już to mówiłaś - przypomniał. - W czym problem?

- Siadaj - poprosiła. - Zrobić ci kawy?

- Poproszę. Zdaje się, że będzie mi potrzebna.

Kiedy wróciła z kawą, stał przy oknie balkonowym i wpatrywał się w strugi deszczu zalewające maleńki ogródek. Nie zdjął płaszcza, ręce trzymał w kieszeniach.

- Usiądź, proszę - powtórzyła Blossom. Ręce jej się trzęsły, gdy stawiała tacę na stoliku.

Nalała kawę do filiżanek. Jedną z nich podała Zakowi. Wciąż stał przy oknie.

Blossom usiadła w fotelu, wyciągnęła do Zaka rękę z listem.

- To wczoraj przyszło pocztą - powiedziała.

Zak odstawił filiżankę, usiadł na kanapie i szybko przeczytał list. Nie wiedzieć czemu właśnie w tej chwili Blossom zdała sobie sprawę, że kocha Zaka Hamiltona. Patrzyła, jak w skupieniu czyta przekłety list i nagle, jak grom z jasnego nieba, uderzyła ją myśl: ja go Kocham. To uczucie było całkiem inne niż tamto, które żywiła do Deana. W ogóle nieporównywalne.

Zerwała się, prawie wybiegła do kuchni, tłumacząc, że zapomniała o herbatnikach. Jakby komukolwiek na tych przeklętych herbatnikach zależało.

Idiotka! - szeptała do siebie, chowając w dłoniach rozgorączkowaną twarz. Jak mogłam nie zauważyć, że przekraczam tę niewidzialną linię, jak mogłam się w tym człowieku zakochać?

Czuła się jak mucha złapana w pajęczą sieć: bezradna, bezwolna, zdana na czyjąś łaskę. Mogła co najwyżej mieć nadzieję, że Zak się nigdy nie dowie o jej miłości, że nie będzie miał okazji wykorzystać swojej przewagi.

W końcu ogromnym wysiłkiem woli udało jej się opanować. Wzięła ze stołu talerzyk z herbatnikami, zaniosiła go do pokoju, postawiła na stole.

- To świetna propozycja - stwierdził Zak. - Pokazy mody we wszystkich dużych miastach, same znane nazwiska... Cała prasa będzie się o tym rozpisywała.

- No właśnie - potwierdziła. - Życiowa szansa.

- Uważam, że powinnaś jechać.

- Mam taki zamiar - odparła. Nie takich słów się po nim spodziewała. Zawsze zachowywał się inaczej, niż powinien.

- To dobrze. - Odłożył list na stolik, wziął w rękę filiżankę i w dwóch łykach wypił jej zawartość. - Na szczęście Ameryka nie leży na końcu świata. To zaledwie kilka godzin lotu. Mogę do ciebie przyjeżdżać nawet co drugi weekend. Na pewno uda nam się wykroić godzinkę czy dwie dla siebie, choćby po to, żeby zjeść razem kolację.

- Niemożliwe. - Blossom pokręciła głową. Serce biło jej tak mocno, że czuła, jak uderza o żebra. - Ja nie chcę.

- Chyba cię nie rozumiem. - Zak wpatrywał się w nią niebieskimi oczami. - Co próbujesz mi powiedzieć?

- Powinniśmy się rozstać - oznajmiła. - Ty będziesz wolny i ja też. W tej sytuacji to jedyne rozsądne rozwiązanie. Związki na odległość zazwyczaj się nie udają.

- Ciekawe, ile takich związków masz za sobą, żeby wygłaszać tego rodzaju opinie?

Chłodny ton jej nie zmylił. Zak był zły. Trudno było go za to winić.

- To wszyscy wiedzą. - Wzruszyła ramionami.

- Ja nie wiem. - Zak wciąż świdrował ją wzrokiem.

- Przecież się umówiliśmy, że to będzie tylko zwykła znajomość, nic poważnego. Mam wrażenie, że już pora to zakończyć.

Posłuchaj, co ty wygadujesz, pomyślała. Przecież to kłamstwo. Od początku do końca kłamstwo.

- Nie wierzę - powiedział Zak, nie spuszczać oczu z Blossom. - Mówisz tak, bo nie chcesz się przyznać, że za bardzo zbliżyliśmy się do siebie. Boisz się, że mogłabyś nieświadomie przekroczyć próg. Królowa śniegu topnieje i to ją śmiertelnie przeraża.

- Bzdura. Ja...

Zak zerwał się z miejsca. W mgnieniu oka znalazł się przy fotelu, w którym siedziała Blossom, podniósł ją i przytulił do siebie.

- Nie rozumiesz, że ja ciebie nie skrzywdzę? - mówił rozgorączkowany. - Czy minione tygodnie niczego ci nie uświadomiły? Przecież było mnóstwo takich sytuacji, kiedy mogłem cię wziąć do łóżka, a ty nie miałabyś nic przeciwko temu. Tyle że ja tak nie chcę, Blossom. Ja nie chcę tylko twego ciała. Ja chcę mieć ciebie całą. Od początku tylko tego chciałem. Od pierwszej chwili, w której cię zobaczyłem.

- Nie mogę ci tego dać - broniła się. - Chyba zdążyłeś się już zorientować. Nie mogę. Po prostu nie mogę.

- Nie chcesz. To wielka różnica.

Na świecie są tysiące kobiet ładniejszych ode mnie, zgrabniejszych, mądrzejszych i bardziej błyskotliwych, pomyślała Blossom. Dlaczego właśnie ja?

- Dlaczego ty? - powiedział cicho. Widocznie niechęć powiedziała na głos ostatnie zdanie.

- Naprawdę nie wiesz?

Pokręciła głową.

- Bo ja ciebie kocham, Blossom. Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia. Czy potrafisz wymyślić inny powód, dla którego bym się za tobą uganiał?

Wpatrywała się w niego jak urzeczona.

- Myślisz, że to przyjemnie przewracać się z boku na bok przez całą noc, a nad ranem stać pod zimnym prysznicem? - mówił z żarem Zak. - Że łatwo się powstrzymywać, kiedy tak bardzo cię pragnę, a jesteś tuż obok? Przecież mógłbym

cię mieć już wiele razy. Potem na pewno byś ze mną została, ale do końca życia byś mi nie darowała, że zostałam do tego zmuszona. Nigdy byś nie nabrała pewności siebie, nigdy nie uwierzyła we mnie. Dlatego chciałem, żebyś to ty podjęła decyzję, dlatego cię nie poganiałem. Chciałem, żebyś mi zaufała, żebyś ze mną została... Nie chciałem w to mieszać seksu...

- Ja... już podjęłam decyzję. Nie chcę cię więcej widzieć.

- Ot tak? - Odsunęła się od niego, więc Zak opuścił ręce. - Powiedziałem ci, że cię kocham...

Blossom zebrała się w sobie. Wiedziała, że to nie będzie łatwe, ale postanowiła, że musi przez to przejść.

- To bez znaczenia - powiedziała.

- Bez znaczenia? Co ty wygadujesz?! Ależ to wszystko zmienia!

- Ja już to kiedyś... - urwała. Zak tak na nią patrzył, że się przestraszyła.

- Chcesz powiedzieć, że już to słyszałaś? - Zak z trudem panował nad sobą. - Być może, ale nie ode mnie. I żadna kobieta na świecie tego ode mnie nie słyszała. Nie rozumiesz, jak trudno mi było powiedzieć te słowa? Jeśli tak, to chyba rzeczywiście nie ma dla nas nadziei.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Bała się. Była zrozpaczona. Wszystko naraz.

- Ten twój mąż to straszny drań - mówił Zak. - Ale minęły już prawie trzy lata. Jeśli wciąż będziesz żyła przeszłością, to tylko tę przeszłość będziesz miała. Nic więcej.

- Ja wcale nie żyję przeszłością - zaprotestowała.

- Bzdura! Patrzysz na mnie i widzisz tamtego oszusta. Nie potrafisz zapomnieć, nie potrafisz uwierzyć, że na świecie są także uczciwi, porządni mężczyźni. I nie przyszło ci do głowy, że moja miłość może naprawić to, co tamten zepsuł, że możesz wreszcie odżyć. Przy mnie.

Muszę zrobić to, co postanowiłam, myślała Blossom w panice. Nie mogę sobie pozwolić na słabość. Nie mogę stracić panowania nad sobą. To jedyne, co mi jeszcze zostało.

- Wiesz, że znam samotność i odrzucenie. Były ze mną przez całe dzieciństwo, towarzyszyły mi w dorosłym życiu - mówił Zak, patrząc jej w oczy. - Mogły zostać na zawsze, ale postanowiłem im pokazać drzwi. Dopiero wtedy stałem się wolnym człowiekiem.

Jego słowa sprawiały Blossom fizyczny ból. Zak na pewno miał rację. Powinna odrzucić wspomnienia, pozbyć się strachu i poczucia niższości i tego wszystkiego, co przeszkadzało jej w normalnym życiu. Zresztą częściowo się tego bagażu pozbyła. W końcu po to chodziła na terapię. Problem w tym, że za żadne skarby świata nie chciała nigdy więcej czuć tego, co czuła, kiedy Dean ją porzucił. Wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, że nie przeżyłaby tego po raz drugi. A gdyby to Zak ją porzucił, byłoby to tysiąc razy gorsze od tamtej historii z Deanem. Wprawdzie teraz wydawało się to całkiem niemożliwe, ale kto wie, co przyniesie czas? Dlatego trzeba wziąć pod uwagę taką ewentualność.

- Wiem, że nie jesteś podobny do Deana - powiedziała, starannie ważąc słowa.
- Ale nawet ty nie potrafisz przewidzieć, co się może stać za miesiąc, za rok czy za kilka lat.

Mówiła powoli, żeby głos jej się nie załamał. Panicznie się bała, żeby Zak jej nie przytulił, żeby nie pocałował, bo wówczas Blossom byłaby stracona. Nie byłoby takiej siły, która mogłaby ją od niego oderwać.

- Przyzwyczyłam się do samotności - ciągnęła. - Sama rozwiązuję swoje problemy, przed nikim nie odpowiadam i od nikogo nie jestem zależna. Mam własny dom, pracę, przyjaciół i rodzinę. To mi zupełnie wystarczy.

- Niezupełnie. Kiedyś nareszcie to zrozumiesz, ale wtedy będzie już za późno.

- Wtedy będę miała kolejny problem, z którym trzeba będzie sobie poradzić. Samodzielnie.

- A co będzie ze mną? - zapytał. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, w jego głosie słychać było gniew. - Kocham cię i wiem, jestem tego absolutnie pewien, że to, co do mnie czujesz, to nie jest jakaś tam zwykła sympatia. Gdybyś tylko spróbowała sobie na to pozwolić, na pewno też byś mnie pokochała. Ja nie wierzę w te bzdury, że można się zakochiwać wiele razy. Ja w każdym razie nie mogę. Złamiesz mi serce, jeśli mnie zostawisz. Nam obojgu zrobisz wielką krzywdę.

Przytulił ją. Całował w pośpiechu, jakby się bał, że nie zdąży i coś przegapi. A Blossom tak bardzo go pragnęła, że omal się nie złamała. Zdawało jej się teraz niemożliwe na zawsze wykreślić Zaka z życia.

A jednak znalazła siłę. Odepchnęła go od siebie.

- Zostaw mnie! Ja nie chcę! Nie chcę ciebie...!

Natychmiast ją puścił.

Bała się, że rzuci mu się w ramiona, że będzie błagała, by jednak został, zapewniała go o swojej miłości, że zgodzi się na wszystko, byleby to potrwało choć trochę dłużej.

- Nie patrz tak na mnie - jęknął Zak. - Przecież nie jestem potworem. Nigdy nie zrobię ci krzywdy.

Już zrobiłeś, pomyślała zrozpaczona.

Jeszcze przez chwilę stał na środku pokoju, wpatrując się w jej pobladłą twarz i zaciśnięte usta. Potem przeczesał palcami włosy, odwrócił się i wyszedł.

Blossom osunęła się na podłogę. Płakała. A przecież została sama. Tak jak chciała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Blossom spędziła noc w fotelu. Skulona, obolała nasłuchiwała wyjącego za oknem wiatru i dzwoniącego o szyby deszczu. Bez końca odtwarzała w pamięci każde słowo i każdy gest.

Telefon zadzwonił tuż po siódmej.

Blossom z bijącym sercem pobiegła go odebrać.

- Ha... Halo - wykrztusiła z trudem.

- Blossom? Mam nadzieję, że nie za wcześnie dzwonię. Chciałabym się dowiedzieć, jak poszło.

To była Melissa.

Blossom zacisnęła powieki. Serce uspokajało się powoli. Oczywiście, że to nie Zak. Jak mogła w ogóle tak pomyśleć? Po co miałby dzwonić po tym wszystkim, co mu powiedziała?

- Blossom? - powtórzyła Melissa. - Jak ci poszło z Zakiem?

- Nie najlepiej - mruknęła Blossom.

- To znaczy? Była awantura?

Blossom tylko pociągnęła nosem.

- A więc wszystko skończone?

- Owszem. Definitywnie. - Nim wymówiła ostatnie słowo, rozplakała się do słuchawki.

Melissa natychmiast zaczęła ją pocieszać, aż w końcu Blossom zdołała wytłumaczyć siostrze, że naprawdę nie rzuci się do Tamizy.

Jak na złość, tego dnia nie miała zupełnie nic do roboty. Nie mogła nawet pójść na spacer, ponieważ lało jak z cebra. Siedziała więc w fotelu i bezmyślnie gapiała się w okno.

Minęło sporo czasu, zanim wzięła się w garść. Nie mogła sobie pozwolić na to, by znów, jak po zdradzie Deana, popaść w depresję i doprowadzić się do stanu, gdy nawet wstanie z łóżka stanowiło problem.

Wzięła prysznic, przebrała się w jakieś stare ubrania i dokładnie wysprzątała mieszkanie. Zajęło jej to prawie cały dzień.

Wieczorem dostała e-maila z Ameryki. Pytano, czy jest możliwe, żeby przyjechała dwa tygodnie wcześniej, niż planowano. Mogła więc opuścić Londyn już z końcem tego tygodnia, mogła zaraz uciec przed Zakiem.

Odpisała, że przyleci w najbliższy piątek.

Od chwili gdy postawiła nogę na amerykańskiej ziemi, wpadła w wir nieustających zajęć. Tak jak się tego spodziewała. Tak jak chciała. Dnie były wypełnione pracą, a wieczory spotkaniami z kolegami fotografami, tak samo jak Blossom zatrudnionymi przy objazdowym pokazie mody, o którym pisały amerykańskie gazety i opowiadały wszystkie rozgłośnie.

Jednak każdy wieczór kiedyś się kończy i wtedy Blossom musiała zostać sama. Przeważnie płakała. W końcu zasypiała, a rano znów była uśmiechnięta, skupiona na pracy. Nikt by się nie domyślił, jak bardzo cierpi.

Prawie codziennie rozmawiała przez telefon z Melissą, ale ani razu nie zapytała o Zaka. Minął miesiąc, kiedy po nieprzespanej, do rana przepłakanej nocy uznała, że przegrała z własną podświadomością. Musiała się dowiedzieć, co słychać u Zaka Hamiltona.

Zadzwoniła do siostry nad ranem, kiedy w Anglii był późny wieczór i dzieci na pewno już smacznie spały.

- Blossom? - Melissa była trochę zdziwiona.

- Mówiłaś, że będziesz dzwoniła w piątek.

- U mnie właśnie jest piątek - przypomniała jej Blossom - ale jeśli jesteś zajęta, mogę zadzwonić później.

- Nie, nie. Tylko że mamy gości na kolacji. Czy coś się stało?

- Nic ważnego. Zresztą nie będę cię zatrzymywać, skoro masz gości. Chciałam cię tylko zapytać, czy wiesz może, co słyhać u Zaka, bo nigdy o nim nie wspominasz.

- Nie wiedziałam, że cię to interesuje - odparła Melissa takim tonem, że Blossom uznała za potrzebne się usprawiedliwić.

- Wiesz, niepokoję się o niego - przyznała. - Czasami czuję się tak okropnie, jakbym...

- Jakbyś go skrzywdziła? - domyśliła się Melissa.

- Tak - potwierdziła Blossom po chwili wahania. - To też.

- Dobrze wiesz, co o tym myślę. Uciekłaś od niego, wybrałaś łatwiejsze rozwiązanie. Nie miałaś odwagi zostać z Zakiem i stawić czoła swoim zmorom.

- Dzięki za wsparcie - powiedziała kwaśno Blossom. - Zawsze mogę liczyć na twoją wyrozumiałość.

- Przepraszam, zagalopowałam się - Melissa zmieniła ton. - Przykro mi, że paskudnie się czujesz.

- Ale mam to na własną prośbę. Czy to chciałaś powiedzieć? - I nim Melissa zdążyła się odezwać, dodała: - W porządku, siostrzyczko. Wiem o tym.

Nie spodziewała się tylko, że będzie aż tak źle, że nie będzie mogła spokojnie myśleć, a jedynym ratunkiem będzie praca, która przynajmniej za dnia dawała zapomnienie.

- No więc jak? - spytała. - Powiesz mi, co słyhać u Zaka?

- Noooo...

- Co się stało? - zaniepokoiła się.

- Nic się nie stało. - Melissa jakby coś przed nią ukrywała.

Blossom naprawdę się przestraszyła.

- Ale nie zachorował ani nic w tym stylu?

- Nie. O ile wiem, ma się dobrze.

Blossom zamknęła oczy. Nie chciała płakać.

- Czy zaczął się z kimś spotykać? - spytała, zebrawszy się na odwagę.

- Zak Hamilton jest szefem Grega. Nie musi mu się spowiadać - Melissa mówiła powoli, starannie dobierając słowa.

- Ale ty coś wiesz... - Blossom prawie krzyczała do słuchawki. Jej siostra była jakaś dziwna, całkiem jak nie ona.

- Nic nie wiem. - Melissa westchnęła.

Blossom jej nie uwierzyła, zwłaszcza że Melissa dodała:

- O ile dobrze pamiętam, to sama chciałaś, żebyście oboje byli wolnymi ludźmi. Zak może się spotykać, z kim chce, a ciebie to nie powinno obchodzić. Zrezygnowałaś z niego, siostrzyczko. Skreśliłaś go na amen.

Nie trzeba jej było o tym przypominać. Nocne koszmary Blossom zaczynały się od tego, że wyobrażała sobie Zaka z inną kobietą.

- Nie pomagasz mi, wiesz?

- Wiem. Przepraszam. Ale ktoś musiał ci to powiedzieć.

Blossom miała dosyć tej rozmowy.

- No dobra, będę lecieć - powiedziała.

- Leć. Uważaj na siebie i zadzwoń, jak będziesz mogła.

A niby po co? - pomyślała Blossom. Żebyś mi znów wkładała igły pod paznokcie?

- Ucałuj ode mnie Grega i dzieciaki - poprosiła i zaraz się rozłączyła.

A więc on się z kimś spotyka, myślała, wpatrując się w swoje stopy. Tak jak się spodziewałam. Melissa ma rację. To ja z nim zerwałam, ja powiedziałam, że nigdy nie będziemy razem. Na co miałyby czekać? Przecież nie będzie siedział w domu i płakał.

Wyjęła chusteczkę i otarła spływające po policzkach łzy.

Następne tygodnie spędziła tak samo pracowicie jak te poprzedzające rozmowę z siostrą, tyle że tym razem wcale nie spała. Przedtem było jej bardzo źle na świecie, ale to była pestka w porównaniu z tym, co czuła, odkąd się dowiedziała,

że Zak ma nową dziewczynę. Nawet praca jej nie cieszyła i na uznaniu zleceniodawców także przestało jej zależeć.

Ostatni pokaz odbył się na tydzień przed Bożym Narodzeniem. Blossom schudła o dwa rozmiary i była bardzo nieszczęśliwa. Nie pomagało tłumaczenie sobie, że skoro Zak nie wytrzymał kilku tygodni w samotności, to Blossom dobrze zrobiła, zrywając tę znajomość. I nigdy już nie wspomniała Zaka w rozmowie z Melissą. Mówiła tylko o swojej pracy, a Melissa o dzieciach i o Gregu. Jak zwykle, zaprosiła siostrę na święta i Blossom - też jak zwykle - przyjęła zaproszenie.

Dwudziestego pierwszego grudnia opuściła gościnną Amerykę. Prawie całą podróż przespała, a mimo to chwiała się na nogach, gdy wyszła z samolotu. Wyglądała jak zmokła kura i tak samo się czuła.

Kiedy wreszcie odebrała swój bagaż i weszła do hali przylotów... zamarła. Zamiast Melissy czekał na nią Zak.

Przyszło jej do głowy, że może wcale nie na nią, że przyjechał po kogoś innego, ale rozsądek prędko wziął górę nad rozpaczą. Takie zbiegi okoliczności po prostu się nie zdarzają.

- Cześć, Blossom - powiedział, gdy znalazła się blisko niego. Pocałował ją w czoło i wziął od niej wózek z walizkami. - Jak się masz?

Miała taki mętlik w głowie, że ledwo pamiętała, jak się nazywa.

- Dobrze - mruknęła z przyzwyczajenia.

- Nie najlepiej wyglądasz.

Nie trzeba jej było przypominać.

- To była długa podróż - wyjaśniła, jakby Zak nie zdawał sobie z tego sprawy.

- I męcząca.

Zak ruszył do wyjścia i Blossom poszła za nim. Jak automat.

- Gdzie Melissa? - spytała.

- O tej porze może być tylko w domu - odparł.

- Miała mnie odebrać z lotniska. Nie mówiła mi, że nie przyjedzie.

- Ja jestem zamiast niej.
- Chodzi mi o to, czy nic jej się nie stało. Dzieci zdrowe?
- Wszyscy zdrowi. Prócz ciebie.
- Mnie nic nie jest - zaprotestowała.
- A ja jestem chiński święty. - Zak się zatrzymał, popatrzył na nią z góry. -

Wyglądasz jak z krzyża zdjęta.

Rumieniec wypłynął jej na policzki, ale postanowiła milczeć. Zresztą i tak nie miała siły na dyskusję.

- Dlaczego tu przyjechałeś, Zak? - spytała. Po trzech miesiącach bez żadnej wieści.

- A jak myślisz? - spytał, patrząc jej prosto w oczy. A potem ją pocałował. Tak, jakby byli sami w jakimś odludnym miejscu. - Stęskniłaś się za mną?

Blossom się cofnęła. Jak on śmie ją całować? Jak śmie tak do niej mówić? Jakby była jego jedyną miłością. Już zapomniał o swych nowych podbojach?

- Zak... - zaczęła, ale się powstrzymała. Nie miała prawa robić mu żadnych wymówek. W końcu sama kazała mu odejść. - Myślałam, że między nami koniec. Umówiliśmy się...

- Ja się z tobą na nic nie umawiałem - przerwał jej. - O ile dobrze pamiętam, to ty podjęłaś decyzję. Za siebie i za mnie.

Wyglądał wspaniale. I wspaniale pachniał. Blossom się wydawało, że zdążyła już wypłakać wszystkie łzy, tymczasem one znów zbierały się pod powiekami.

- Przestań - poprosiła cichutko.

Jeszcze chwilę jej się przyglądał, a potem wziął ją za rękę i ruszył dalej, prowadząc wózek jedną ręką.

Włożył walizki do bagażnika auta. Gdy wyjechali z parkingu, zaczął padać śnieg. Grube puszyste płatki kleiły się do szyby samochodu.

- Nie tędy jedzie się do Melissy - odezwała się Blossom, bo nagle zdała sobie sprawę, że nigdy nie widziała ulicy, którą teraz jechali.

- A kto powiedział, że jedziemy do Melissy?
- Umówiliśmy się, że przyjadę do nich na Boże Narodzenie.
- Chyba raczej nie.
- Właśnie że tak - upierała się. - Zawsze jestem z siostrą na Boże Narodzenie.

Zak milczał.

Śnieg sypał coraz mocniej. Drzewa były już białe, nawet na jezdni leżała warstwa białego puchu.

- Zawieź mnie do Melissy, Zak! Zatrzymaj się. Natychmiast!

Posłusznie zjechał na pobocze, zatrzymał auto.

- Zatrzymałem - powiedział. - Co teraz?

- Zawieź mnie do Melissy - powtórzyła.

- Nie - powiedział i wziął ją w ramiona. Całował tak, że aż dech jej zaparło. -

Nie pojedziesz dziś do Melissy.

- To nieuczciwe... - Blossom prawie się rozpląkała.

- Przedtem grałem uczciwie i co mi z tego przyszło? Zostawiłaś mnie, ot co. -

Nie żartował. Mówił to ze śmiertelną powagą. - Teraz będzie tak, jak ja chcę.

- Nie udawaj. Przecież wiem, że wcale na mnie nie czekałeś. Nie jestem idiotką.

- Nie jesteś - zgodził się. - Ale brak ci pewności siebie. Z nikim się nie spotykałem, kiedy ciebie nie było. Wiem, co sobie myślisz, ale to nie jest prawda.

Wpatrywała się w niego jak urzeczona. W jego głosie było coś takiego, co kazało jej wierzyć, że Zak nie kłamie.

- Skoro tak - zaczęła, uważnie dobierając słowa - jeśli z nikim się nie spotykałeś, a wiedziałeś, że ja sądzę inaczej, to czemu nic w tej sprawie nie zrobiłeś?

- A niby co miałem zrobić?

- Napisać do mnie. Zadzwonić. Sam powiedziałeś, że Ameryka nie leży na końcu świata.

- A ty powiedziałaś, że mam ci nie przeszkadzać w pracy. Że już nigdy więcej nie chcesz mnie widzieć. Pamiętasz? - Zak uśmiechnął się smutno.

- Więc czemu przyjechałaś? Po co?

- Ponieważ znam ciebie lepiej niż ty sama. Czasami trzeba coś stracić, żeby się przekonać, jak bardzo było ważne.

- Mówiłaś, że nie prowadzisz gier. A co to jest jak nie gra?

- To? Strategia wojenna. Walczę o naszą przyszłość. O wspólną przyszłość. I będę walczyć. Nawet gdybym miał to robić do późnej starości. Sądziłem, że się ożenię, zanim osiwieję, ale trudno. Skoro nie można inaczej?

Blossom kręciło się w głowie. Gdyby miała dość sił, uciekłyby. Byle dalej. Prosto przed siebie. Zresztą było jej dobrze pośród śnieżnej zamieci w ciepłym aucie. Z Zakiem.

- Jesteś bardzo zmęczona - powiedział, tym razem cicho, czule. - Wychudłaś, zmizerniałaś. Trzeba cię będzie odkarmić, a nikt nie zrobi tego lepiej niż Geraldine. Dlatego te święta spędzisz razem ze mną.

- Ale przecież Melissa... Ona tam na mnie czeka. Już wszystko przygotowała, a ja mam dla nich prezenty...

- Wprost przeciwnie. - Zak się uśmiechnął. Po dawnemu, tym swoim łobuzerskim uśmiechem, który tak bardzo lubiła. - Twoja siostra z radością oddała cię pod moją opiekę. Trochę lepiej się poznaliśmy, kiedy cię nie było.

- Spotykałaś się z moją siostrą? - Blossom nie była pewna, czy dobrze zrozumiała.

- Melissa i Greg pożałowali samotnego człowieka ze złamanym sercem i przyjęli go do rodziny. Melissa uważała za swój obowiązek co najmniej trzy razy w tygodniu zaprosić mnie na obiad. Przecież nie mogłem odmówić. A najważniejsze, że tylko z nimi mogłem rozmawiać o tobie.

- To ty byłeś u nich, kiedy dzwoniłam! - Blossom nareszcie wszystko ułożyło się w logiczną całość. - Dlatego Mel tak dziwnie ze mną rozmawiała! A ja myślałam...

- Myślałaś, że nie chce ci powiedzieć, że znalazłem sobie inną? Można się było tego po tobie spodziewać.

- Podśluchiwałaś - obruszyła się.

Nie podśluchiwał. Blossom doskonale o tym wiedziała, ale on nawet nie próbował protestować.

- Fatalnie się wtedy czułem - opowiadał. - Minęły cztery tygodnie, a ty ani razu o mnie nie zapytałaś. Melissa próbowała mnie pocieszać, ale ja już zacząłem się zastanawiać... Nieważne. No i wtedy zadzwoniłaś. Z tego, co mówiła Melissa, zrozumiałem, że ciągle o mnie myślisz. Chciałem wziąć słuchawkę i z tobą porozmawiać, ale twoja siostra nie pozwoliła. I dała ci do zrozumienia, że uganiam się za kobietami. - Zak pokręcił głową. - Myślałem, że oszalała, ale przysięgała, że wie, co robi. Powiedziała, że jesteście bliźniaczkami i ona wie doskonale, w jaki sposób ty myślisz.

- Chcesz powiedzieć, że zrobiła to specjalnie? - Blossom poczuła się urażona.

- Moja własna siostra celowo dała mi do zrozumienia, że ty się z kimś potykasz?

- Chciała dobrze. - Zak pogłaskał ją po policzku i pocałował. Potem włączył silnik. - Ale teraz jesteś zbyt zmęczona, żeby prowadzić rozmowy. Zawiozę cię do domu i położę do łóżka. A jak już się obudzisz, powiem Geraldine, że może cię rozpieszczać, ile wlezie. Ona to bardzo lubi.

Blossom próbowała zaprotestować, ale rzeczywiście była wykończona. Zaczęło jej się kręcić w głowie. Może dlatego, że Zak jednak po nią przyjechał, że wiozł ją do swego domu, że z nikim się nie widywał podczas jej nieobecności i że wszystko było po staremu, nic się między nimi nie skończyło. To była najwspanialsza rzecz na całym świecie. Najwspanialsza i przerażająca zarazem. Bo

skąd Blossom miała wziąć siłę, żeby znów odepchnąć od siebie tego upartego człowieka?

- Bez sensu - mruknęła sennie. - Przecież my już nie jesteśmy razem.

- To teraz bez znaczenia - powiedział.

Położył oparcie fotela, z tylnego siedzenia wziął koc i otulił nim Blossom. Dopiero potem ruszył.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudziła się w miękkim łóżku w ciepłym pokoju. Wiedziała, że spała długo. Jak przez mgłę przypominała sobie powitanie z Willem i Geraldine, radosne ujadanie psów, a potem już tylko spokój. Spokój, cisza i niczym niezmacona błogość. Ach, nie. Zmacona. Geraldine dawała jej coś do jedzenia i prowadziła do łazienki, ale to było jak sen. Jak dobry sen.

Blossom spojrzała na zegarek. Była jedenasta. Ale nie w nocy. Przez zasłony sączyło się do pokoju jasne światło dnia. Wyjechali z lotniska około czwartej po południu, a więc spała... Prawie dwadzieścia godzin.

Usłyszała pukanie do drzwi, które zaraz się otworzyły. W progu stanęła Geraldine z tacą w rękach.

- O, już nie śpisz. To dobrze - ucieszyła się starsza pani. - Okropnie nas wystraszyłaś. Ale doktor powiedział, że się przepracowałaś i musisz teraz odespać te trzy miesiące.

Geraldine postawiła tacę na kolanach Blossom, a potem ją uściskała.

- Doktor? - zdziwiła się rozespana Blossom.

- Był u mnie lekarz? Po co?

- Był doktor i twoja siostra. - Geraldine się uśmiechnęła. - Musiała się upewnić, że żyjesz.

- Jaki dziś dzień, Geraldine?

- Wigilia, kochanie. Piękny zimowy dzień. Spadło pół metra śniegu, jest mróz i świeci słońce.

- Wigilia? - Blossom patrzyła na starszą panią z niedowierzaniem. - To ja przespałam dwa dni?

- Dwa dni i trzy noce. Na szczęście wyglądasz już dużo lepiej. Okropnie schudłaś, dziecko...

- Zapracowała się prawie na śmierć, ot co - rozległ się od progu głęboki, ciepły głos Zaka.

- Nieprawda - zaprotestowała Blossom, ale uznała, że lepiej nie dopowiadać tej myśli. No bo co mu miała powiedzieć? Że to nie praca ją wykończyła, tylko bezsenne noce przeplakane z tęsknoty za nim? Nigdy w życiu! - Robiłam, co do mnie należało, ot co.

Geraldine taktownie się wycofała, zamknęła za sobą drzwi sypialni.

Zak stanął nad Blossom. Czarne dzinsy, rozpięta pod szyją biała koszula i te przenikliwe niebieskie oczy...

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Trochę dziwnie. Ale chyba wracam do życia.

- To dobrze - powiedział czule. - Wymyślałem sobie od najgorszych za to, że pozwoliłem ci się doprowadzić do takiego stanu.

- Przecież ty nic tutaj nie zawiniłeś. - Spojrzała na niego zdumiona.

Zak pokręcił głową. Wziął z kolan Blossom tacę z jedzeniem, postawił ją na nocnym stoliku, a potem usiadł na łóżku.

- Czuję się tak, jakbym zawinił - wyznał. - Parę razy mało brakowało, żebym do ciebie przyleciał.

Nie zasłużyłam na niego - pomyślała Blossom. I nie wiem, czemu ktoś taki jak on pokochał taką niedołęgę jak ja.

Blossom poczuła, że wielki kamień spadł jej z serca. Znowu mogła oddychać, znów cieszyła się życiem. Jeszcze się bała, ale nawet strach powoli ustępował.

Zak pocałował ją w czubek nosa, wstał. Blossom bardzo chciała go zatrzymać, ale... Nie, do tego jeszcze nie dojrzała.

Kiedy wyszedł, poszła do łazienki. Jęknęła na widok swego odbicia w lustrze. No, ale jeśli Zak nie czuł odrazy do niej, gdy była w takim stanie, to chyba musi ją naprawdę kochać.

Weszła pod prysznic i porządnie się umyła. A kiedy już się ubrała i uczesała, odsłoniła zasłony w oknie. Świat wyglądał tak pięknie, że dech jej w piersi zaparło. Na ziemi, na drzewach, wszędzie leżała lśniąca w promieniach słońca biała kołderka.

Blossom zachciało się wyjść w tę białą przestrzeń, naznaczoną tylko śladami ogromnych psich łap. Pośpiesznie zjadła zupę, wybiegła z pokoju i... stanęła jak wryta.

W holu pyszniła się ogromna choinka przystrojona złotymi bombkami i czerwonymi wstążeczkami, pod sufitem wisiały zielone girlandy świeżego bluszczu.

- Co ty tutaj robisz? - spytała Geraldine, która właśnie wyszła z kuchni. - Powinnaś być w łóżku.

- Czuję się dużo lepiej - zapewniła Blossom, oddając starszej pani tacę. - Ale... czy mogłabym jeszcze prosić o kanapkę?

- Za piętnaście minut podaję lunch - Geraldine się uśmiechnęła. - Jeżeli bardzo chcesz, mogę podać w saloniku.

- Bardzo - zawołała uradowana Blossom. - Czy zawsze macie taką choinkę na Boże Narodzenie?

- Zawsze - odparła Geraldine. - A druga stoi w salonie. Zak uwielbia stroić choinki. Może to rekompensata za to, czego nie zaznał w dzieciństwie.

Blossom uśmiechnęła się do starszej pani, mimo że chciało jej się płakać, kiedy sobie pomyślała o Zaku jako małym, samotnym chłopcu. Tamten smutny

chłopiec mógł wyrosnąć na zgorzkniałego cynicznego mężczyznę, ale Zak sobie na to nie pozwolił. Postanowił zostawić za sobą przeszłość i zacząć życie od nowa. Sam jej to powiedział.

Ja muszę zrobić to samo, postanowiła. Jeśli on mógł, to ja też dam radę. Zwłaszcza że mam do wykreślenia tylko siedem miesięcy małżeństwa z kimś, kto nie był wart, żeby na niego spojrzeć. Siedem miesięcy, a nie dwadzieścia lat.

Zak wstał z fotela, gdy Blossom weszła do salonu.

- Wyglądasz dużo lepiej - powiedział.

- I lepiej się czuję.

Obejrzała sobie choinkę, stojącą w rogu salonu. Była niewiele mniejsza od tej z sieni, ale przystrojona białymi bombkami i soplekami lodu oraz girlandami z zielonych koralików. Pod choinką leżał stos prezentów pozawijanych srebrnym papierem i obwiązanych pistacjowymi wstążeczkami.

- Musisz bardzo lubić Boże Narodzenie - powiedziała, spoglądając czule na Zaka.

- Uwielbiam. Zwłaszcza tegoroczne.

Zak ją do siebie przytulił. Delikatnie całował jej czoło, powieki, policzki, a wreszcie usta. Blossom nie rozumiała, jak mogła chociaż przez chwilę pomyśleć, że uda się żyć bez tych pocałunków, że można by przejść przez życie bez Zaka.

- Kocham cię - szepnęła. Słowa przyszły same, tak naturalne i niezbędne do życia jak oddech. - Kocham cię tak bardzo, że aż się tego boję.

Zdawało się, że Zak jej nie usłyszał, bo nie odezwał się, nie poruszył, jakby na chwilę skamieniał. A potem się uśmiechnął. Ciepło, radośnie, jak jeszcze nigdy dotąd.

- Moja dzielna dziewczynka - powiedział.

Znów ją do siebie przytulił, tym razem delikatnie, jakby była z kruchej porcelany.

Blossom stała bez ruchu w objęciach Zaka, cieszyła się spokojem, który na nią spływał.

Minął wiek, tak się przynajmniej Blossom wydawało, zanim Zak się do niej odezwał.

- Chciałbym, żebyś została moją żoną, Blossom. Wiesz o tym? Chyba się domyśliłaś?

Skinęła głową.

- Blossom White - powiedział z namaszczeniem - czy zgodzisz się zostać moją żoną? Czy zgodzisz się dzielić ze mną życie? Czy chcesz być matką moich dzieci i czy będziesz mnie kochać, dopóki śmierć nas nie rozłączy, tak jak ja będę kochał ciebie?

- Tak - powiedziała, choć wciąż jeszcze trochę się bała. Dlatego kurczowo trzymała się ręki Zaka, jakby to było koło ratunkowe. - Tak, chcę. Bardzo chcę.

- Czy możemy się pobrać jak najszybciej? Tak długo czekam. Nie mam siły czekać jeszcze dłużej.

- Jak chcesz, to nawet dzisiaj - odparła bez wahania.

Teraz już wiedziała, że Zak Hamilton był jej przeznaczony.

- Z tym mógłby być pewien problem - mruknął Zak - ale nim minie tydzień, będziesz miała obrączkę na palcu. A przez ten czas ani na chwilę nie spuszczę cię z oka. Na wszelki wypadek - dodał z czułym uśmiechem.

- Nie trzeba. - Blossom stanęła na palcach, pocałowała go w usta. - Nie będzie już żadnych wypadków. Kocham cię.

Zak westchnął z ulgą.

- No i jak tu nie wierzyć w Świętego Mikołaja? - mruknął i czule ją pocałował. Ślub wzięli tuż przed sylwestrem.

Ceremonia odbyła się w małym hoteliku, którego właściciel nie posiadał się ze szczęścia, że trafiła mu się taka gratka w spokojnym czasie pomiędzy Bożym Narodzeniem a sylwestrem.

Prócz państwa młodych w ceremonii brało udział tylko czworo dorosłych i czwórka bardzo przejętych swoją rolą dzieci. Dziewczynki w prześlicznych koronkowych sukienkach, Harry w białym garniturku z kamizelką i - oczywiście - pod krawatem, a Melissa, Geraldine, Greg i Will wzruszeni aż do łez.

Blossom miała na sobie białą sukienkę z trenem. Kupiła ją dwa dni przed ślubem, razem z sukienkami dziewczynek i garniturkiem Harry'ego, ale nawet gdyby szukała cały rok i tak nie znalazłaby sukni, która bardziej by jej odpowiadała. Suknię zdobiła kremowa orchidea przypięta broszką w kształcie pszczołki, tą samą, którą Zak podarował Blossom podczas pierwszego spotkania.

Państwo młodzi zamierzali spędzić noc poślubną w tym małym hoteliku, a rano polecieć na Bahamy, gdzie jeden z przyjaciół Zaka miał piękną willę nad samym brzegiem morza.

- Jesteś szczęśliwa, pani Hamilton? - zapytał Zak, gdy przytuleni do siebie stali na ganku i machali odjeżdżającym gościom.

Nie odpowiedziała od razu. Dopiero wtedy, gdy auta zniknęły za zakrętem.

To była prawdziwa noc poślubna. A raczej poślubne popołudnie. Blossom i Zak dopiero teraz kochali się po raz pierwszy, dopiero jako mąż i żona poznali się zupełnie, bez sekretów.

- Dziękuję - wyszeptała Blossom, kiedy już mogła mówić. - Dziękuję, że zauważyłeś to, czego ja nie dostrzegłam, i za to, że w nas wierzyłeś.

- Nie miałem innego wyjścia. - Zak pocałował ją czule. - Poznałem w życiu wiele kobiet, ale żadna nie zrobiła na mnie takiego wrażenia jak ty. Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, a im lepiej cię poznawałem, tym mocniej się zakochałem.

- A mnie się wydawało, kiedy byłam w Ameryce, że moje życie już zawsze będzie nijakie, puste i beznadziejnie smutne. Nie miałabym odwagi, żeby się do ciebie odezwać. Zwłaszcza po tym, co ci zrobiłam. Tylko dzięki tobie jesteśmy teraz razem.

- Nie miałem wyjścia - powtórzył. - Musiałem cię porwać, kiedy byłaś za słaba, żeby ze mną walczyć. Ale teraz nareszcie jesteś moja.

Blossom uśmiechnęła się do Zaka, do własnych myśli i do tych wszystkich dni, które mieli przed sobą.

- Nie marzyłam, że kiedyś dostanę na Gwiazdkę taki prezent - westchnęła i przytuliła się mocniej do Zaka.

Roześmiał się i pocałował ją w czubek nosa.

- No przecież ci mówiłem, że Święty Mikołaj istnieje.

